

**MARGIT SANDEMO**

# **LAS MA WIELE OCZU**

Z norweskiego przełożyła

ANNA MARCINIAKÓWNA

POL-NORDICA Publishing Sp. z o.o.

Otwock 1996

## ROZDZIAŁ I

Tak naprawdę to Irsę obudził zapach. Mocny, świeży, dobry zapach sosen szumiących w ten wiosenny poranek. Ów wiosenny nastrój potęgowały, rzecz jasna, ptaki wprost zanoszące się śpiewem. Nawoływania i okrzyki szpaków, wesole rozgadanie kosów, radosny szczebiot mniejszych ptaków i gdzieś dalej ochrypty, odbijający się echem głos wrony.

Na Boga, gdzież ja jestem? pomyślała. Gdzie się podział szum samochodów z ulicy, gdzie przenikliwy zgrzyt tramwaju hamującego przy skrzyżowaniu i dławiący zapach miejskich wyziewów?

Usiadła na posłaniu. Widok ścian z nie malowanego drewna przypomniawszy jej wczorajszą szaloną podróż i przyjazd do tego ponurego, wymarłego miejsca w głębi lasu. Smutek znowu załżał jej serce.

W samej nocnej koszuli, bosonóżna podeszła do drzwi i otworzyła je jak szeroko. W intensywnym strumieniu słonecznego światła zeszła po schodach na majową, pokrytą rosą trawę.

Przed nią rozciągało się jezioro, jeszcze w porannym cieniu wysokiego wzgórza, a może nawet należałoby to nazwać górą, bo pas drzew kończył się w pewnym miejscu pod nagim skalnym szczytem. Letni domek, który Irsa wynajęła, znajdował się na wysuniętym w jezioro cyplu; od schodów do jeziora wiodła ścieżka wydeptana w trawie pośród majestatycznych, rzadko rosnących sosen. Z tyłu za domkiem zaczynał się gęsty las szpilkowy, pomieszany z jarzębinami i czeremchą, kwitnącą teraz i rozsiewającą duszny, gorzkawy zapach.

Trawa przy ścieżce rosła już bujnie, poprządkana drobnymi białymi kwiatkami, które nieśmiało wysuwały w górę główki, żeby sprawdzić, czy lato naprawdę jest w drodze. Była to ciekawość w pełni uzasadniona, bowiem w górskiej rozpadlinie, ukrytej jeszcze w głębokim cieniu, nadal niczym gniewne ostrzeżenie zwisała zielonkawa lodowa draperia.

Wszystko tutaj było wprost nieznośnie piękne i Irsa poczuła ucisk w gardle.

Ale nigdzie, jak okiem sięgnąć, nie widać ludzkiej siedziby, nic tylko ten jej domek. Kuzyn Bjørn kocha widocznie prawdziwą samotność.

Zeszła ze schodów i brodziła po wciąż mokrej od rosy trawie. Pochyliła się powoli i pogładziła kilka jasnozielonych ździebeł.

- Hej! - powiedziała do trawy i do czarnej ziemi. - Hej! Już dawno zapomniałam, co to właściwie jest prawdziwa przyroda.

Wyprostowała się i popatrzyła na najbliższą sosnę. Drzewo było takie pełne życia, takie silne z tym skąpanym w słońcu chropowatym pniem, ze świeżymi zielonymi igłami i małymi czerwonioliliowymi pączkami, że Irsa zaczęła z nim rozmawiać.

- Pomóż mi! - mówiła, nie bardzo zdając sobie z tego sprawę. - Pomóż mi!

Ale jak sosna mogłaby jej pomóc wskrzesić kogoś, kto umarł?

- Taki młody, taki przystojny... I musiał odejść. Tak niewiele mógł zrobić, czy chociaż zdążył mieć jakieś marzenia o życiu?

Irsa pogрузzyła się w myślach na temat wszystkiego, co wydarzyło się w ostatnich dniach.

- Ja zwariowałam - rzekła zaszokowana. - Muszę chyba być szalona!

Mówi się, że już po noworodku można poznać, jakie będzie miał usposobienie w dorosłym życiu, czy będzie lękliwy, nerwowy i kapryśny, spokojny czy ożywiony i aktywny, dobroduszny, życzliwy ludziom czy złośliwy... Naturalnie, wpływ środowiska i zewnętrznych okoliczności również ma istotne znaczenie dla kształtowania się charakteru, ale główny ton przynosi się ze sobą na świat i on rzadko się zmienia.

Niewykluczone, że jest to prawda. W każdym razie w odniesieniu do Irsy Folling.

Irsa była pulchnym, pogodnym, serdecznym dzieckiem i chociaż w okresie dojrzewania życie nie szczędziło jej zmartwień, pozostała tą samą impulsywną, szczerą osobą, która częściej słuchała serca niż rozsądku.

Zdążyła już skończyć dwadzieścia sześć lat. Była wysoka, silnie zbudowana, o rumianych policzkach, przyjazna dla wszystkich, chętna do pomocy i zadowolona, i, niestety, okropnie wykorzystywana przez swoich przyjaciół i wszystkich innych, którzy mieli z nią kontakt. „Zapytaj Irsę, ona ci na pewno pomoże”.

Swojego chłopaka jednak nie miała, co w jej matce budziło panikę.

Ale Irsa to taka dziewczyna, w której nikt się raczej nie zakochuje, to świetny kumpel, z którym można porozmawiać o wszystkim, któremu można zwierzyć smutki, również miłosne. To ona zostawała po przyjęciach dłużej, żeby pozmywać, a potem samotnie wlokła się do domu. Z nią można postępować bez żadnych ceregieli, nazywać grubaską, a w odpowiedzi spotkać tylko dobroduszny uśmiech. Chociaż z tą grubaską to przesada i zwyczajna niesprawiedliwość. Irsa tylko robiła takie wrażenie ze swoimi rumianymi policzkami i trochę zbyt masywnymi nogami. I spokojnie wysłuchiwała drobnych złośliwości na temat jej wszystkich czworonożnych przyjaciół. Irsa nie traktowała tego jak złośliwości, ona naprawdę i szczerze kochała zwierzęta.

Często zapraszano ją na różne uroczystości, święta i przyjęcia, bo dobrze było ją mieć w pobliżu. Na niej po prostu można polegać, toteż na jej barki składano chętnie wszystkie problemy i obowiązki, bowiem ona nigdy nie mówiła „nie”.

Bardzo popularna dziewczyna - i dość samotna. Bo nikt nigdy nie zapytał, czy Irsa nie ma kłopotów, czy nie dręczą jej sercowe rozterki. Nikomu nie przyszło do głowy, że ona również mogłaby czasami potrzebować rady lub pomocy. Irsa zakochana? To przecież śmieszne!

Nie była piękną, ale przyjemnie się na nią patrzyło. Te jej dobre, głęboko niebieskie oczy, ten ładny, szeroki uśmiech, a przy tym wszystkich ogarniała swoją miłością i troskliwością. Włosy miała ciemnoblond, naturalnie kręcone, dłonie duże, prostokątne i ciepłe. Inteligentna, odznaczała się też poczuciem humoru, a zwłaszcza sporą dozą autoironii, chociaż rzadko kiedy mówiła o sobie poważnie.

Dlatego nikt nie wiedział teraz o wielkiej pasji Irsy.

Wszystko wydawało się niemożliwe i nierealne, a spadło na nią dosłownie jak uderzenie pioruna dwa dni temu i od tej chwili wypełniało jej życie dręczącym niepokojem albo przenikało raz po raz bolesną radością.

A zaczęło się w gruncie rzeczy niewinnie.

Irsa pracowała jako urzędniczka w agencji informacyjnej, nie miała tam szczególnie interesującego zajęcia, ale uważała, że to bardzo dobre miejsce pracy, pełne życia i ruchu.

Dwa dni temu polecono jej dokonanie segregacji materiałów. Chodziło o wiadomości, których ze względów bezpieczeństwa lub dla ochrony rodzin nie można było opublikować, zanim policja nie wyrazi na to zgody. Uzbierała się spora ilość tych materiałów i trzeba je było skatalogować. Nudne to zajęcie zlecono właśnie Irsie.

Kiedy uporała się już z co najmniej połową, natrafiła na coś, co stało się przyczyną jej opętania.

Informacje znajdowały się w zamkniętej średniej wielkości brunatnej kopercie, do której została przypięta fotografia.

Irsa siedziała z kopertą w dłoni. Wpatrywała się w fotografię i czuła, że powoli zaczyna w niej narastać jakaś niezrozumiała radość granicząca z uczuciem niemal dręczącego szczęścia.

To się zdarza w życiu każdego chyba człowieka, że niespodziewanie spoglądamy na czyjąś twarz i ogarnia nas radość. Nie musi to mieć nic wspólnego z urodą, po prostu jest w tej twarzy coś, co przemawia do nas tak intensywnie, że bliscy jesteśmy szoku,

I tak też było teraz z Irsą. Na kopercie widniał napis: „Człowiek z lasów Grotte. Nie

publikować do czasu uzyskania zgody zagranicznej policji”. Irsa odczytała napis, po czym jej wzrok przesunął się z powrotem na zdjęcie, jak przyciągany jakąś magiczną siłą.

Była to czarno-biała fotografia przedstawiająca bardzo młodego mężczyznę, raczej chłopca, szesnasto-, może osiemnastoletniego, tak jej się zdawało, o włosach chyba ciemnobrązowych, które opadały łagodnie na twarz w jakimś romantycznym, staroświeckim stylu. Rysy miał czyste, męskie, oczy lekko skośne, melancholijne. Twarz rozjaśniał niemal niedostrzegalny uśmiezek. Oczy patrzyły wprost na Irsę, jakby chciały jej coś przekazać czy może o coś ją prosiły i zwracały się właśnie do niej, jakby oboje znali się od dawna i dobrze nawzajem rozumieli.

Coś się poruszyło w jej duszy, coś boleśnie silnego, co przypominało płacz. Cóż za wspaniała twarz! Ten kontakt między Irsą i młodym człowiekiem, skąd się to brało? Niewiele z tego wszystkiego pojmowała, ale wiedziała przecież, że tak bywa. Znała kogoś, kto kochał oblicze Dawida wyrzeźbionego przez Michała Anioła i jeździł do Florencji po to tylko, by je znowu obejrzeć. Rodzona matka Irsy była jak opętana obrazem Gainsborougha „Blue Boy”. To, co Irsa odczuwała w tej chwili, nie miało jednak nic wspólnego z zakochaniem, fotografia przedstawiała przecież raczej dziecko niż mężczyznę. Gdyby już starać się bliżej zdefiniować tego rodzaju uczucie, to raczej byłaby to miłość do czegoś skończenie pięknego, a poza tym siostrzana troska wobec młodszego braciszka.

Dostrzegając w tej twarzy pewien niewielki defekt, małą bliznę na skroni, która przecinała lewą brew, ale nie szpeciła chłopca.

Po dłuższej chwili Irsa ocknęła się z zauroczenia.

Musi się o nim dowiedzieć czegoś więcej! Musi zobaczyć zawartość koperty! Nie wolno jej tego robić, koperta została zaklejona i zalakowana. Fotografia prawdopodobnie nadeszła później, w przeciwnym razie również byłaby schowana. Tego dnia Irsa pracowała źle. Myśli jej nieustannie krążyły wokół fotografii i wiele razy musiała otwierać szufladę, w której przechowywano objęte tajemnicą materiały, żeby raz jeszcze spojrzeć na zdjęcie. I zawsze ogarniało ją to niezrozumiałe uczucie szczęścia, że istnieje coś równie pięknego.

„Człowiek z lasów Grotte”?

W końcu przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Nie chciała łamać przyrzeczenia, że nigdy nie będzie zaglądać do tajnych materiałów. Nie chciała też wyraźnie okazywać zainteresowania konkretną sprawą. Ale musiała trochę oszukać. Niewinne kłamstwo, żeby dowiedzieć się czegoś więcej. No, powiedzmy, średnio niewinne.

Pod koniec dnia poszła do swojej szefowej, która zleciła jej tę akurat pracę.

- Spójrz na tę kopertę, znalazłam ją na podłodze pod szafą. Gdzie mam ją umieścić? A

może to już nieaktualne?

Szefowa, młoda, przystojna i z pewnością wrażliwa na męską urodę, wzięła kopertę i przyglądała się fotografii. Irsa dostrzegła napięcie w jej twarzy, ale oczekiwana reakcja w rodzaju: „Cóż za piękny chłopiec!”, nie nadeszła.

- „Człowiek z lasów Grotte?” Musiałaś to upuścić. Koperta należy do tajnych materiałów, które dzisiaj segregowałaś. To jedna z naszych najświeższych spraw, sprzed zaledwie dwóch dni, albo i to nie.

- Szpiegostwo?

- Tego nie wiemy. Jeden z tych tajemniczych przypadków śmierci, które się w Norwegii zdarzyły w ciągu ostatnich lat. Wiesz, podobnie jak kobieta z Isdalen i różni samotni mężczyźni, przeważnie cudzoziemcy, którzy przyjeżdżają do nas, by umrzeć gdzieś na pustkowiach, najczęściej na Zachodnim Wybrzeżu. Kompletnie niepojęte!

Irsa poczuła, że dzień jest ponury i pozbawiony sensu.

- Więc ty myślisz, że on nie żyje?

- Najwyraźniej. Ale ja się nie zajmuję tą sprawą i nie znam żadnych szczegółów.

Irsa wpatrywała się w fotografię z głębokim smutkiem.

- Szkoda, taka ładna twarz! Wygląda, że był to wyjątkowo sympatyczny chłopiec.

Szefowa pochyliła się i zaglądała Irsie przez ramię.

- No, niezły, wygląda sympatycznie, moim zdaniem chyba trochę za mało męski. Ale żeby ładny? Mamy widocznie różne gusty.

Rzeczywiście, chyba tak. Irsa widziała męża swojej szefowej. Zadbany człowiek interesu o twardym spojrzeniu jasnoniebieskich oczu, blond włosy mocno już przeredzone na skroniach i skutki zbyt wielu smacznych obiadów uwidaczniające się w talii. Nie taki marzyciel jak ten, chłopiec z lasów Grotte.

Umarł? Umarł w samotności na pustkowiach daleko od własnego kraju?

Chociaż Irsa wiedziała o jego istnieniu zaledwie od kilku godzin, odczuwała głęboki smutek i, naturalnie, dużo bardziej przyziemne rozczarowanie.

Tym razem Irsa zrobiła coś, na co nigdy przedtem sobie nie pozwoliła i nie zamierzała nigdy więcej czegoś podobnego powtarzać: zabrała kopertę do domu. Takie postępowanie było najsurowiej zabronione, stanowiło poważne przestępstwo, sprzeniewierzenie się zaufaniu, jakie okazało jej biuro. Ale, jako się rzekło, Irsa była wprost opętana twarzą nieznanego. Umarły czy nie, musiała wiedzieć o nim więcej!

Jakby chciała się dodatkowo dręczyć, czekała aż do kolacji, a potem wykonała jeszcze

wszystkie wieczorne czynności w swoim małym mieszkanku, zanim w końcu drżącymi palcami ujęła kopertę, odkleiła i wyjęła zawartość nie naruszając pieczęci.

Wyrzuty sumienia tłumiła powtarzając sobie, że przecież nie obchodzi ją sama afera, tylko los tego chłopca.

Zawartość koperty była raczej skromna. Związły reportażyk, który nie został opublikowany, i kilka dodatkowych informacji, to wszystko.

W lasach na wschód od jeziora Grotte w Norwegii znaleziono samochód z rejestracją sztokholmską. Stał on tam jakiś tydzień, ale właściciel się nie pokazał. A ponieważ w pobliżu nie było zabudowań ani domków letniskowych, uznano ten fakt za alarmujący.

Jednocześnie kilkoro pieszych turystów, którzy zabłądzili w nieznanym terenie i poszli zbyt daleko na wschód, w stronę granicy szwedzkiej, dokonało makabrycznego odkrycia.

Na dnie skalnej rozpadliny zobaczyli siedzącego człowieka. Z narażeniem własnego życia zeszli w dół po stromej ścianie, nazywanej Kruczym Żlebem, i stwierdzili, że człowiek jest martwy. Prawdopodobnie zsunął się po skale, a ponieważ został potwornie zmasakrowany, twarz była po prostu nie do rozpoznania. Przy zmarłym nie znaleziono żadnych dokumentów ani nic takiego, co pomogłoby zidentyfikować zwłoki, nic oprócz tej fotografii, którą zresztą znaleziono później podczas dodatkowych oględzin miejsca. Wyglądało to tak, jakby chciał zdjęcie ukryć pod kamieniem, zanim usiadł pod skałą i skonał. Rentgenowskie badanie zdjęcia wykazało, że na odwrocie znajdował się kiedyś podpis „Rustan Carr”.

Irsa odwróciła zdjęcie. Teraz dostrzegała, że istotnie papier nosi ślady tego, iż przez jakiś czas leżał w ziemi. Ale nazwisko...? Niczego nie zobaczyła. Chociaż może... pod tą plamą z ziemi? Czyż to nie słaby ślad wytartego napisu ołówkiem? Trudno powiedzieć. Chyba naprawdę tylko aparat rentgenowski mógłby tu pomóc.

Rustan Carr. Zagraniczna policja?

Rustan to nie jest norweskie imię. Ale czyż nie widziała dopiero co gdzieś tego właśnie imienia? A obok coś, co rzeczywiście mogło wyglądać jak Carr.

Ty był neon? A może przydrożny szyld...?

Porzuciła rozmyślania i wróciła do artykułu.

Zmarły miał ciemne włosy, podobnie jak człowiek na zdjęciu. Wiek mniej więcej osiemnaście lat. Według wszelkiego prawdopodobieństwa znaleziono właśnie Rustana Carra.

Samochód był tak samo kompletnie wyczyszczony z wszelkich rzeczy, które mogłyby pomóc w identyfikacji. Policja zdołała co prawda ustalić, że został wypożyczony w pewnej

sztokholmskiej firmie zajmującej się wynajmem aut. Tam powiedziano im też, że jakiś bardzo młody, ciemnowłosy mężczyzna wypożyczył go przed kilkoma dniami. Podał nazwisko Hans Lauritsson, lekko kaleczył język, a może był to ślad dialektu, zostawił adres sztokholmskiego hotelu, w którym jednak nie mieszkał.

Urzędniczka z firmy samochodowej nie potrafiła powiedzieć, czy to ten sam człowiek, którego przedstawia fotografia, ale nie uważała tego za niemożliwe.

Policja przeprowadziła też poszukiwania Rustana Carr. Nie był Norwegiem. Sprawdzono bowiem tych niewielu Norwegów, którzy noszą nazwisko Carr. Nie był też Szwedem, chociaż imię Rustan nie jest tam całkiem nieznane. Niewielki procent Szwedów takie właśnie imię nosi, natomiast nazwisko Carr występuje w różnych krajach, poszukiwania trwają.

I na koniec podpis pod zdjęciem „Szpiegostwo? Por. z innymi podobnymi przypadkami. Japończycy i inni”.

To wszystko.

Rustan Carr...?

Irsa gdzieś widziała to nazwisko. Nie tak dawno temu.

Jakiś neon. W małym mieście...

W małym mieście? To by oznaczało podróż. A dokąd to ona ostatnio podróżowała?

Jesienią odbyła wycieczkę po Sørlandet. Nie, to nie wtedy. To było dawniej, zeszłego lata?

Finlandia?

Tak... Irsa skupiła się na tym wspomnieniu. Tak, to mogła być Finlandia. A skoro Rustan to imię szwedzkie, policja zaś nie znalazła go w Szwecji, to może on jest Finem? Szwedzkojęzycznym!

Przez cały czas dręczył ją jakiś nieokreślony niepokój. Coś z tym imieniem było nie tak, coś, co mówiło jej, że jest na fałszywym tropie, ale nie umiała określić, co. Nieustannie roztrząsała w myślach swoją podróż do Finlandii.

Chociaż, oczywiście, fińska policja też musiała być poinformowana, więc bez trudu odnajdzie ten ślad. Ale co tam policja, Irsa zdobyła trop i postanowiła nim podążać.

W myślach oglądała znowu miasteczka, przez które przejeżdżała, kiedy obie z matką podróżowały wzdłuż wybrzeża, a także dalej w głąbi kraju.

Nagle uświadomiła sobie, gdzie widziała to nazwisko. To w tym miasteczku, gdzie nocowały w bardzo drogim hotelu. Pamiętała, że leżała w łóżku i patrzyła na fasadę domu po przeciwnej stronie ulicy, gdzie wśród innych szyldów mienił się zielonkawy nieduży neon.



Otóż to! Tu jest błąd! To nie Rustan Carr... To było inaczej! Carp? Nie, Garp!

„Rustan Garp. Elektronika”.

Znakomicie, nie ma co! Posunęła się bardzo daleko. Chociaż w to nie można przecież wierzyć. Miała jedną szansę na milion, że trafi w sedno. Czyż naprawdę jest taka głupia? Irsa westchnęła. Wszystko znowu stało się mroczne i tragiczne.

Wkrótce jednak rozczarowanie ustąpiło, znowu ogarnął ją zapał. Policyjny aparat rentgenowski odczytał tylko słaby ślad wytartego ołówka. Czy to nie w tej chwili powstał błąd? A jeśli rzeczywiście początkowo było tam Garp, a nie Carr? Bardzo prawdopodobne.

To oczywiście szaleństwo, Irsa postanowiła jednak odszukać chłopca o smutnych oczach. Nawet jeśli on naprawdę nie żyje, chciała wiedzieć o nim więcej, kim był, skąd pochodził i po co przyjechał na norweskie pogranicze, dlaczego zatarł wszystkie ślady, a potem prawdopodobnie popełnił samobójstwo, jak wielu innych w taki sam sposób czyniło.

Spojrzała na zegarek Poczta musiała być jeszcze czynna.

Najpierw starannie zakleiła kopertę i włożyła ją do torebki, by jutro rano jak najszybciej odłożyć ją na miejsce. W dwadzieścia minut później zamykała za sobą ciężkie drzwi centrali telefonicznej. Tam poprosiła o książkę telefoniczną Finlandii i zaczęła szukać miasteczka, które odwiedziła ubiegłego lata.

Siedząc na wypolerowanej starej drewnianej ławie odnalazła nazwisko Garp.

O, jest! „Rustan Garp S.A, artykuły elektroniczne”. Wewnętrzne telefony firmy zajmowały w książce kilka linijek. Przesuwając palcem Irsa szukała wśród telefonów prywatnych. Tutaj nie było nazwiska Rustan Garp. Natomiast Edna Garp-Howard, pani Garp znaczy, a dyrektor nazywał się Michael Howard. Wszystko się, niestety, zaczynało rozplątać.

No ale trudno, skoro powiedziało się A, należy też powiedzieć B. Zapisała więc prywatny numer pani Edny Garp-Howard i zamówiła rozmowę. Zanim zdążyła się zastanowić, co ma powiedzieć, już stała w ciasnej kabinie, pełnej dziwnych dławiących zapachów, i słyszała jakiś kobiecy głos z Finlandii.

Co robić? To kara za niewybaczalną impulsywność!

- Czy mogłabym mówić z Rustanem Garpem? - wyjąkała, zapominając o telefonicznej etykietce, która wymaga, żeby się najpierw przedstawić.

Po tamtej stronie zaległa cisza.

- Z Rustanem Garpem? - rozległy się niepewne słowa. - Ma pani na myśli...?

- Juniora - rzekła Irsa stanowczo, bo domyślała się, że założyciel firmy chyba już nie żyje.

Głos o śpiewnym fińskim akcencie odezwał się ponownie:

- Rustana nie ma w domu. Wyjechał do Szwecji. A z kim mówię?

- Nazywam się Anna Karlsen - powiedziała Irsa. - Jestem jego przyjaciółką.

- Norweska przyjaciółka Rustana? - zapytał głos sceptycznie. - Rustan nie ma żadnych przyjaciółek w Norwegii.

- Spotkaliśmy się przypadkiem - tłumaczyła Irsa, czując, że pogrąża się coraz bardziej.

- Czy ja mówię z mamą Rustana?

- Nie. Ja jestem tutaj gospodynią. Wszyscy wyjechali.

Sprawa się komplikowała. Irsa nie mogła odpytywać dłużej tej kobiety, powinna rozmawiać z kim innym. Dlatego bez ceregieli zaczęła znowu:

- Właściwie to ja nie z samym Rustanem chciałam rozmawiać. Chodzi mi o nazwisko jego przyjaciela. Mam mu coś posłać, a zgubiłam kartkę z jego nazwiskiem i adresem. Może pani mogłaby mi pomóc?

- Przyjaciel Rustana? - rzekła tamta podejrzliwie. - O ile mi wiadomo, to on nie ma żadnych przyjaciół. To mógłby najwyżej być...

- Tak, tak... - Irsa niecierpliwiła się.

- Doktor Halonen. Viljo Halonen. On jest zawsze taki miły dla Rustana. Ale żeby mieli gdzieś razem wyjeżdżać...? A, co tam, to nie moja sprawa. Czy pani ma na myśli silnie zbudowanego blondyna, studenta medycyny?

- Tak, właśnie - improwizowała Irsa z zapalem. - Tak, on rzeczywiście miał na imię Viljo.

Irsa dostała adres i zapisała go.

- Dziękuję bardzo, to już nie będziemy niepokoić Rustana - powiedziała słodkim głosem. - Ale... Ja ich poznałam tylko przelotnie, więc, żeby się upewnić, że mówimy o tym samym człowieku... Rustan Garp ma bliznę na skroni, prawda? Sięga ona aż do brwi?

- Tak, to się zgadza.

Irsa wprost nie miała odwagi oddychać. Trafiła właściwie!

- Czy on długo zostanie w Szwecji?

- Tylko tyle, ile wymaga operacja.

- Operacja?

- Oczywiście! Rustan jest niewidomy, nie wiedziała pani o tym?

Irsa oniemiała. Te oczy, które patrzyły wprost na nią! A ona sobie wyobrażała... Ech!

- Tak, tak, naturalnie, że wiedziałam. Proszę go pozdrowić ode mnie bardzo serdecznie - zakończyła cicho.

Niewidomy mężczyzna! W jaki sposób ktoś niewidomy mógłby dotrzeć w lasy nad jeziorem Grotte? W całej tej sprawie musi być coś bardziej ponurego, niż początkowo sądziła.

Ale bez wątpienia trafiła na ślad chłopca z fotografii.

Sprawa jest niemal zbyt fantastyczna, żeby mogła być prawdziwa. To tak, jakby szukać igły w największym stogu siana w Europie i znaleźć ją przy pierwszej próbie.

No, ale co powinna zrobić teraz? Nie mogła przecież pójść na policję i powiedzieć, że szukają nie tego, co trzeba, bo człowiek nazywa się Garp, nie zaś Carr. W takim razie bowiem musiałyby się przyznać do otwarcia tajnej koperty. Nie mogła też powiedzieć, że zna tego człowieka z widzenia. Jej szefowa wiedziała już, że nie zna....

Nie, Irsa musi działać sama. Pytanie tylko, jak?

E, tam, dlaczego nie machnąć na wszystko ręką? Facet przecież nie żyje!

Ale Irsa nie mogła machnąć ręką. Teraz już nie musiała patrzeć na zdjęcie, żeby wiedzieć, jak wygląda jego twarz. Na samą myśl o niej, o tych smutnych oczach które, niestety, niczego nie widzą, przepełniło ją ponownie to niezwykle ciepło, to uczucie wspólnoty, pewność, że oni rozumieliby się nawzajem bardzo dobrze, gdyby tylko dane im było się spotkać, żyć razem. Czy w takim razie nie była mu winna tego, by wyjaśnić, co doprowadziło do tragicznej śmierci w obcym kraju? Całe jego życie musiało być głęboko tragiczne. Żadnych przyjaciół?

Teraz po śmierci miał przynajmniej jedną przyjazną duszę: Irsę. I ona nie zdradzi jego pamięci.

Nagle uświadomiła sobie, że wciąż siedzi na ławce w centrali telefonicznej pogrążona w myślach z ciężką książką na kolanach. Zaczęła szukać nazwiska Viljo Halonena, ale go nie znalazła.

Wstała i pojechała do domu.

Ledwo weszła, gdy zadzwonił telefon. To jedna z przyjaciółek.

- Hej, Irsa! Wiesz, we wtorek mamy wieczór pożegnalny naszego kursu. Czy mogłabyś się podjąć zawiadomienia wszystkich? To tylko kilkanaście telefonów. I upiecz tę twoją szarlotkę! Ona zawsze na długo starcza, taka podzielna.

Ani słowa na temat, że dobra, tylko że praktyczna.

Irsa wszystko załatwi!

Nagle poczuła, że ma tego dość. Ta rozmowa sprawiła, że Irsa się zdecydowała. Nagle, impulsywnie, nieodwołalnie!

- Nie mogę - powiedziała serdecznie, lecz stanowczo. - Wyjeżdżam jutro wcześniej rano i nie będzie mnie przez tydzień.

Po długiej chwili dosłownie nabrzmiałej zdziwieniem ciszy przyjaciółka zapytała:

- Wyjeżdżasz? To kto w takim razie zajmie się przyjęciem? A poza tym mamy zebranie w Towarzystwie Sztuki. Ktoś przecież powinien napisać sprawozdanie. I kto w takim razie...?

- Trudno. Muszę jechać. Z osobistych powodów.

Mój „mały braciszek” potrzebuje pomocy, pomyślała. Muszę oczyścić z podejrzeń jego pamięć i dowiedzieć się, dlaczego umarł taki samotny, zapomniany przez wszystkich.

Przyjaciółka najwyraźniej zirytowana bąknęła coś na pożegnanie i odłożyła słuchawkę.

Irsa zadzwoniła do swego kuzyna, Bjørna.

- Ty masz letni domek w pobliżu jeziora Grotte, prawda?

- No mam, jeśli kilkadziesiąt kilometrów to dla ciebie w pobliżu.

- Czy mógłbyś mi pożyczyć domu na kilka dni? Od jutra rana?

- Oczywiście! Bardzo dobrze, żeby tam ktoś trochę pomieszkał.

- Dziękuję ci, Bjørn. Wpadnę do ciebie za chwilę po klucz i wyjaśnienia.

Tego wieczora, zanim się położyła, napisała list do Viljo Halonena. Długo się zastanawiała, jak rozpocząć, a w końcu zdecydowała się na dość oficjalne: *Szanowny Doktorze Halonen! I dalej: Piszę do Pana, bo wiem, że jest Pan przyjacielem Rustana Garpa, a są znaki wskazujące, że znalazł się on w kłopotach. Na początek mam prośbę, by zechciał Pan być tak dobry i nie mówił tymczasem nic jego rodzinie.*

*Czy są jakieś powody, by Rustan mógł pojechać do Norwegii w okolice jeziora Grotte? Pewne wydarzenia wskazują, że mógł się tam zatrzymać przez kilka dni. Bardzo proszę o powiadomienie mnie listownie, gdyby to było możliwe! A poza tym chciałabym prosić, by zechciał mi Pan przekazać kilka informacji na jego temat, o jego dotychczasowym życiu, stosunkach rodzinnych itd. Bardzo bym chciała mu pomóc, a nie mogę tego zrobić, nie mając takich informacji.*

*Z pozdrowieniami...*

Podpisała się i podała adres letniego domku Bjørna.

Następnego ranka, gdy tylko przybyła do swojej agencji, ukradkiem położyła „wypożyczoną” kopertę na miejsce. To trochę uspokoiło jej sumienie. W każdym razie na tyle, by pomyśleć: Skoro nikt się nie dowie, nikt nie będzie miał pretensji. Ale sumienie nie dawało się tak łatwo oszukać...

Potem poszła do swojej przełożonej.

- Czy mogłabym teraz dostać tydzień urlopu? Od zaraz. To bardzo ważne. Mam trudną sprawę rodzinną.

Ach, mój mały braciszku, nadużywam twojej osoby!

Po różnych zastrzeżeniach szefowa się w końcu zgodziła, Irsa opuściła agencję i w dwie godziny później jechała już swoim małym samochodzikiem na północ.

Jadąc, starała się przypomnieć sobie, co wiedziała na temat ludzi, którzy w ostatnim czasie zmarli w nie wyjaśnionych okolicznościach. Przeklinała swoją bezmyślność, że jeszcze w Oslo nie zebrała więcej materiału. Teraz mogła polegać tylko na własnej pamięci, a nie była to jej najmocniejsza strona.

Ta kobieta z Isdalen. Nie zidentyfikowana, spaliła wszystkie swoje rzeczy w ognisku i czekała na śmierć w bezludnej dolinie niedaleko Bergen. Potem był jakiś Japończyk, o którym Irsa nic nie pamiętała. Następnie jeszcze jedna cudzoziemka, którą znaleziono daleko na północy; siedziała nad samym morzem, wsparta o kamień. Poza tym było jeszcze kilka dziwnych historii, które wydarzyły się w tak zwanych Fińskich Lasach na granicy szwedzko-norweskiej, i jeszcze jakiś volkswagen bez właściciela znaleziony w Sogn...

Nie, naprawdę, wiedziała o tym wszystkim śmiesznie mało.

Do jeziora Grotte było dalej, niż liczyła. Okolica stawała się coraz bardziej bezludna, a drogi coraz węższe. Co chwila musiała spoglądać na mapę. Wskazówki Bjørna, które w Oslo wydawały się takie oczywiste, tutaj nabierały nieco innego znaczenia.

Pod koniec dnia znalazła się jednak we właściwych, wschodnich rejonach, chociaż raz pojechała z dziesięć kilometrów za daleko, nie widziała nigdzie żadnych zabudowań, tylko ciemny bór, ostatecznie musiała zawrócić i wjechać na drogę, która zdawała się prowadzić wprost do jakiegoś zapomnianego przez Boga i ludzi matecznika.

Ale nareszcie dotarła jakoś do prywatnej drogi Bjørna i kiedy wiosenna noc okryła już cieniem wszystkie barwy natury, zaparkowała samochód przed domkiem i śmiertelnie zmęczona weszła po schodach.

Wielki nur krzychał gdzieś na jeziorze, które raczej przeczuwała, niż widziała, bo okryte było gęstą mgłą. W lesie wokół domku coś trzaskało i szeptało, Irsę ogarnął lęk przed ciemnością. Pospiesznie weszła do domu i jeszcze spieszniej położyła się do łóżka, bez jedzenia i bez żadnych wieczornych ceremonii. Naciągnęła kołdrę na głowę i - dobranoc!

W zagadkowym śnie prześladowała ją twarz Rustana Garpa.

## ROZDZIAŁ II

Cudowny poranek obudził w niej znowu wielką energię. Dobrze jest porozmawiać z sosną, pomyślała, śmiejąc się sama z siebie.

Zjadła przywiezione z domu śniadanie, po czym wyprowadziła samochód na drogę i pojechała do najbliższej osady, Grottemyra. Osada była niewielka i znajdowała się dość daleko. Na szczęście w centrum Irsa zobaczyła sklepiki, tam będzie mogła bez zwracania uwagi wypytać o interesujące ją sprawy.

I rzeczywiście, nietrudno było znaleźć kogoś, kto chciałby opowiedzieć wszystko, co wiadomo o znalezieniu trupa. Wszyscy chętnie o tym rozprawiali, sprawa była na tyle świeża, że wciąż jeszcze nie ustały dyskusje i dociekania.

Dwóch chłopców mniej więcej dwunastoletnich ofiarowało się pojechać z Irsą samochodem, żeby jej pokazać, gdzie parkował wóz ze sztokholmskimi numerami.

Jechali na wschód długo, w głąb lasów. Droga wiła się wśród pokrytych wiosenną zielenią brzoź i ciemnych sosen rosnących na piaszczystym gruncie. Przeważał jednak mroczny, gęsty las świerkowy.

- Tam! Niech pani jedzie tam! - zawołał ten z chłopców, który przez cały czas mówił. Drugi jechał z nim bardziej chyba dla moralnego wsparcia.

Zatrzymali się przy trakcie, którym wożono z lasu drzewo, gdzie głębokie ślady opon wskazywały, że ostatnimi czasy ruch odbywał się tu znaczny. Wszystko jednak urywało się właśnie w tym miejscu, dalej widniały tylko ślady traktorów.

- Tu stał samochód - objaśnił chłopiec. - Teraz już go zabrali.

Irsa wiedziała, że zabrali. Wszystkie inne ślady musiała pozostawić policja. I ciekawscy. Jak ona?

Nie, ona przyjechała przecież z innego powodu.

- I umarłego też tutaj znaleźli? - zapytała.

- Nie. To daleko stąd. Dzisiaj nie możemy tam z panią jechać. Ale możemy wejść na górę, to stamtąd pani pokażę.

Wspięli się po stromym zboczu. Irsa zdołała uratować pończochy w gęstych zaroślach głogu. Nie była też specjalnie zachwycona tym, że wszędzie wały się odchody łosi. Spacerujące po lasach łosie nie były jej ulubionymi zwierzętami.

Kiedy stanęli na górze, szybko zorientowała się w okolicy. Na wschód od nich rozciągał się dziki, porośnięty lasem obszar, daleko na południowy zachód leżało jezioro

Grotte, a od północy...

- Oj! - wykrzyknęła. - To przecież moje jezioro!

Tak, widziała wyraźnie, że stroma góra na zachód od miejsca, gdzie stała, to ta sama, którą widziało się z domu Bjørna, na skos, po drugiej stronie jeziora. A tam na północny zachód, czyż to nie równina, na której stoi domek? Za wysokim, porośniętym lasem cyplem. Niewykluczone.

- No - potwierdził rozmowny chłopiec. - To jezioro Vindel.

- Czy nad tamtym jeziorem jest dużo letnich domków?

- Nie, tylko nad Grotte.

Przyszła jej do głowy nieoczekiwana myśl.

- Nie wiecie, czy właścicielami któregoś z domków są Finowie?

Chłopcy spoglądali na siebie nawzajem i potrząsali głowami.

Irsa podjęła kolejną próbę:

- A może ktoś z właścicieli nazywa się Lauritsson?

Znowu milczące porozumiewanie się malców.

I nagle odezwał się ten, który do tej pory nic nie mówił:

- Tu nikt, ale ja słyszałem o kimś, kto się tak nazywa. Oni mieszkali w zagrodzie niedaleko ciotki Fridy. Teraz to ta zagroda jest w ruinie. Tylko że to jest w Szwecji, w północnej Värmlandii.

- Jak się nazywa ta miejscowość, w której mieszka twoja ciotka?

- Eee... Nie pamiętam. Nie byłem tam. Ale ciotka Frida opowiadała zawsze o tej okropnej pani Lauritsson, która wyjechała i zostawiła najmłodsze dziecko.

Irsa zrezygnowała z tego tropu, nie mogło tu przecież chodzić o jej Lauritssona.

- No, to gdzie znaleźli...?

Nie dokończyła pytania. Chłopcy zwrócili się ku wschodowi.

- Tam - powiedzieli obaj równocześnie wskazując na stromą górską ścianę, sterczącą pośród nie kończących się lasów. - To jest Kruczy Żleb. On siedział na samym dole. Nieżywy.

Wciąż jeszcze ta informacja miała posmak sensacji, chłopcom lśniły oczy, kiedy ją podawali.

- Tam za górą to już Szwecja - oznajmił gadatliwy. - Dalarna.

Irsa zastanawiała się głośno:

- Nie rozumiem, jak on się tam dostał. Miejsce jest przecież niedostępne! Małe górskie jezioro i strome szczyty.

- No, policja uważa, że musiał iść traktem, którym wożą drzewo. On prowadzi w stronę Szwecji, a odnoga wiedzie do przekaźnika telewizyjnego. Potem jednak musiał iść przez las.

Irsa nie potrafiła zrozumieć, co człowiek mógł robić w tych lasach.

- Jak daleko jest stąd do Kruczego Żlebu? - zapytała.

- Eee, stąd się wydaje nie tak daleko. Ale tak naprawdę to ze dwadzieścia kilometrów, droga jest kręta.

Irsa skinęła głową. Mierzyła wzrokiem odległość stąd do Kruczego Żlebu, a potem stąd do domku. Oba odcinki wydawały jej się mniej więcej równe.

Kiedy wracali do samochodu, Irsa przeszła się trochę traktem drzewnym. Trudno tu było szukać konkretnych śladów, tyle nóg ostatnio deptało tę drogę, ona jednak wypatrywała czegoś szczególnego...

Chłopcy czekali niecierpliwie przy samochodzie, ale Irsa zapuściła się dość daleko w las. Ze wzrokiem wbitym w ziemię przemierzała gliniastą drogę.

Jeszcze kawałek, tylko troszkę...

Przekłęci gapie, którzy wszystko zdeptali!

Nie, to bez sensu!

I właśnie wtedy znalazła.

Z uczuciem triumfu wróciła do samochodu. Podziękowała chłopcom za pomoc i odwiozła ich z powrotem do Grottemyra. Potem pojechała do swojego domku, by zrobić sobie coś do jedzenia.

Było jeszcze wcześniej. Co należało teraz przedsięwziąć?

Pójść do Kruczego Żlebu wprost z domku? Co by to dało? Ciało zmarłego zostało przecież zabrane już dawno temu.

I w ogóle należałoby zapytać, co ona robi w tych lasach nad jeziorem Grotte. Czego się spodziewała, przyjeżdżając tutaj? W Oslo postanowiła po prostu wyruszyć tropami nieżyjącego chłopca, którego oczy zrobiły na niej takie wrażenie.

Uff, wszystko jest po prostu smutne i niezrozumiałe.

Tylko że Irsa nie wierzyła już w policyjne teorie. Ona wiedziała teraz więcej niż policja i odkryła, że wiele spraw się tu nie zgadza!

Postanowiła, że pójdzie śladem, który odkryła w lesie, na drzewnym szlaku. Wróciła więc na plac, przy którym znaleziono obcy samochód. Słońce stało jeszcze wysoko na niebie, kiedy zaczęła wolno iść leśną drogą.

Las nie był teraz taki sam jak wtedy, gdy miała ze sobą dwóch chłopców. Teraz



znajdowała się jakieś dziesięć kilometrów od osady Grottemyra, potwornie samotna. A las pełen był zapewne łośi i może nawet...

Och, nie! Uświadomiła sobie nagle, że znajduje się w samym centrum terenów, gdzie żyją niedźwiedzie. Irsa zawsze bała się tych zwierząt. Zdjęta paniką przez moment chciała cofnąć się do samochodu i odjechać jak najszybciej. Wkrótce jednak rozsądek powrócił, bo jeśli nawet ród niedźwiedzi bardzo się w ostatnich latach rozmnożył, to i tak nie należy zakładać, że te groźne bestie będą się czaić za krzakami przy drodze. Szła więc dalej, chociaż serce podchodziło jej do gardła.

Nie musiała się długo wpatrywać w ziemię, wkrótce odnalazła kolejny ślad, taki sam jak tamte, które z takim triumfem odkryła przed południem. Ślad wiążący miejsce znalezienia zwłok z osobą Rustana Garpa. Jej Rustana Garpa z Finlandii.

W ziemi znajdowała się mała okrągła dziurka. A dalej przy skraju drzewnego szlaku druga.

Były takie maleńkie, że prawie niewidoczne. I policja nie miała najmniejszego powodu, by zwrócić na nie uwagę. Policja bowiem poszukiwała kogoś nazwiskiem Carr. Policja nie знаła Rustana Garpa, człowieka niewidomego, który chodził z białą laską.

Małe okrągłe otworki ciągnęły się wzdłuż leśnej drogi. Zdarzało się, że nie widziała ich przez dłuższą chwilę, ale potem pojawiały się znowu w zależności od tego, czy podłoże było gliniaste, czy suche.

Irsę ogarnęło głębokie współczucie na myśl o tym młodym chłopcu, który brnął naprzód w obcym lesie, a potem spadł ze stromej skały i umarł. Taki młody, pewnie niewiele zdążył się jeszcze dowiedzieć o życiu.

Łzy przestłoniły jej wzrok, czuła bolesny skurcz w gardle, kiedy próbowała przełykać ślinę. Ten jego nieśmiały uśmiech, który widziała na fotografii, te piękne, niewinne oczy. Może lęk przed życiem, którego nigdy nie zdołał poznać?

Szła coraz dalej w las i nadal dostrzegała te czarne otworki wzdłuż drogi. Tylko ktoś, kto ich świadomie szukał, byłby w stanie je odróżnić, tak nieznacznie rysowały się w podłożu. Irsa stwierdziła, że wędrowiec trzymał laskę w prawej ręce.

Teraz znajdowała się okropnie daleko od samochodu. Wokół niej rozciągało się najdziksze górskie pustkowie. Jedynym towarzystwem mogły tu być tylko łośie. I niedźwiedzie... Nie, nie wolno o tym myśleć, żeby nie popaść w panikę!

Irsa zeszła powoli w dolinę pomiędzy dwoma niewielkimi leśnymi jeziorkami.

I tam znalazła coś bardzo interesującego. Coś, czego w istocie oczekiwała!

- Droga była tutaj bardziej gliniasta niż poprzednio i dlatego dostrzegła też ślady jego

stóp. Nie były to jednak ślady samotne. Obok Rustana szedł ktoś jeszcze.

Tak jest! Szło ich tutaj dwóch! I tak musiało być, bo przecież niewidomy nie mógł prowadzić samochodu. Przedtem nie miała pewności, czy ten, kto go tutaj przywiózł, poszedł z nim do lasu. Teraz ją miała. Tym samym jednak teoria samobójstwa nie była już taka oczywista.

Morderstwo? Czy ten, kto mu tutaj towarzyszył, potem zamordował młodego, niewidomego chłopca? Zepchnął go w otchłań?

Na myśl o tym poczuła nieprzyjemny dreszcz.

Ale skoro tak, to dlaczego morderca zostawił samochód w lesie? Czy po wszystkim uciekł do Szwecji?

Z wielką uwagą Irsa studiowała ślady. Rzecz jasna widziała tam bardzo wiele innych odcisków stóp, i wcześniejszych, i późniejszych, ale one układały się najzupełniej przypadkowo. Irsa stwierdziła, że podeszwy niewidomego miały kratkowany wzór, natomiast podeszwy tego drugiego były gładkie, miały tylko metalowe podkówki na piętach i na noskach. Ślady niewidomego były większe, więc pewnie był też wysoki.

Niewidomy! Cóż ona sobie wyobraża? Tędy przecież mogli przechodzić też inni ludzie posługujący się laską. Może tropi ślady właściciela lasu, który szedł tą drogą ze swoim współpracownikiem na inspekcję wycinki drewna?

Nagle Irsa uświadomiła sobie boleśnie, jak niepewne są wątki, na których opiera swoje rozumowanie. A wszystko to tylko dlatego, że zobaczyła fascynującą twarz na jakiejś przypadkowej fotografii i nazwisko Rustan Garp na szyldzie w małym fińskim miasteczku. I na tej podstawie wyobraża sobie, że on, ów młody niewidomy chłopiec, znalazł się z jakiegoś powodu w mrocznych norweskich borach, gdzie spotkała go śmierć! Rustan Garp pojechał do Szwecji, by poddać się operacji. Co miałyby robić nad jeziorem Grotte?

Ale ta blizna na skroni!

W końcu wielu ludzi ma blizny!

Z cokolwiek mniejszym już zapalem Irsa ruszyła dalej. Skoro jednak zaczęła poszukiwania, to powinna je doprowadzić do końca.

Pół godziny później znalazła się w takim dzikim pustkowiu, że przenikał ją zimny dreszcz. Drzewny trakt ciągnął się dalej na wschód, ale ślady laski niewidomego zeszyły z drogi, posuwały się teraz w górę ku północy.

Irsie nie pozostawało nic innego, jak iść za nimi. Chociaż wszystko w niej przeciw temu protestowało.

Słońce nie stało już tak wysoko na niebie i z tego miejsca w ogóle nie było go widać.

Po bardzo ładnym ranku pogoda zaczęła się psuć i po południu niebo zasnuło się szarymi chmurami, otulającymi szczyty gór, a nawet czubki wysokich sosen. Las nie był już przyjemny, jeżeli kiedykolwiek dało się o nim powiedzieć coś takiego. Tego lasu tutaj żadne takie określenia nie dotyczyły.

Tuż przed Irsą znajdowało się leśne jeziorko, za nim rozciągał się niemal dziewiczy bór, gdzie pnie drzew porastał mech. To tu, to tam leżały wielkie bloki kamienne, które zsunęły się z tonących teraz we mgle czy może w chmurach szczytów.

Dlaczego nie machnąć ręką na całe to bezsensowne, szalone przedsięwzięcie? Dlaczego nie zawrócić do Grottemyry, nie pójść do miejscowej kawiarni - jeśli tam coś takiego istnieje - nie wziąć sobie dużego kubka kawy z czymś mocniejszym dla rozgrzewki? Widzieć i słyszeć ludzi, odczuwać wspólnotę z nimi, do tego tęskniła.

W takim razie jednak nigdy nie dowiedziałyby się niczego więcej na temat Rustana Garpa.

No a jeśli tak, to co się stanie? I czegoż to zamierza się tutaj o nim dowiedzieć? Czyż policja nie zbadała wszystkich istniejących śladów? To przecież jakaś okropna samoudręka to, co ona teraz robi.

Obraz Rustana Garpa zaczął blednąć, Irsa nie pamiętała już jego rysów ani tego nieśmiałego uśmiechu i, szczerze mówiąc, czuła się dosyć idiotycznie. Do tej pory działała pod wpływem impulsu, niemal fanatycznej idei, że w tym obcym chłopcu znalazła kogoś podobnego do siebie, że musi przebyć jego *via dolorosa*, by dowiedzieć się, kim był, poznać jego życie, ten krótki czas, który był mu dany.

No i znalazła się tutaj, na tym potwornym odludziu.

Kruczy Żleb majaczył na wschodzie, dużo teraz bliższy, wznosił się może nie dalej niż kilometr od miejsca, w którym stała. Ona sama znajdowała się dość wysoko, niżej widziała samotne doliny i połyskującą szarą wodę. Ale Kruczy Żleb wznosił się jeszcze wyżej, sterczał ponad świerkowym lasem zwalisty, straszny i ginął w chmurach.

Irsa marszczyła czoło. Ślady?

Słabo widoczne ślady laski niewidomego schodziły z drogi i kierowały się w stronę lasu. Ale wcale nie ku szczytowi Kruczego Żlebu. Zwracały się ku północnemu zachodowi, do rozległego, porośniętego lasem płaskowyżu czy też tarasu pomiędzy położonymi niżej jeziorkami a wznoszącymi się wyżej skałami. Tymczasem Kruczy Żleb znajdował się na północnym wschodzie. Jeśli ktoś pragnął się dostać na jego szczyt, powinien iść dalej drzewnym szlakiem.

Czyżby niewidomy wykonał wielkie koło i w końcu dopiero dotarł do Kruczego

Żlebu?

Musiałby bardzo długo chodzić, a przecież nie był sam, więc dlaczego by błędził?

Ciekawość została ponownie obudzona, Irsa zapomniała o przygnębiającej atmosferze pustkowia i ruszyła za śladami.

Teraz szło się o wiele trudniej. Nie było już drogi. Ślady jednak, choć znacznie mniej wyraźne, nadal wiodły ku północnemu zachodowi i wkrótce Irsa zobaczyła wschodni kraniec swojego jeziora, Vindel, daleko stąd i głęboko poniżej płaskowyżu, na którym się zatrzymała.

Jakiś ptak krzyknął przejmująco i o mało nie przyprawił jej o atak serca, tak jej się przynajmniej wydawało. Długo musiała stać oparta o drzewo i głęboko oddychać, zanim się w końcu uspokoiła.

Potem jednak uznała, że ptak mimo wszystko stanowi jakieś towarzystwo; nie była tak kompletnie sama w tym głębokim lesie.

Ślady znowu stały się wyraźniejsze, bo teraz wiodły przez teren podmokły, i Irsa widziała, że nadal szło tutaj dwóch ludzi. A więc wciąż byli razem.

W chwilę później znalazła się w szczególnie gęstej partii lasu i bliska szoku patrzyła na groźną ścianę Kruczej go Żlebu, zaledwie kilkaset metrów od niej, zdecydowanie mniej niż pół kilometra.

Góra była rzeczywiście przerażająca, zębata, poszarpana, samotne potężne sosny czepiały się nagich skał. Z tej odległości wyglądały jak zapałki na tle szaroliliowego kamienia. Jakby dla uzasadnienia nazwy gdzieś wysoko rozległ się krzyk kruka. Ale Irsa słyszała go już wcześniej, tylko nie chciała zwracać na niego uwagi. Nie życzyła sobie towarzystwa tych ptaków, raczej wprost przeciwnie.

Teraz zgubiła ślad. Okolica pełna była skalnych półek i nawisów, starannie wygładzonych jeszcze w czasach lodowcowych, a jeśli coś na nich rosnęło, to tylko suche wrzosi. Tutaj nie miała wielkich szans na odnalezienie małych otworków, jakie pozostawia w ziemi ostro zakończona laska.

Irsę ogarnął gniew. Zaszła tak daleko, poświęciła tyle czasu i pieniędzy na tę podróż, żeby się teraz poddać?

Szukała zataczając coraz szersze kręgi, dotarła niemal do podnóża Kruczego Żlebu, ale od tej strony głęboka i rozpadlina, w której znaleziono młodego Rustana, była zamknięta wielkim głazem. Irsa mogła co prawda wspiąć się wyżej i stamtąd spojrzeć w dół, ale nie chciała tego robić. Zawróciła.

I wtedy, daleko przy stromej krawędzi płaskowyżu, ponownie zobaczyła ślad. Najpierw jeden i to mógł być jakikolwiek okrągły odcisk czy otwór, ale zaraz potem drugi, i

jeszcze jeden. Odnalazła trop i mogła ponownie podjąć poszukiwania.

Ślady uparcie wiodły na północ, wzdłuż podnóża Kruczego Żlebu, chociaż daleko w głąb górskiej płaszczyny, aż w końcu porzuciły przerażający szczyt i skręciły ku wschodowi. Stąd musiało być dosyć łatwo wspiąć się po stromiźnie, Irsę ogarnęła nagła chęć, by to zrobić. Weszłaby tam, gdyby miała przy sobie jakieś młode, wesołe towarzystwo.

Ale nie sama! O, nie, nie sama! Zadrżała na myśl o czymś takim.

W tym momencie chmury rozsunęły się trochę i zobaczyła na tej złowieszczej i majestatycznej górze przekaźnik telewizyjny. Jakie to prozaiczne! Zachichotała i odwróciła się.

Znajdowała się teraz w pobliżu północnego krańca jeziora Vindel, choć, oczywiście, wysoko ponad nim. W każdym razie bliżej miała stąd do letniego domku niż do samochodu.

Znowu zgubiła ślad, ale nie dała za wygraną, szukała uparcie, aż znalazła.

I tutaj z wędrowcami coś się stało. Coś, czego nie rozumiała.

Stała na skraju płaskowyżu i spoglądała w rozpadlinę, nie taką straszną i bezdenną jak ta przy Kruczym Żlebie, ale to też nie była żadna łagodna kotlinka. Upadek stąd...

Może chłopcy błędnie ją poinformowali? Może to tutaj znaleziono zmarłego?

Nie, tej partii gór nie widać było z drogi, którą wożono drewno, gdzie stała razem z malcami. Oni z całą pewnością wskazywali na Kruczy Żleb.

Tu jednak ślady się urywały. Ktoś długo kręcił się w kółko.

Irsa szukała, chodziła zgięta wpool, aż rozboleły ją plecy. Na szczęście ziemia była wilgotna i dość łatwo można się było zorientować.

Na koniec wyprostowała się w przekonaniu, że pora się zatrzymać.

Leżał tu przewrócony pień i człowiek z laską siedział na nim długo. Ziemia przy pniu nosiła mnóstwo śladów jego stóp. Rysował też laską jakieś nieregularne linie.

Ślady jego towarzysza wskazywały, że on bardzo szybko opuścił to miejsce. Wrócił mniej więcej tą samą drogą, którą obaj przyszli, tylko trochę bardziej na wschód. Wyglądało to tak, jakby postanowił iść w kierunku Kruczego Żlebu. Czy to możliwe?

Pewnie nie.

Wszystko to było dziwne. Dlaczego się rozstali?

Ale najważniejsze ze wszystkiego: Dokąd poszedł niewidomy, kiedy wstał już z tego pnia? Splątane linie na ziemi wskazywały, że rysował je rzeczywiście ktoś, kto nie widzi

Irsa nie zwróciła uwagi, że słońce stoi niepokojąco nisko. Była zbyt pochłonięta własnymi myślami, a poza tym niebo wciąż zasłaniały chmury tak ciemne, że pory dnia się zamazywały.

Udało jej się rozróżnić ślady niewidomego prowadzące od pnia i poszła za nimi. Wszystko to było niepojęte.

Najpierw wydawało się, że się gwałtownie poderwał i ruszył w stronę Kruczego Żlebu, po czym nagle się zatrzymał, upadł i przez jakiś czas leżał w zaroślach. Potem jednak ślady wskazywały znowu, że powędrował dalej, niepewnie i chwiejnie, bez niczyjego wsparcia ani pomocy - wiodły prosto na drzewa, uskakiwały, kręciły się w kółko, kierowały na północ, niebezpiecznie blisko krawędzi płaskowyżu. Żadnych wątpliwości, to ślady człowieka, który nie widzi.

Łatwiej było je teraz śledzić, bo jakby w desperacji idący mocniej wbijał łaskę w ziemię.

Biedny chłopiec, taki samotny na tym pustkowiu!

Nie, tamci malcy z pewnością się pomylili. On musiał tutaj stoczyć się w dół.

Stała niezdecydowana. Może najpierw powinna pójść śladem tego drugiego? Może znajdzie tam coś ważnego?

Nie, najważniejszy jest niewidomy.

Ślady jakichś obcych butów krzyżowały się ze śladami podeszew o kratkowanym wzorze, ale Irsa nie przywiązywała do nich znaczenia. Tylu ludzi tutaj chodziło ostatnio. Policja, turyści, gapie... Posuwała się wolno po krętych śladach niewidomego. Całkiem świadomie powstrzymywała się przed odtwarzaniem toku jego myśli, kiedy tutaj błędził. Byłaby to dla niej zbyt wielka udręka.

Teren zaczynał się odrobinę obniżać, ale wciąż jeszcze urwisko na prawo od niej było przerażająco głębokie. Niewidomy zdawał się mieć jakiś wrodzony radar, bo zawsze najwyraźniej w ostatniej sekundzie udawało mu się cofnąć. Nie ulegało wątpliwości, że starał się oddalić od urwiska, ale jak większość ludzi, którzy utracili orientację, miał tendencję do kierowania się za bardzo na lewo, i wkrótce znowu znajdował się w niebezpieczeństwie. Raz stwierdziła, że schronił się pod wielkim korzeniem przewróconej sosny i leżał w jamie, jaka się tam utworzyła, jakby chciał się ukryć. Musiał tam leżeć długo, może przez całą noc? Potem znowu ruszył na północ.

Teraz już Irsa nie mogła nie dostrzegać, że dzień stanowczo ma się ku końcowi. Poza tym była głodna, ale za nic nie chciała stracić śladu. Musiała się dowiedzieć, jakim sposobem Rustan Garp dotarł do oddalonego Kruczego Żlebu i spadł w dół. W miejscu, gdzie się teraz znajdowała, wydawało się to całkiem niemożliwe.

Raz jeszcze spojrzała na jezioro Vindel i stwierdziła, że je z wolna okrąża, zbliża się do swojego domku! Co prawda było jeszcze daleko, ale zmierzała we właściwym kierunku.

Teraz nie opłacałoby się już cofać do samochodu, przedzierać się znowu przez te okropne pustkowia, które dopiero co pokonała. Prosto stąd wróci do domu. A jutro pojedzie autobusem do Grottemyry i stamtąd weźmie taksówkę do miejsca, gdzie zostawiła samochód. Jeśli oni tam mają taksówki...

Myśl o domu i perspektywa, że może się tam znaleźć bez potrzeby przemierzania raz jeszcze ponurego lasu, przechodzenia koło Kruczego Żlebu, bardzo ją ożywiła. Teraz jedyne ryzyko to to, że zrobi się zbyt ciemno, by dalej tropić, jaką drogą szedł niewidomy.

Na razie jednak było wystarczająco widno.

Nieustające poszukiwanie śladów laski dało się we znaki jej plecom. Zdarzało się, że chodziła pochylona przez wiele minut, zanim znalazła kolejny czarny otworek w ziemi.

W końcu stało się to, czego się obawiała: niewidomy wszedł na gładkie skalne podłoże i ślady się urwały.

Znajdowała się teraz niemal nad samym jeziorem, droga w dół wiodła przez liczne niewielkie uskoki niezbyt stromej skały.

Czy naprawdę nie powinna zrezygnować? Rozglądała się za słońcem, ale go nie zobaczyła, bo już dawno opuściło nieboskłon.

Żadnych oznak, że niewidomy zawrócił w stronę Kruczego Żlebu.

Irsa niczego nie rozumiała.

Powłócząc nogami szła po skalnym gruncie, na którym nie rosła nawet trawa. Nie wiedziała, co począć. Nic się w tym wszystkim nie zgadzało. Podświadomie kierowała się w stronę domu.

I nagle serce podeszło jej do gardła.

Na samym skraju urwiska coś leżało na wpół ukryte w porośniętym wrzosem wgłębieniu. Podbiegła tam i drżąc z nagłego niepokoju, podniosła jakiś przedmiot.

Była to biała laska.

Irsa stała z laską w dłoni i spoglądała w głąb urwiska. W dole widziała połyskujące ciemne wody jeziora.

- O Boże, nie! - wykrztusiła zdjęta trwogą.

Teraz, kiedy mogła odtworzyć tragedię Rustana Garpa, pojmowała, jakie to wszystko straszne. Stała się teraz niewidomym chłopcem, wiedziała już, co się tu dokonało, zamknęła oczy, pod stopami czuła skałę tak, jak on musiał ją wyczuwać. Wyobrażała sobie, że nagle grunt się urwał, niemal widziała, jak biedak walczy, by się zatrzymać, jak odrzuca laskę i szuka jakiegoś oparcia dla rąk, i jak...

Zakręciło jej się w głowie i otworzyła oczy.

A więc chłopcy z Grottemyra popełnili błąd!

Ale w sprawozdaniu też była mowa o Kruczym Żlebie. A tutaj przecież nie ma żadnego żlebu, tylko skały schodzące uskokami w dół do jeziora. Wcale zresztą nie takie wysokie.

Kolejna myśl przemknęła jej przez głowę, a była tak niesłychana, że Irsa niemal doznała szoku.

Skoro on tutaj stoczył się w dół, to dlaczego policja nie znalazła laski? A jeśli się tutaj nie stoczył, to dlaczego laska tu była?

Znajdowała się teraz tak daleko od Kruczego Żlebu, że nie mógł tam wrócić. To było absolutnie niemożliwe!

Irsa podeszła do samej krawędzi i spojrzała w dół.

Stromizna była mniejsza, niż przypuszczała. Nawet gdyby ktoś stąd spadł, to nie zrobiłby sobie krzywdy. Najpierw bowiem skała rzeczywiście schodziła dosyć gwałtownie w dół, ale jakieś cztery metry niżej znajdowała się szeroka półka, wszystko porośnięte krzewami, których można się było przytrzymać, jeśli się widziało, rzecz jasna...

Do następnego uskoku było co prawda dość daleko, ale wystająca skała na pewno zatrzymałaby spadającego. I w ten sam sposób dalej do samego dołu.

Gdyby więc Rustan Garp stoczył się tutaj, czego nie zrobił, bo przecież znaleźli go pod Kruczym Żlebem, ale czysto hipotetycznie, gdyby się tutaj stoczył, to powinien się zatrzymać na pierwszej półce.

Na półce jednak nikogo nie było.

Głupstwa! Nie ma żadnego Rustana Garpa, Irso. On nie żyje, musisz się z tym pogodzić!

Ale - znowu tylko teoretycznie - czy mógłby się stąd wydostać? Wspiąć się na górę?

Nie, oczywiście, że by nie mógł. Nawet ktoś widzący miałby z tym poważne trudności, mimo wszystko było wysoko i stromo.

Irsa szła teraz skrajem urwiska, wciąż patrząc w dół. Robiło się coraz ciemniej, zapadał majowy wieczór, pora, w której się ani widzi, ani nie widzi.

Krawędź urwiska wznosiła się nieco w górę i Irsa lepiej odróżniała szczegóły. Tam nisko leżały zwałowiska kamieni. Wielkie kamienne bloki jeden na drugim.

Nagle zatrzymała się jak wryta.

Czy to jakiś ruch dostrzegła w dole? Coś, co zniknęło pod kamieniem? Jakies zwierzę? A może stopa cofnięta gwałtownie?

Pod dwoma wielkimi blokami poniżej coś się ukrywało.



Irsa głęboko wciągnęła powietrze i zebrała całą odwagę, jaka jej jeszcze została.

- Czy ktoś tam jest?

Jak samotnie i bezradnie brzmiał jej głos w tej ogromnej ciszy! W podnieceniu Irsa zagryzała wargi i rozglądała się wokół.

A gdyby tak zejść na dół? Czy jednak się odważy? A jeśli to niedźwiedź?

I wtedy wydało jej się, że słyszy jakiś słaby dźwięk. Jakby bezsilny, prawie niedosłyszalny krzyk. Czy raczej jęk.

Niedźwiedź, lis, borsuk czy inne zwierzę, Irsa musiała zejść na dół.

- Proszę zaczekać, już tam idę! - zawołała zdenerwowana.

Gdzie tu jest jakieś zejście? Gorączkowo biegała tam i z powrotem po skale. Daleko, tam gdzie urwisko się zwężało, znalazła potwornie stromą drogę, wąską rozpadlinę, która na pewnych odcinkach istniała tylko jako kilka szczelin w skale. Czy powinna się odważyć?

Ale to jedyna szansa. Nie patrząc w dół, rozdygotana zaczęła schodzić, centymetr po centymetrze. Zajęło jej to wiele czasu, zwłaszcza przejście tam, gdzie było najwężiej. Długo wisiała, usiłując znaleźć jakieś oparcie dla stóp, a kiedy je w końcu znalazła, nie miała odwagi oderwać rąk od skały, by się nie stoczyć.

Nareszcie jednak zeszła niżej i zaczęła się posuwać po nieco szerszej półce. Przy osypisku kamieni zatrzymała się z mocno bijącym sercem. Gdyby się okazało, że to jednak dzikie zwierzę, nie miałyby najmniejszych szans ucieczki. Ale głos, który słyszała, nie brzmiał jak...

Wtedy go zobaczyła.

Wpełził pod kamienie, leżał na nagiej nierównej skale i niewidzącymi oczyma patrzył w jej stronę.

Ale to nie był Rustan Garp.

Nie dostrzegła wyraźnie jego twarzy ukrytej w mroku pod kamieniami, zdawała sobie jednak sprawę, że to w pełni dorosły mężczyzna, mniej więcej trzydziestoletni. Nie żaden bezbronny chłopiec.

Kim, na Boga, jest ten człowiek?

### ROZDZIAŁ III

- Chodź, pomogę ci - powiedziała przyjaźnie.

Gwałtownie cofnął rękę, której dotknęła.

- Idź swoją drogą! - wykrztusił w desperackiej próbie obrony, z trudem, ale agresywnie. Jego fińska odmiana szwedzkiego nie mogła budzić żadnych wątpliwości z tymi twardymi spółgłoskami i łagodnym, melodyjnym akcentem. Irsa zwróciła uwagę, że mówi stłumionym głosem, jakby się bał, że ktoś go podsłuchuje. - Coś ty za jedna?

- Nazywam się Irsa Folling i mieszkam tu niedaleko w letnim domku.

Wyjaśnienie brzmiało tak niewinnie, jak to tylko możliwe.

Mężczyzna wpatrywał się w nią, jakby chciał przeniknąć wzrokiem grubą zasłonę.

- Jesteś jedną z nich? - zapytał.

- Jeśli pod określeniem „oni” masz na myśli wszystkich Norwegów, to rzeczywiście, jestem. A poza tym nie należę do żadnej szczególnej grupy.

Miała wrażenie, że obcy trochę się rozluźnił.

Irsa starała się nie zdradzić, że szła jego tropem.

- A ty? - zapytała lekko. - Kim jesteś? I co tu robisz?

Mężczyzna spuścił wzrok i odwrócił głowę.

- Jestem głodny - powiedział, z trudem odrywając język od podniebienia - Ale przede wszystkim chce mi się pić.

- Jak długo tu siedzisz?

- Nic ci do tego! - prychnął, ale zaraz dodał zrezygowany: - Nie wiem. Od wielu dni.

Nie mogłem się ruszyć.

- Jesteś ranny?

- Nie. Ale nie widzę.

- Wiem - rzekła Irsa rzeczowo. - Tam wyżej na skale znalazłam twoją białą laskę. To dlatego odnalazłam też ciebie.

Uspokojony skinął głową.

- Nie miałem odwagi się poruszać. Czułem się, jakby wokół mnie znajdowała się pusta przestrzeń.

- To się zgadza, ale nie powiedziałeś mi jeszcze, ani kim jesteś, ani skąd się tu wzięłeś. Jak słyszę, pochodzisz z Finlandii?

- Tak. Nazywam się Rustan Garp.

Irsa zdołała stłumić okrzyk: „Ale przecież on jest dzieckiem! Sympatyczny, miły chłopiec o łagodnych oczach, a nie taki nadęty gbur jak ty!”

Ale, naturalnie, to mógł być Rustan Garp! Fotografia mogła przecież zostać zrobiona dawniej. Nigdy o tym nie pomyślała.

Choć nie bardzo umiała sobie wyobrazić, jakim sposobem wydostanie go na górę, rzekła głosem pełnym otuchy:

- Zaraz wyjdziemy na górę. Wkrótce dostaniesz jeść i pić.

Garp wahał się, był wciąż wrogo wobec niej usposobiony.

- Teraz jest noc, prawda?

Irsa, choć jego postawa ją złościła, zmuszała się, by jej głos brzmiał przyjaźnie:

- Wkrótce będzie. Potrafisz to wyczuć?

- Tak. To powietrze. Nastaje taka chłodna pustka. Jakby większa przestrzeń.

- Rozumiem.

- Czy jest już dostatecznie ciemno?

- Do czego? - zapytała zdumiona.

Odpowiadał zagadkowo i wciąż z agresją w głosie:

- Las ma tak wiele oczu, a ja nie mam wcale.

- Ale ja mam - odparła spokojnie. - Więc to dlatego się tutaj schowałeś? Ukrywałeś się także przede mną, prawda?

Poszukał jej ręki i mocno, gniewnie ścisnął nadgarstek, jakby nienawidził i jej, i całego świata.

- Oni tutaj są - szepnął spękanymi wargami. - Słyszałem ich. Ordynarne głosy, oni mnie szukają.

Biedak majaczy, pomyślała zatroskana.

- Oni zamordowali Hansa. Słyszałem, jak mnie wołał. Wzywał ratunku.

Poczuła ukłucie w sercu. A może on jednak nie majaczy?

- Hansa? - zapytała.

- Nazywał się Hans Lauritsson. Był moim przyjacielem. Irsa chciała zapytać: „A coście wy tutaj robili?”, uznała jednak, że to ani czas, ani miejsce na takie dociekania.

- Bałeś się - rzekła ze zrozumieniem.

- Nie rozczulaj się nade mną! - warknął. - Mam tego po dziurki w nosie. A poza tym, czy to byłoby takie dziwne, gdybym się bał?

I czuł się kompletnie bezradny, pomyślała.

- Czy możesz wstać? Spróbuj wyjść z tej swojej jamy, to ci pomogę.

Powoli wyczołgał się spod kamienia i wstał, także powoli; był okropnie wysoki.

- O rany - roześmiała się Irsa. - Czy ty się nigdzie nie kończysz?

Wieczorne stłumione światło padało na jego twarz. Tak, to był Rustan Garp! Dorosły Rustan, już nie taki delikatny i taki ładny jak młodzieniec z fotografii, to nie była już ta fascynująca twarz, która ją tak oczarowała. Ten, który stał przed nią, był dorosłym, ciemnowłosym mężczyzną o zaciętej kanciastej twarzy. Miał głębokie cienie nad wysokimi kośćmi policzkowymi, stanowczo zaciśnięte, wydatne usta i potargane teraz bujne włosy.

Ale żyje! Radosna duma przepełniała Irsę.

Trzeba tylko wyprowadzić go na górę.

Wyglądało to dosyć beznadziejnie, bo Garp chwiał się na nogach, musiała go podpierać, a w końcu trzeba go było oprzeć o skalną ścianę.

- Zostaw mnie! - syknął wtedy. - Sam dam sobie radę.

- Na tym wąskim występie, to chyba nie. A może pobiegnę najpierw do mego domku i przyniosę coś do jedzenia i picia? - zaproponowała.

- Nie! - zaprotestował gwałtownie. - Nie, jak...

Zaraz się jednak uspokoił.

- Poradzę sobie. To tylko przejściowa słabość.

Przyglądała mu się zamyślona. Ty po prostu nie byłbyś w stanie już dłużej zostać sam, pomyślała. Musisz nienawidzić tego ciasnego urwiska, nie możesz znieść myśli, że jedyny człowiek, który się do ciebie zbliżył po tylu dniach, mógłby cię znowu opuścić.

- Przez cały czas nie wzywałeś pomocy? - zapytała.

- Pomocy? Przecież oni by mnie zamordowali - prychnął. - Najpierw przenieśliem się tu z miejsca, w którym Hans mnie zostawił. Zabrało mi to mnóstwo czasu, bo szedłem, tylko nocami. Wiesz, dla mnie dzień i noc są takie same, więc w ciemnościach mam przewagę nad widzającymi. Za dnia chowałem się...

Na przykład pod korzeniami sosny, pomyślała wstrząśnięta.

On zaś mówił dalej:

- Przesuwałem się jak najdalej od tamtego miejsca, ale nie miałem odwagi się odezwać, bo oni byli wszędzie.

- Kim są ci „oni”?

- Skąd, do diabła, mam to wiedzieć? Ja z tego nic a nic nie rozumiem. O Boże, ale mi się chce pić...

Widziała, że jego wargi są spękane. Widziała też, jaki to mimo wszystko przystojny i pociągający mężczyzna, kiedy już się przyzwyczaić do jego gburowatego zachowania.

Oczywiście, nadal miał fascynującą twarz, choć teraz w zupełnie inny sposób. A cała sytuacja miała tę dobrą stronę, że Irsa mogła mu się do woli i bez skrępowania przyglądać.

- Musimy się spieszyć, żeby jak najszybciej dojść do mojego domku - powiedziała i sama słyszała, jak rzeczowo i energicznie brzmi jej głos. - Proszę, oto moja ręka. Podejźmy teraz do ściany urwiska. Tylko bardzo cię proszę, gdybyś miał zemdleć albo coś w tym rodzaju, to nie przewracaj się na mnie, bo wtedy oboje runiemy w dół.

- Będę się starał - wykrztusił i chociaż wciąż mówił gniewnym tonem, zdołała wyczuć w jego słowach nutę humoru. - Tylko idź możliwie jak najciszej. Oni są wszędzie.

- Tutaj nigdy nie byli - odparła. - W przeciwnym razie znaleźliby twoją laskę.

- Owszem, byli, tylko podeszli od dołu.

- Aha, to znaczy, że szli brzegiem jeziora.

I blisko mojego domku, pomyślała przestraszona. Ale to chyba musiało się wydarzyć przed moim przybyciem.

- Więc tutaj jest jezioro? Czasami wydawało mi się, że słyszę chłopot fal.

- Jest jezioro. I właśnie nad nim stoi mój domek.

- Czy daleko jest do tego domku? - zapytał i ponownie się zatoczył.

Irsa pospiesznie przycisnęła go do skały, zanim zdążyło stać się coś złego.

- Znowu mi się kręci... Myślę... że nie dam rady... iść - wymamrotał, a Irsa dotknęła jego czoła i stwierdziła, że jest pokryte zimnym potem. Domyślała się, że on nienawidzi swojej słabości i próbuje ją pokryć gniewem.

- Powinieneś coś zjeść - powiedziała zatroskana i próbowała pospiesznie policzyć, ile dni spędził bez jedzenia i picia.

Musiało to trwać dosyć długo. Co najmniej pięć dni, a prawdopodobnie dużo dłużej. Bo przecież samochód stał na leśnej drodze cały tydzień. Nie, to niemożliwe, nie przetrwałby tak długo o głodzie.

- Nie miałeś nic do jedzenia przez cały ten czas? - zapytała wstrząśnięta.

- Owszem, miałem. Mieliliśmy cały plastikowy worek pełen owoców i czekolady, kiedy wyruszyliśmy do lasu, i Hans upierał się, żebym to ja go nioś. Wystarczyło mi to na dosyć długo, w każdym razie kiedy zrozumiałem, że zostałem sam i nie wiadomo, kiedy znowu spotkam ludzi, zacząłem zapasy racjonować. Piłem też wodę, na jaką natrafiałem po drodze, z rowów i kałuż. Bałem się, że taka stojąca woda może być szkodliwa, ale nic mi się nie stało.

Cóż to za koszmarna sytuacja, myślała Irsa. Znaleźć się w nie znanym, dzikim lesie, samemu nic nie widząc. A na dodatek nie móc wzywać pomocy.

Skalny uskok zrobił się węższy i teraz zaczęły się prawdziwe kłopoty.

- Tędy wejdziemy na górę - poinformowała, sama w to nie wierząc.

Wyjaśniła mu, co robić, by nie utracić tej jedynej możliwości wydostania się poza krawędź urwiska. On kiwał głową i powtórzył, co powinien robić.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli ja pójde pierwszy - zaproponował.

- Bez wątpienia. Tutaj masz pierwsze oparcie dla ręki.

Ujęła jego dłoń i położyła ją na niewielkim występie.

Teraz było już tak ciemno, że z trudem dostrzegała występy i szczeliny. I będzie musiała go podierać, jak sobie z tym wszystkim poradzi?

Ale, ku jej niesłychanemu zdumieniu, Rustan bez wysiłku podciągał się w górę, wymacał miejsca, które mu wskazywała, i szedł niczym górska kozica.

On nie wie, jak to wygląda po obu stronach i w dole, pomyślała, wspinając się w ślad za nim z sercem w gardle.

Prawdopodobnie bardzo mu zależało, by jej pokazać, że poradzi sobie bez trudu, kierując się tylko jej prostymi wskazówkami.

Ale przecież jest taki osłabiony, myślała. Jeśli teraz zakręci mu się w głowie, to...

I rzeczywiście! Oparł głowę o skałę z cichym jękiem.

- Jeszcze tylko pół metra i będziesz na górze! - zawołała, by dodać mu otuchy, i czerpiąc nowe siły z poczucia zagrożenia, szybko wspięła się za nim.

- Trzymaj się mocno - mówiła przez zęby i rozgorączkowana zapomniała, jak bardzo boi się najwyższego przejścia. Kilkoma energicznymi krokami przybliżyła się do Rustana i mocno przyciskała go do skały, żeby nie spadł.

- Żebyś tylko teraz nie runął w dół - wysyczała, czując, jak jego ciężkie ciało wiotczeje i osuwa się. Rozpaczliwie starała się utrzymać je w górze. - Ocknij się! - krzyczała - Ocknij się!

Zaciśniętą pięścią tłukła go w ramię. Oboje wisieli na wąskim występie, Irsa nie miała na czym oprzeć jednej stopy, którą machała rozpaczliwie w powietrzu, a rękę zaciskała na kawałku skały, który mógł się w każdej chwili oderwać od ściany.

Wolną ręką zdołała dosięgnąć policzka Rustana i mocno uderzyła. Zdaje się, że to go ocuciło.

- Chyba za szybko szedłem - wyszeptał, a tymczasem Irsa zdołała znaleźć lepsze oparcie. - Zdawało mi się, że powinienem się spieszyć, dopóki jestem w formie.

- No, dobrze - powiedziała już łagodniej. - Przesuń dłoń tutaj, zanim stoczę się w dół. Mam skurcze w rękach i w łydkach. Jeszcze dwa kroki i będziesz na górze.

Garp zebrał wszystkie siły i podciągnął się jak mógł najwyżej. Po chwili stał już

bezpieczny na równej ziemi. Wyciągnął teraz rękę po Irsę, a ona ujęła ją pospiesznie. Pozwalała, by pomógł jej człowiek, który sam potrzebował pomocy. Ale on za wszelką cenę chciał być tym silniejszym, zrozumiała to od razu. Jak strasznie musiał nienawidzić swojego kalectwa!

Długo leżeli na skale, by odpocząć po wysiłku fizycznym i przeżytych strachu. Potem on podniósł głowę i oparł się na łokciu.

- Moja laska? Masz ją tutaj?

Irsa podniosła się oszołomiona. Laska? Cóż ona z nią zrobiła? Aha!

Pobiegła do miejsca, w którym ją zostawiła. Tymczasem Rustan zdążył się podnieść, a kiedy włożyła mu laskę do ręki, ścisnął ją mocno i głaskał, jakby była jego jedynym, odzyskanym punktem oparcia we wrogim świecie.

I chyba tak rzeczywiście było.

- No, a teraz do domku!

Irsa ufnie ujęła jego dłoń, on najpierw chciał cofnąć swoją, potem jednak zrezygnował. Było jej przyjemnie trzymać tę silną, męską dłoń w swojej, spoglądała na niego z ukosa i myślała, jak bardzo zmienił się jej stosunek do tego człowieka. Odczuwać intensywną wspólnotę z chłopcem z fotografii, o dziesięć lat od niej młodszym, to jedna sprawa. Kiedy jednak ów chłopiec nieoczekiwanie okazuje się dojrzałym i pod każdym względem pełnym życia mężczyzną, to musi to stwarzać całkiem inne problemy. Wiedziała, że powinno się go traktować w zupełnie inny sposób, nie miała tylko pojęcia, w jaki.

A zresztą jakie to ma znaczenie? Irsę przecież zawsze wszyscy traktowali jak fajną kumpelkę. I co najwyżej tego właśnie mogła się spodziewać także z jego strony. Już ona bez wątpienia potrafi taką rolę odegrać. Ucieszy się, jeśli on ją zaakceptuje. Chociaż będzie jej przykro, wiedziała o tym.

Posuwali się naprzód bardzo wolno. Mężczyzna był tak wyczerpany, że za jednym razem mógł zrobić nie więcej niż kilka kroków, potem musieli przystawać i odpoczywać, co jego okropnie gniewało, ale, oczywiście, posuwali się naprzód. Krok za krokiem. Najpierw opuścili skały i znaleźli się w lesie podobnym do tego, który otaczał domek Bjorna. Szli tuż przy brzegu jeziora, żeby nie przegapić domku.

- Mam mnóstwo pytań - powiedziała Irsa. - Ale chyba zaczekam z tym, aż dojdiesz trochę do siebie.

- Tak - odparł krótko.

Nagle zatrzymał się.

- Cicho - szepnął w wielkim napięciu.

Irsa nastawiła uszu.

- Tak, rzeczywiście słyszę głosy - przyznała. - Chodź, schowamy się w zaroślach!

Pociągnęła go za sobą na ziemię i rozejrzała się, czy oboje są dobrze ukryci. Ale, oczywiście, on nie mógł pozwolić na to, by to Irsa przejęła całą odpowiedzialność. Przyciągnął ją do siebie i teraz to on ją ochraniał. Nic innego było nie do pomyślenia!

Leżała bez ruchu tuż przy Rustanie Garpie i słyszała głosy dwóch mężczyzn, którzy minęli ich i skierowali się w głąb lasu Nadeszli od strony domku i oddalali się ku skałom.

- Może teraz pójdziemy górą? - spytał jeden. - Tutaj jeszcze nie szukaliśmy.

- Szwedzi? - szepnęła Irsa.

- Na to wygląda. Przynajmniej jeden. Tego drugiego nie słyszałem wyraźnie.

Głosy mężczyzn ucichły w oddali i w lesie znowu zaległa cisza.

- Jak widać, wyszedłem stamtąd dosłownie w ostatniej sekundzie.

- Tak. Z pewnością teraz znaleźliby łaskę.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedział cicho.

To był pierwszy wyraz uznania z jego strony. Irsa czuła się niewypowiedzianie dumna.

Ruszyli znowu przed siebie, bardzo ostrożnie stawiając kroki.

- Mogłabym ci przynieść wody z jeziora - szepnęła. - Ale nie mam do niej zaufania.

- Nie rób sprawy z byle drobiazgu - syknął. - Mogę poczekać. Chyba wkrótce będziemy na miejscu?

- W każdym razie powinniśmy - odparła trochę niespokojnie, bo nagle przysła jej do głowy straszna myśl, że może to nie jest jej jezioro. To przecież tylko takie przypuszczenie. Nie pamiętała dokładnie, którądy przed południem jechała samochodem z chłopcami.

Chyba jednak nie mogło tu być wielu jezior tej samej wielkości?

- O, tam jest! - niemal krzyknęła.

Znajdowali się na równinie porośniętej potężnymi sosnami. A wśród sosen widniał domek.

- Bogu dzięki! - odetchnęła.

Na szczęście klucze miała w kieszeni, a nie w samochodzie.

Próbowała wsunąć większy klucz w odpowiednią dziurkę...

- Rustan - szepnęła. - Ktoś tutaj był.

- Skąd wiesz?

- Próbowali wyłamać drzwi. Ale zdaje się, że im się nie udało. No, to przynajmniej przez jakiś czas będzie spokój. Już, otwarte. Schody, trzy stopnie, potem niski próg. Teraz



jesteś w czymś w rodzaju sionki. Jeszcze jedne drzwi, o, już. Jesteśmy w pokoju. Czy mogę zapalić światło?

- A nie poradzisz sobie bez?

- Spróbuję.

- Zamknij na klucz, bardzo cię proszę.

Zrobiła, jak kazał. Wewnętrzne drzwi również. Chociaż o to nie prosił, wzięła go za rękę i poprowadziła za sobą.

- Tu stoi stół... I tutaj...

Obeszli wewnątrz krok po kroku, dotykając wszystkiego po drodze. Pokój, kuchenna wnęka, obie sypialnie. Rustan zrobił kilka uwag na temat, co przesunąć, co gdzie zmienić, żeby się nie potykał, potem obszedł wszystko jeszcze raz samodzielnie, i jeszcze raz, dopóki się nie nauczył.

- Bądź tak dobra i nie wysuwaj krzesel spod stołu, ani nic takiego.

- Oczywiście, rozumiem.

- Jak wygląda domek?

- W środku? Eee... dosyć ładnie, ale nic szczególnego. Jak tysiące innych domków w Norwegii. Ale za to na zewnątrz jest niezwykle pięknie. Ścieżka do jeziora, chropowata kora sosen, trawa, całkiem jeszcze świeża, jasnozielona, brunatne igliwie na ścieżce... Naprzeciwko, po tamtej stronie jeziora, stoi wysoka góra, zwisa z niej lodowa skorupa niczym wielkie organy mieniące się zielono, niebiesko i biało.

Rustan roześmiał się cicho w ciemnościach.

- Miałaś już kiedyś do czynienia z niewidomymi?

Irsa ochłonęła nieco.

- Nie, nigdy.

Na jego twarzy nadal trwał ten uśmiech.

- Jesteś znakomita. Doskonale rozumiesz, jak należy opowiadać. W domu czasami bliski jestem szaleństwa, bo wszyscy są tacy ostrożni. Nigdy nikt nawet nie wymieni koloru, żeby mnie nie urazić. Nie rozumieją, że ja chcę wiedzieć, jak wygląda świat wokół mnie. Nie urodziłem się niewidomy. Mam wystarczająco dużo fantazji, by wyobrazić sobie obraz, o którym mi się opowiada. Chcę żyć, również pod tym względem, a oni mi nie pozwalają.

Irsa poczuła, że robi jej się ciepło od jego pochwały.

- Rozumiem cię - powiedziała zadowolona. - A teraz usiądź, to przyniosę ci szklankę mleka. Myślę, że tego potrzeba ci najbardziej.

Rustan usiadł przy stole i gdy przysunęła mu szklankę pod rękę, chwycił ją

pożądliwie. Po dwóch sekundach szklanka była pusta.

- Och! - westchnął. - Jakie to dobre!

- Myślę, że nie powinieneś się tak spieszyć - przestrzegła Irsa, wystawiając na stół wszystko, co ze sobą przywiozła. Potem zapaliła gazową kuchenkę i zrobiła kawy.

Rustan posłuchał jej rady i jadł powoli, ale Irsa ze zdumieniem i z lękiem patrzyła, jak niewiele zostało na stole, kiedy skończył. Z drugiej strony była też odrobinę dumna, że mogła mu pomóc.

Po kolacji przygotowała mu pościelenie w wolnej sypialni.

- Nie zdjęłam tutaj okiennic - uspokoiła go. - Nikt cię nie zobaczy. Teraz wezmę twoje ubranie i spróbuję je trochę oczyścić. Nosileś je przecież tyle dni.

Nie mógł zaprzeczyć, tak w istocie było.

Kiedy Rustan leżał już starannie otulony, a jego westchnienia świadczyły, iż czuje się dobrze, zabrała się do prania lżejszych jego rzeczy, grubsze starała się oczyścić z piasku i plam. Wszystko to w słabym blasku wiosennej nocy. Cieszyła się, że ma przynajmniej gazową kuchenkę, umożliwiającą zagrzanie wody.

Uporawszy się z praniem, weszła do sypialni.

- Bardzo jesteś zmęczony? - zapytała. - Bo chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej o całej historii...

Odpowiedzi nie było. Rustan Garp spał spokojnie niczym dziecko.

Irsa odebrała to jako komplement. Znak, że ma do niej zaufanie.

Uszczęśliwiona uśmiechnęła się do siebie.

Obudził ją zdławiony krzyk. Przestraszona usiadła na pościeleniu. Była trzecia nad ranem, na dworze zaczynał się brzask.

To Rustan krzyczał, głucho, gardłowo, tak jak się krzyczy w koszmarnej śnie. Irsa pobiegła do jego sypialni i potrząsnęła go za ramię.

Zerwał się przerażony i drżącymi rękami szukał jakiegoś punktu oparcia. Irsa dotknęła jego dłoni.

- Jesteś bezpieczny - powiedziała łagodnie. - Już nie siedzisz pod urwiskiem, leżysz w łóżku, a ja jestem Irsa. Pamiętasz mnie?

Gwałtownie cofnęła rękę.

- Zostaw mnie w spokoju! Nie chcę żadnych opiekunów!

Zaraz jednak jego napięte ciało uspokoiło się.

- Przepraszam - bąknął. - Oczywiście, że cię pamiętam. Uff! Śniło mi się, że leżę na potwornie stromym wysypisku śmieci i zsuwam się w dół, a tam stoją jakieś straszne

indywidua, czekając na mnie z nożami w rękach.

W małej alkwie z zamkniętymi okiennicami było ciemno, ale przez drzwi z dużego pokoju dochodziło światło, dosłownie z minuty na minutę silniejsze.

- Czy ty widzisz w snach? - zapytała ostrożnie.

- Oczywiście, że widzę! Wiesz, ja zaniewidziałem nie tak znowu dawno.

- Tak, wiem - uśmiechnęła się. - Muszę przyznać, że chętnie dowiedziałabym się o tobie czegoś więcej, jeśli by ci to nie sprawiało przykrości.

Rustan wahał się przez chwilę, potem skinął głową.

Oczy Irsy przyzwyczały się już do mroku i dostrzegła teraz znowu bliznę na jego skroni. Była ona głębsza, niż jej się przedtem wydawało.

- Czy to ma coś wspólnego z tą blizną? - zapytała.

- Lekarze tak myślą. To był nieszczęśliwy wypadek. Miałem wtedy szesnaście lat. Głupim chłopakom to się, niestety, zdarza. Takie tam zabawy pirotechniczne, wybuchy... Z początku nie wyglądało to specjalnie groźnie, a w kilka lat później obudziłem się któregoś ranka i okazało się, że nic nie widzę.

Kilka lat później... To znaczy, że oczy na fotografii jeszcze widziały!

O mało się nie wygadała, pytając: „I teraz masz być operowany?”, ale opanowała się w porę.

Zamiast tego zapytała:

- I nie można z tym nic zrobić?

Jego dłoń leżała tuż przy jej ręce, a ona nie miała zamiaru cofać swojej.

- Owszem, jest pewna możliwość. Mój najlepszy przyjaciel, student medycyny, święcie w to wierzy.

Viljo Halonen, pomyślała Irsa.

- Mój przyjaciel działał w tajemnicy i nagle przyszło zawiadomienie, że mam jechać do Sztokholmu, poddać się operacji. Nie mam nic do stracenia, więc pojechałem, oczywiście.

- Odwrócił twarz. - Ale teraz to już pewnie nic z tego nie będzie.

Irsa nie mogła się opanować. Ścisnęła jego dłoń na krótką chwilę i natychmiast ją puściła, żeby się Rustan nie rozżłościł.

- Pojechałeś sam?

- Przyjechał po mnie szwedzki pielęgniarz, Hans Lauritsson. Moi krewni akurat albo wyjechali, albo byli zajęci z innego powodu.

Irsa wybuchnęła:

- Ale jakim sposobem dostałeś się tutaj?

Rustan pocierał czoło. Twarz miał zmęczoną i zmizerowaną, ale niezwykle pociągającą.

- Kiedy przyjechaliśmy do Sztokholmu, Hans Lauritsson wyjaśnił, że moja operacja musi zostać odłożona o kilka dni. Chodziło o to, że między innymi mieli mi przeszczepić rogówkę w lewym oku, które zostało bardziej uszkodzone, ale właśnie się okazało, że nie ma dawcy. Wobec tego Hans zaprosił mnie, bym pojechał z nim do jakiegoś domku letniskowego tutaj do Värmlandii.

- Ale ty nie jesteś w Värmlandii, Rustan! Jesteś w Norwegii.

- O, Boże... Dlaczego?

- Mnie o to nie pytaj!

Milczał przez chwilę pogrążony w myślach.

- No właśnie, cały czas się zastanawiam, dlaczego ty mówisz po norwesku. Gdzie w Norwegii się znajdujemy?

- Tuż przy szwedzkiej granicy.

- Nic z tego nie rozumiem - rzekł z wolna. - Dlaczego Hans mi nie powiedział, że jesteśmy w Norwegii? On był taki sympatyczny. I życzliwy. Wiesz, on mówił, że to jego przyjaciel ma letni domek w Värmlandii, tylko najpierw musimy pojechać do tego przyjaciela po klucze. W pewnym momencie oznajmił, że jesteśmy już niedaleko domu tego przyjaciela, i zatrzymał samochód. I że trzeba jeszcze kawałek iść. No i poszliśmy, ale trwało to bardzo długo.

(Tak, wiem, cały ten szlak drzewny! A potem w górę przez las.)

- Byłem już zmęczony. Bo widzisz, bardzo trudno jest iść, kiedy człowiek nie widzi. Zwłaszcza w nieznanym terenie. Niepotrzebnie tak mocno napina się mięśnie.

- Rozumiem.

- Więc Hans powiedział, że ostatni kawałek to już on pójdzie sam, a ja miałem na niego czekać, siedząc na przewróconym pniu drzewa.

Zgadza się! Wszystko się zgadza, pomyślała Irsa.

Jego twarz wykrzywiła się boleśnie.

- Ale, Irsa, ja czekałem okropnie długo! Czekałem w kompletnej ciszy. Słyszałem tylko kruki, nic więcej. Hans nie wrócił. Nie wiem, ile czasu już minęło, gdy nagle usłyszałem jego głos. Z bardzo daleka i gdzieś wysoko nade mną. Brzmiało to jakoś tak: „Rustan, ratunku! Oni mnie zabijają! Ratunku, Rustan!” To było bardzo dalekie wołanie, rozumiesz, a mimo to bardzo wyraźne! Na koniec rozległ się potworny krzyk i łoskot, jakby coś spadało z wysokości. Potem nastąpiła cisza. Nagle stwierdziłem, że zerwałem się z tego

pnia i uciekam, ale wpadłem w jakieś splątane zarośla. Wtedy uświadomiłem sobie, że grozi mi śmiertelne niebezpieczeństwo, i ukryłem się w tych krzakach, niczego nie pojmując, przerażony tym wszystkim.

Zwrócił się do Irsy, jakby miał jej teraz do powiedzenia coś bardzo ważnego.

- Irsa, ja nie jestem tchórzem! I to, że jestem taki uzależniony od innych, to mnie nieprawdopodobnie dręczy. Ale wtedy, w lesie, bałem się naprawdę!

- Myślę, że mogę się postawić w twojej sytuacji - szepnęła Irsa. - Zaznałam zaledwie odrobinę tego co ty i ta odrobina w zupełności mi wystarczy. Zimny pot zlewa mi plecy, gdy tylko sobie o tym pomyślę.

Rustan najwyraźniej ją już zaakceptował. Mówił teraz swobodniej, bez tej agresywności w głosie.

Irsa zagryzała wargi. Cokolwiek ten cały Lauritsson robił koło Kruczego Żlebu, to z pewnością nie odbierał kluczy, to pewne! Tam po prostu w ogóle nie ma zabudowań. Jedyne maszty telewizyjny.

Chociaż nie wiedziała, jak się sprawy mają po tamtej stronie góry, to znaczy po szwedzkiej stronie.

Ręka Rustana dotknęła jej dłoni. Była ciepła i silna. Irsa chętnie by ją ujęła. Marzły jej nogi, a nocna koszula, którą miała na sobie, była najcieńsza z możliwych. Nie chciała jednak przerywać opowiadania, skoro on już raz zaczął.

- Leżałem tak, ukryty w krzakach, i czekałem.

- Tak? - ponaglała, gdy umilkł.

- Było ich dwóch. Rozmawiali po szwedzku, chociaż jeden mógł być cudzoziemcem. „On zwracał się w tę stronę”, powiedział jeden. „Jego koleś musiał się znajdować gdzieś tutaj”. „E tam”, odparł drugi. „Ja myślę, że on nas tylko chciał nastraszyć”. „Nie wydaje mi się”, upierał się pierwszy. „Ten idiota, dlaczego on...” i głosy rozmyły się w oddali. Kiedy stwierdziłem, że jest już noc, wyostałem się z zarośli i zacząłem iść, a resztę znasz.

Irsa uznała, że trzeba mu co nieco wyjaśnić.

- Znaleźli Lauritssona - powiedziała cicho. - Został zepchnięty w przepaść. Nie żyje. Czy on był do ciebie podobny?

- Skąd miałbym to wiedzieć? Z pewnością był znacznie młodszy, poznawałem to po głosie.

I pewnie to tłumaczy omyłkę policji, pomyślała Irsa. Bo fotografia również przedstawiała młodego człowieka. Przy okazji wyjaśnia się też i druga sprawa, mianowicie, dlaczego Lauritsson miał zdjęcie Rustana. Miał spotkać niewidomego w Finlandii, więc

Garpowie przysłali mu zdjęcie, żeby wiedział, jak Rustan wygląda.

Znowu na niego popatrzyła. Poranne światło było już teraz na tyle silne, że widziała wyraźnie, i nagle przeniknęła ją fala gorąca. Och, nie, jęknęła w duchu. Nie, dobry Boże, nie daj mi się w nim zakochać! Wiesz przecież, jak często bywałam raniona i odtrącana. Już więcej nie chcę! I nie w nim, najbardziej fantastycznym mężczyźnie, jakiego spotkałam.

Całkiem nieoczekiwanie Rustan zapytał:

- Irsa, jak ty wyglądasz? Nie, nie mów! Pozwól mi zgadywać!

A ja nie umiem kłamać, pomyślała. Teraz on się dowie, że nie warto na mnie zwracać uwagi. No i stracę go, jak było do przewidzenia!

## ROZDZIAŁ IV

Irsa siedziała bez ruchu, trochę skrępowana, a Rustan tymczasem starał się dowiedzieć, jak ona wygląda.

- Nie jesteś nastolatką, myślę, że możesz mieć pomiędzy dwadzieścia pięć a trzydzieści pięć lat...

Trzydzieści pięć to potwornie dużo, pomyślała. Naprawdę sprawiam wrażenie aż takiej starej?

- Jesteś pełna zapału, masz dobre serce, kierujesz się nastrojem chwili, możesz ulegać impulsom, co cię niekiedy wpędza w niemałe kłopoty.

Właśnie coś takiego zrobiłam, mój przyjacielu, pomyślała.

- Ale jednocześnie jesteś praktyczna i umiesz działać skutecznie. Zgadza się?

- Może. Nie najgorzej to odgadłeś. Ale jeśli chodzi o wiek, to nie jest aż tak źle - dodała odrobinę urażona. - Mam tylko dwadzieścia sześć lat.

Rustan roześmiał się.

- Przepraszam! Ale utrzymałem się w granicach, prawda?

- No, z trudem...

Rustan przyciskał teraz palcami skronie, jakby chciał się skoncentrować przed trudnym zadaniem.

- Ty... Sprawiasz wrażenie osoby samotnej. Myślę, że nie jesteś mężatką.

- Nie, nie jestem. A ty jesteś żonaty?

Że też odważyła się zapytać. Sama była zdumiona swoją zuchwałością.

- Ja? - roześmiał się z goryczą. - Jakim sposobem mogłoby do tego dojść?

- Wielu niewidomych żeni się z widzącymi.

- Ale nie ja. Nie mam najmniejszych szans. Czy mógłbym teraz dotknąć twojej twarzy?

- Proszę bardzo - odparła z dziwnym biciem serca.

Rustan usiadł. Delikatne palce dotykały jej skroni, stamtąd przesuwają się w dół, powoli rejestrowały wszystkie rysy jej twarzy, a ona złościła się na siebie, że tak okropnie płoną jej uszy.

- Jesteś ładnie zbudowana - stwierdził. - Twarz masz, powiedziałbym, bardzo rzeźbiarską. Ładny podbródek, prosty nos, wysokie czoło, wydatne usta...

Musiła z całych sił panować nad sobą, by nie drżeć, kiedy palce Rustana przesuwają

się po jej wargach. Pierwsze promienie słońca padły na płaski szczyt góry po drugiej stronie jeziora, Irsa spoglądała w tamtą stronę, żeby nie patrzeć na Rustana. Ale w konsekwencji dużo wyraźniej odczuwała dotyk jego palców.

- I włosy... miękkie, kręcone. Myślę, że to nie są włosy blond, raczej niezdecydowanego koloru.

- Dosyć ciemne - poprawiła go.

Skinął głową i przesunął rękę na jej kark, następnie dotykał szyi.

- Jesteś dosyć solidnie zbudowana, prawda? Nogi też?

- Niestety - uśmiechnęła się. - Przy urodzeniu ważyłam prawie pięć kilogramów.

Poczuła teraz jego rękę na ramionach.

- Ależ ty masz na sobie tylko tę cienką koszulkę! - zawołał przestraszony. - Pewnie okropnie marzniesz?

- Nic nie szkodzi - zapewniła.

- Powinienem cię zaprosić, żebyś weszła pod moją kołdrę, ale, po pierwsze, sam jestem przemarznięty po tylu nocach spędzonych na dworze w wiosennym chłodzie, a po drugie, chyba się nie odważę... nie przywykłem do bliskości dziewczyn, a tęskniłem do tego przez wiele lat.

- Musiałeś przecież spotykać jakieś dziewczyny! - wykrzyknęła zaszokowana.

- Niestety, nie - odparł z grymasem. - Na to Edna zbyt troskliwie się mną opiekuje.

Ona się boi tych okropnych dziewczyn, które mogłyby uwieść jej grzecznego chłopczyka.

(Edna Garp-Howard...)

- Kim jest Edna?

- To moja matka. Ale ja jej tak nigdy nie nazywam, mówię do niej Edna.

- A czy twój ojciec żyje?

- Nie. Zmarł, kiedy miałem dwadzieścia jeden lat.

- I mama ponownie wyszła za mąż? - zapytała ostrożnie.

- Tak, ale to było dawno temu. Bo, widzisz, to długa i okropnie zaplątana historia.

Kim w takim razie jest ten Michael Howard, myślała. Nie, rzeczywiście okropnie zaplątana historia!

Irsa wciągnęła głęboko powietrze.

- Rustan, ja muszę ci coś wyznać. Widzisz, zostałam wychowana tak, żeby zawsze mówić prawdę, i teraz mam wyrzuty sumienia, zwłaszcza że... że cię lubię i że my oboje rozumiemy się nawzajem, prawda?

Skinął głową zdumiony i czekał pełen rezerwy.



- Bo to było tak: Ja pracuję w jednym biurze informacyjnym w Oslo. I kilka dni temu wpadła mi w ręce tajna koperta i zdjęcie może szesnastoletniego chłopca. Ponieważ sama mam dwadzieścia sześć lat, więc nie było mowy o żadnym erotycznym zainteresowaniu, ale byłam od pierwszego wejrzenia kompletnie zafascynowana tą chłopięcą twarzą. Po prostu oczarowana, uwiedziona niemal jego nieśmiałym uśmiechem, czułam, jak byśmy mieli ze sobą coś wspólnego. Możesz to zrozumieć?

Potwierdził skinieniem głowy, ale czekał najwyraźniej zdumiony, do czego to doprowadzi.

- Na kopercie było napisane „Mężczyzna z lasów Grotte”. Tego dnia zrobiłam coś niedozwolonego. Zabrałam kopertę do domu i przejrzałam jej zawartość. Zdjęcie przedstawiało mężczyznę nazwiskiem Rustan Carr, który został znaleziony martwy u podnóża Kruczego Żlebu. Zanim umarł, starał się ukryć fotografię pod kamieniem. Jest niemal trudne do pojęcia, że mógł znaleźć się w tej otchłani żywy, bo spadł tam z góry. Domyślałam się, że upadek łagodziły porośnięte krzewami występy skalne i rosące na zboczu sosny. Zdjęcie bez żadnych wątpliwości przedstawiało ciebie.

Nagle stwierdziła, że Rustan wstrzymał dech.

- Co to wszystko znaczy? - zapytał.

Irsa opowiedziała swoją wersję historii. Mówiła o neonie w małym fińskim miasteczku, o rozmowie telefonicznej z Finlandią, o letnim domku kuzyna, domku, w którym się teraz oboje znajdują, i o tym, jak szła śladami Rustana.

- Jakie to cudowne uczucie, kiedy człowiek może się wypowiedzieć - westchnęła na koniec z ulgą.

- Chcesz powiedzieć, że zrobiłaś to wszystko tylko dlatego, bo zdjęcie jakiegoś chłopca wywarło na tobie wrażenie? - zapytał z niedowierzaniem.

- Owszem, ja czasami robię dziwne rzeczy.

- To właśnie można nazwać impulsywnością! Tak, pamiętam tamto zdjęcie. No i jak? - zapytał z udaną obojętnością. - Jak wypada oryginał w porównaniu z fotografią?

- Nie aż tak urzekający jak tamten chłopiec - odrzekła tak spontanicznie, że Rustan musiał się roześmiać. - Nie, wybacznij, należałoby powiedzieć: bardziej zgorzkniały, wymizerowany, ale tak samo promienny.

- Co masz na myśli?

Irsa była zakłopotana.

- Zawsze pytasz tak wprost, to znaczy, chciałam powiedzieć, że trafiasz w sedno. Przyjmijmy, że chodzi o silną osobowość.

- Jak mogę mieć silną osobowość, skoro od dawna moja wola jest dławiona? Jestem otoczony taką troskliwością, że wściekam się i walczę o trochę swobody, ale to na nic, mam wokół siebie gruby mur, Irsa. Miękki mur źle pojętej opiekuńczości.

- Jesteś jednakim?

Zawahał się na moment.

- I tak, i nie. To dosyć skomplikowane.

- Opowiedz!

Och, jakże jej marzły stopy! Chłód od podłogi przenikał nogi i powoli ogarniał całe ciało.

- Masz dość sił, żeby tego słuchać? No, dobrze. Moja matka, Edna, opuściła nas, kiedy miałem sześć lat. Wyjechała do Australii z pewnym typem, który odbywał w Finlandii studia.

- On się nazywał Howard?

- Tak. Pobrali się w Australii. Mój ojciec, Rustan Garp, nigdy się po raz drugi nie ożenił. Żyliśmy sami i dobrze nam było razem. Przeprowadziliśmy się z Helsinek do miasteczka, w którym teraz mieszkamy, ojciec zbudował swoją firmę, która rozwijała się znakomicie. Ojciec produkował małe elektroniczne elementy do większych całości, sam miał na swoim koncie wiele ciekawych wynalazków. Ja żyłem jak normalny chłopiec, dopóki nie wydarzył się ten wypadek. Razem z kilkoma kolegami detonowaliśmy domowej roboty proch, podczas jednego wybuchu znalazłem się zbyt blisko i zostałem ranny w głowę. Niestety, zdążyłem oślepnąć, zanim ojciec umarł, on nie powinien był tego dożyć, taki wspaniały człowiek. Zmarł jedenaście lat temu, kiedy ja miałem dwadzieścia jeden.

W takim razie Rustan ma teraz trzydzieści dwa lata, pomyślała Irsa.

- Trafiłem do zakładu opiekuńczego dla niewidomych, ale w związku ze śmiercią ojca odszukano w Australii moją matkę. Po prostu, by ją powiadomić o stanie rzeczy. Ona sama kilka lat wcześniej straciła swego drugiego męża i w rok po śmierci taty razem z dwojgiem swoich dzieci, Michaeliem i Veroniką, wróciła do Finlandii, żeby się mną zaopiekować. Tak więc mam przyrodnie rodzeństwo.

- Aha, rozumiem.

- Michael, który jest ode mnie siedem lat młodszy, okazał się z czasem błogosławieństwem dla firmy, która już była prawie stracona dla rodziny. Oficjalnie właścicielem byłem ja, ale przecież sam nic nie mogłem zrobić. Nigdy zresztą nie miałem specjalnych uzdolnień technicznych i nawet gdybym widział, to i tak pod moim kierownictwem firma długo by chyba nie przetrwała. W tej sytuacji przepisałem wszystko na Michaela i Ednę z tą tylko klauzulą, że zapewnią mi wszystko, co trzeba, bym wygodnie żył.

A do tego nie trzeba wiele.

Słońce wzniosło się już dość znacznie na niebie i świeciło przez okna dużego pokoju. Ptaki w sosnowym lesie śpiewały coraz głośniej. Irsa marzyła o tym, by móc chociaż stopy wsunąć pod jego kołdrę.

Uszczęśliwiona stwierdziła, że opowiadanie bardzo dobrze zrobiło Rustanowi. Domyślała się, że nie miał wiele okazji rozmawiać o swoich sprawach. „Rustan nie ma żadnych przyjaciół”, powiedziała gospodyni. Irsa zaczynała wierzyć, że tak było naprawdę.

- Edna jest miła - powiedział, a Irsa rozkoszowała się obserwowaniem jego twarzy. Taka była pełna wyrazu, zmieniała się nieustannie. - Zbyt miła nawet. Dławi mnie swoją troskliwością. Chce odplącić to, że zostawiła mnie, kiedy byłem mały, tak mówi. Twierdzi, że tak naprawdę nie mogła się z tym pogodzić, poszła za głosem serca, ale nigdy nie przestała żałować, że nie ma mnie. Edna zawsze wyraża się bardzo literacko. Och, Irsa, ja nienawidzę tej jej troskliwości! Bezustannie się nade mną rozczula. „Mój biedny chłopczyk, ile ty musisz cierpieć! Mój Boże, taki krzyż dźwigać przez całe życie!” i tak dalej. Michael jest na ogół *all right*, taki bardziej rubaszny, co to klepnie w plecy i zapyta: „No i jak tam dzisiaj z tobą, stary draniu?” Krzyczy zawsze zbyt głośno, kiedy się do mnie zwraca, i nigdy nie wie, jak się odnosić do niewidomego. Natomiast Veronika...

Zmarszczył brwi, a na jego twarzy pojawił się wyraz jakby niechęci.

- Veronika też jest przesadnie troskliwa. Wprost uprzedza wszystkie moje pragnienia, zawsze przynosi rzeczy, które z powodzeniem mógłbym sobie wziąć sam, i odbiera mi tym sposobem wszelką pewność siebie, wszelką samodzielność. Ale ona...

Rustan zadrżał.

- Co się stało?

Skrzywił się.

- Nie, nic. Nie chcę o tym mówić.

To oczywiście wzbudziło ciekawość Irsy, ale opanowała się.

- W każdym razie wszyscy oni chodzą dookoła mnie niemal na palcach, co sprawia, że każdy przejaw troskliwości budzi we mnie wściekłość. A mimo to...

- Tak?

- Nie, nie wiem. Ale jest w domu coś, co mnie przeraża. Nie rozumiem, co to jest, może to uczucie, że żyję w pustce? Że nie wiem, jak świat wokół mnie wygląda ani co się dzieje w tej otaczającej mnie ciszy? Nigdy właściwie nie przyzwyczailem się do ślepoty. Wciąż mam takie chwile, kiedy ogarnia mnie kompletna bezsilność.

- To akurat jestem w stanie zrozumieć. Ale powiedz mi, skąd się wziął w tym

wszystkim Viljo Halonen?

- Jest zatrudniony w fabrycznym laboratorium, a jednocześnie funkcjonuje jako lekarz przy lżejszych przypadkach. On jeszcze nie ukończył studiów medycznych, więc chorych z poważniejszymi dolegliwościami odsyła do lekarza miejskiego. Dobrze mi się z nim rozmawia i to właśnie Viljo zainteresował się moim wzrokiem, porozumiał się ze Szpitalem Karolińskim i załatwił dla mnie operację. Ale naprawdę nie mogę zrozumieć, co się teraz stało? Tak daleko od Sztokholmu!

- Mam pewną teorię - oznajmiła Irsa. - Gdybym tylko mogła pożyczyć sobie kawałek twojej kołdry, żeby okryć stopy, bo już się teraz zrobiły całkiem sine.

- Oczywiście! Siadaj w poprzek łóżka i wsuń nogi pod kołdrę.

Tak zrobiła, usiadła wygodnie, opierając się o drewnianą ścianę. Rustan drgnął, kiedy stopami dotknęła jego gołych nóg. Nadał siedział na pościeli, ujął teraz jej stopy i rozcierał obie jednocześnie.

- No to mów, słucham.

- Więc tak - zaczęła Irsa, po czym zrobiła małą przerwę. Zastanawiała się chwilę i wreszcie podjęła opowiadanie. - Operacja została odłożona, a Hans Lauritsson musiał z jakiegoś powodu przyjechać tutaj i postanowił cię ze sobą zabrać. Jego interesy wydają się jakieś mętne, mogło chodzić o szmugiel albo coś w tym rodzaju. Ci dwaj ludzie czekali na niego, jak było umówione, koło Kruczego Żlebu. Coś się między nimi stało i oni zdecydowali się go zamordować. Hans w panice zaczął wołać ciebie i wtedy tamci zrozumieli, że jest ktoś jeszcze, że nie był sam. Że istnieje świadek i muszą się nim zająć. Nie mogli przecież wiedzieć, że jesteś niewidomy i niczego nie widziałeś.

- Mhm - bąknął Rustan sceptycznie. - Myślę, że oni wiedzą, iż jestem niewidomy. I myślę też, że wiedzą, iż wciąż jestem gdzieś w okolicy, błąkam się, nie mogąc dać sobie rady.

- Możliwe. Masz rację. Hans Lauritsson im powiedział.

- No a moja fotografia? Dlaczego on ją miał przy sobie i dlaczego ją ukrył przed śmiercią?

- Dostał ją, oczywiście. Po to, by cię rozpoznać, kiedy po ciebie przyjechał, sam mówiłeś, że nie było nikogo z rodziny, kiedy się pojawił. A schował ją, bo może nie chciał cię wciągać w te swoje nieczyste interesy.

Rustan kiwał głową.

- Tak, on był wobec mnie bardzo miły i taki troskliwy przez cały czas... Irsa!

- Tak?

Czuła jego ręce na swoich stopach, bardzo jej się podobało, że tak delikatnie pieści jej

kostki. Widziała, że jego bardzo ładna twarz jest napięta, ale nie powiedział nic więcej.

- Jak my się stąd wydostaniemy? - spytał po chwili.

- Sprowadzę samochód. Zajmie mi to jakieś dwie godziny. A potem wyjedziemy stąd najszybciej jak to możliwe.

Cień niepokoju przemknął po jego twarzy. Irsa zrozumiała, o co chodzi. Dwie samotne godziny tutaj, to dla niego zbyt wiele. I jeszcze ci dwaj tropiący go po lesie.

- Jeżeli uważasz, że dojdiesz ze mną do głównej drogi, to możemy iść razem, a potem pojedziemy autobusem - zaproponowała ze śmiechem.

Rustan ożywił się.

- Czy dojdę? - wykrzyknął z ulgą. - Słuchaj, czy mogłabyś mi wyświadczyć przysługę? Ale naprawdę szczerze.

- Jasne.

Skrzywił się w niepewnym uśmiechu.

- Może to głupie, ale zawsze dręczyła mnie myśl, jak wyglądają moje oczy. Rodzina zapewnia mnie, że całkiem normalnie, ale oni by tak twierdzili, nawet gdybym wyglądał jak troll. Proszę cię więc, żebyś była absolutnie szczerą. Bo jeśli nieprzyjemnie jest na mnie patrzeć, to mógłbym nosić ciemne okulary.

- Ani mi się waży ukrywać takich oczu za ciemnymi okularami! - zawołała spontanicznie. - Nie, Rustan, nikt nie zdoła zauważyć w nich żadnej wady. Może tylko to, że nie zawsze zwracasz wzrok we właściwą stronę.

Uspokojony pokiwał głową.

- To dobrze.

Teraz jego ręce gładziły jej łydki. Irsa udawała, że niczego nie zauważa.

- Moim zdaniem radzisz sobie ze swoim inwalidztwem bardzo dobrze - powiedziała.

- Oj, oj! Powinna byś widzieć mnie w domu! Zwłaszcza na początku, zanim zrezygnowałem. Wtedy nienawidziłem całego świata, oskarżałem Boga o niesprawiedliwość i w ogóle byłem okropny. Teraz już zaakceptowałem swoją sytuację i jest trochę lepiej. Żeby tylko w domu tak się nade mną nie rozczulali!

- Nigdy nie zrezygnowałeś ani niczego nie zaakceptowałeś, Rustan. W dalszym ciągu walczysz!

- W gruncie rzeczy masz rację. Irsa! Chyba powinniśmy już wstać.

Ona pospiesznie zeskoczyła na podłogę.

- Nic podobnego! Jest dopiero czwarta rano. Lepiej jeszcze trochę pospać. Myślę, że tobie jest to bardzo potrzebne, a i mnie też się przyda.

- Nie wierzę, żebym teraz mógł zasnąć - burknął i odwrócił się do ściany. Irsa bez słowa poszła do siebie.

Poranne słońce nie świeciło długo. Tak jak poprzedniego dnia niebo zasnuły gęste chmury, a kiedy koło południa Irsa i Rustan nareszcie się obudzili, deszcz lał tak, jakby ktoś otworzył wielki kran i zapomniał go zamknąć. Ścieżka do jeziora zmieniła się w potok.

- Zaspaliśmy! - zawodziła Irsa nakrywając do bardzo spóźnionego śniadania czy może raczej lunchu. - Autobus dawno odjechał i jak my się teraz dostaniemy do Grottemyra? Musimy przecież dotrzeć do samochodu!

- Może pójdziemy piechotą? To bardzo daleko?

- Och, co najmniej ze dwadzieścia kilometrów, a jeszcze ta pogoda.

- Kiedy będzie następny autobus?

- Jutro wcześniej rano.

Twarz Rustana wskazywała, jak bardzo by chciał wydostać się z tej ponurej okolicy.

- Tak to jest, jeśli się gada po nocach, zamiast spać - śmiała się Irsa zawstydzona.

Ale sytuacja wcale nie była do śmiechu. Rustan powinien wrócić...

Nagle wyrzała przez okno i drgnęła gwałtownie.

- Rustan - szepnęła. - Chodź no tutaj! Czy to nie człowiek stoi tam pod drzewami?

Rustan wstał i podszedł do niej.

- Tam - powiedziała. - W głębi lasu. Trudno coś zobaczyć w tym deszczu, ale... Och, nie, głupia jestem!

Roześmiał się.

- Nic nie szkodzi. Bardzo mi się to podoba, że traktujesz mnie jak kogoś równego sobie. Czy naprawdę zobaczyłaś tam człowieka?

Wysilała wzrok, by widzieć jak najlepiej, jednocześnie położyła Rustanowi rękę na ramieniu, on jednak uwolnił się delikatnie, objął mocno jej plecy i przygarnął do siebie.

Irsie bardzo się to spodobało.

- Nie, teraz wszystko zniknęło. Na pewno mi się tylko zdawało.

Rustan mimo wszystko odnosił się do tego poważnie.

- Mógł mnie zobaczyć, gdy niedawno wychodziłem do toalety.

- Nie, jestem pewna, że to tylko krzewy. Ale przypomniałeś mi, że ja też powinnam wyjść.

- Weź moją kurtkę - zaproponował. - Nie możesz wychodzić na taki deszcz w lekkim ubraniu.

Wślizgnęła się w jego zbyt obszerną kurtkę mającą na rękawie opaskę, jaką noszą niewidomi, żółtą w czarne kropki, i pobiegła do małego domeczku koło szopy na drewno. Deszcz ją dosłownie zalewał, kiedy próbowała otworzyć drzwiczki z wyciętym u góry serduszkiem. Uroki wiejskiego życia, myślała.

W drodze powrotnej deszcz stał przed nią niczym ściana, trzeba było dużego wysiłku, by się posuwać do przodu. Zgięta w pół, zataczając się dotarła w końcu do schodów.

I wtedy w lesie rozległ się strzał, coś świsnęło koło Irsy i poczuła silne szarpnięcie za rękaw. Zaraz też zobaczyła, że w kurtce Rustana zrobiła się spora dziura.

Irsa krzyknęła i padła na kolana, wspięła się jakoś po schodach, otworzyła drzwi i wtoczyła się do środka. Tam natychmiast zerwała się na równe nogi i zamknęła drzwi na klucz.

- Oni strzelają - wykrztusiła. - Strzelali do mnie!

- Słyszałem - powiedział poblady. - Trafili cię?

- Myślę, że nie - odparła dzwoniąc zębami. - Ale twoja kurtka...

- Nie przejmuj się kurtką!

Podbiegł i objął ją mocno.

- Och, nie wolno im... Nie mogą ci nic zrobić - szeptał tuż przy jej uchu. - Nigdy nie czułem takiej wściekłości z powodu mojego kalectwa jak teraz.

Irsa nie próbowała się uwolnić z jego objęć. Wprost przeciwnie! Poza tym wiedziała już, że on bardzo lubi tę rolę.

- Nigdy nie czułam się tak dobrze chroniona jak przy tobie - zapewniła. - Jesteś taki silny i...

Nie, lepiej nie mówić zbyt wiele.

- Przecież oni mogli cię zabić - powtarzał wciąż tak samo wzburzony. - Ale dlaczego? Nie zrobiłaś im przecież nic złego!

- Miałam na sobie twoją kurtkę z opaską. W tym deszczu nie widać wyraźnie, a poza tym szłam tak niepewnie. Oni myśleli, że to ty.

Dzwoniła zębami do tego stopnia, że mówiła niewyraźnie.

- Co my zrobimy, Rustan? - pytała bezradnie.

Ogromnie mu się podobało, że zwraca się do niego z takim zaufaniem, ale pocieszyć jej zbytnio nie mógł.

- Zaczekamy, dopóki się nie ściemni, a potem będziemy próbowali przedostać się do ludzi - zdecydował, gładząc ją uspokajająco po włosach. Irsa stwierdziła, że nie ma w tym wielkiej wprawy. Ręka przesuwiała się po jej głowie sztywno, nieporadnie. Ale uczucie mimo

to było przyjemne, och, jak przyjemne!

Trzeba by iść bardzo, bardzo długo, myślała. Cała wieczność w ciemnym lesie, a za nami ci dwaj pragnący nas zabić!

Przytuliła się do Rustana, stanęła tak, by móc dotknąć wargami jego szyi, i udawała, że nie słyszy jego mocno przyspieszonego oddechu.

- Może moglibyśmy się jakoś z nimi dogadać? Próbować ich przekonać, że ty niczego nie widziałeś, żadnego morderstwa.

- Jak można się dogadać ze strzelającymi zbirami?

Jego ciało było ciepłe i silne. Irsa czuła, że delikatne ciarki przechodzą jej po skórze, od nóg aż po korzonki włosów.

- Rzeczywiście, masz rację.

Ręce Rustana, duże i wrażliwe, pieściły jej ramiona, obejmowały plecy i tuliły. Teraz nie tylko ją ochraniały.

Irsa spojrzała w jego twarz. Była napięta, surowa, czarne oczy lśniły.

- Irsa - szepnął. - Wiesz, ja nigdy jeszcze nie byłem blisko z kobietą. A ty jesteś dla mnie taka dobra. Czy mogę ci podziękować?

Skinęła głową, ale zaraz uświadomiła sobie, że przecież on tego nie widzi, i wykrztusiła ochryłym głosem:

- Tak.

Uniósł jej rękę i zanim zdążyła się zorientować, o co chodzi, ucałował ją z wdzięcznością i oddaniem.

Jakie to niezwykle! Jakie obce! Żaden mężczyzna w Skandynawii tak nie robi. Ale nie wydało jej się to nieprzyjemne ani śmieszne, jak dawniej myślała. Nie... To było piękne! I jak podniecało! W całym ciele.

Choć, oczywiście, bardzo ją tym zaskoczył.

Puścił jej rękę.

- Dziękuję, Irsa - szepnął.

I nagle uświadomiła sobie, jaki musiał być samotny, jaki izolowany od normalnego świata. Miała ochotę pocałować go w policzek, ale coś z tej jego staroświeckiej galanterii ją powstrzymało. Coś jej mówiło, że nowoczesna, wyzwolona kobieta, przejmująca inicjatywę, nie pasuje do tego stylu.

A zresztą Irsa nie była też taka wyzwolona. W kręgu przyjaciół, gdzie pocałunki rozdawano na prawo i lewo nie przywiązując do tego większego znaczenia, ona zawsze znajdowała się trochę na uboczu. Wiele dziewcząt w tym środowisku „przechodziło z rąk do



rąk”, ale do tego stylu Irsa odnosiła się z wielką rezerwą.

Może właśnie dlatego nigdy nie mogła na dłużej utrzymać żadnego chłopaka? Dlatego, że zawsze tak poważnie traktowała stosunki między kobietą a mężczyzną. Że poszukiwała uczucia, a jeśli go nie było, to sprawa przestawała ją interesować.

W jakiś sposób jednak musiała okazać Rustanowi, że akceptuje jego zachowanie. Nieśmiało podniosła rękę i pogładziła go delikatnie po policzku.

Nieoczekiwanie zareagował wściekłością.

- Przestań! - wybuchnął. - Czy ci nie mówiłem, że nie życzę sobie żadnego współczucia?

Dotknęło ją to do żywego.

- To nie było żadne współczucie! Nie wyobrażasz sobie chyba, że będę cię traktować brutalnie?

- Pozostań taka, jak jesteś. Naturalna. Traktuj mnie jak człowieka widzącego!

- W takim razie muszę też mieć prawo okazać ci, że cię lubię.

- Nie! - krzyknął. - Ja nie chcę być słaby! Nie chcę być od nikogo uzależniony, rozumiesz?

- Tak - odparła krótko.

Dlatego jesteś taki łagodny i wrażliwy, myślała. Fotografia młodego Rustana ujawnia wszystko. I wiesz, że jeśli będziesz słaby, to cała twoja tragedia zwali się na ciebie, przytłoczy cię, że nie będziesz mógł się przeciwstawić cierpieniu. Dlatego chcesz być twardy i masz to niebywałe pragnienie, by radzić sobie samodzielnie. Rustan, Rustan, sam sobie robisz na złość.

Ocknęła się z zamyślenia, kiedy Rustan odszedł od niej. Pragnęłaby otoczyć go ciepłem, delikatnością i wielką miłością. Pozwolić, by ta uczuciowo wygłodniała, opuszczona istota wzięła wszystko, czego była pozbawiona przez tyle lat.

Nie o troskliwość jej chodziło. I nie o współczucie. Gorąca, pełnokrwista kobiecość, oto czego było mu trzeba. Ale to mógł otrzymać wszędzie. Irsa natomiast mogła mu dać coś więcej. Ciepło, szczere oddanie i głęboką miłość. Już fotografia młodego Rustana oczarowała ją. Wzbudziła w niej tyle uczucia!

- Bardzo lubię twój sposób postępowania - powiedziała, kiedy cisza stawała się zbyt męcząca. - Za tą zewnętrzną szorstkością kryje się coś rycerskiego, niespotykana dzisiaj uprzejmość.

Odwrócił się do niej z uśmiechem. I już nie taki spięty.

- To mój ojciec tak mnie wychował. Zawsze okazywać szacunek, zawsze myśleć o

innych. A teraz w domu mi tego nie wolno! To o mnie wszyscy chcą myśleć. Czasami doprowadza mnie to do szaleństwa, niszczy mnie, sprawia mi ból! Ale być rycerskim wobec ciebie, Irso, to bardzo przyjemne uczucie. Ty sama do tego zapraszasz.

Jesteś pierwszym człowiekiem, który to odkrył, pomyślała z odrobiną gorzkości. Żebyś wiedział, ile ja się nazmywałam po moich przyjaciółach. I po różnych spotkaniach... Zawsze na mnie zwalali wszystkie głupie prace...

- Właśnie stwierdziłam, że od dawna już się nie boję - powiedziała ze śmiechem. - To twoja zasługa.

Rustan był poważny.

- Niebezpieczeństwo jednak nie minęło.

- Nie, wiem o tym, ale jak dobrze jest choć na trochę zapomnieć. Ty bardzo kochałeś swego ojca, prawda?

- Tak - potwierdził gorączkowo. - To był po prostu wspaniały człowiek, chociaż nie miał dla mnie zbyt wiele czasu. Nienawidziłem matki, kiedy od nas odeszła, ale on zgasił we mnie tę nienawiść. Mówił, że powinienem ją zrozumieć, tylko że ja byłem na to za mały. A... Kiedy potem wróciła, uświadomiłem sobie, że ona też... jest człowiekiem, który wiele wycierpiał. Żeby tylko chciała pozwolić mi na więcej samodzielności! Ona wyobraża sobie, że jestem okropnie bezradny, i stara się podać mi wszystko na srebrnej tacy!

- Co robisz przez całe dni, żeby jakoś zabić czas?

Skrzywił się boleśnie.

- Nieładnie to powiedziałaś! To oznacza, że jestem kimś zbędnym, a właśnie to przeraża mnie najbardziej.

- Niczego takiego nie miałam na myśli - rzekła Irsa poważnie. - Ja na przykład pracuję w agencji informacyjnej, a poza tym wieczorami prowadzę ożywione życie towarzyskie i to właśnie nazywam zabijaniem czasu, chociaż wcale nie uważam, że to jest niepotrzebne.

- Rozumiem. Ja natomiast piszę książkę.

- Oj, wspaniale! - wykrzyknęła. - Alfabetem Braille'a?

- Nie, jeszcze nie. Dyktuję, nagrywam na taśmę. Muszę poprosić Ednę albo Veronikę, żeby mi to przepisały, ale szczerze mówiąc, w gruncie rzeczy bym nie chciał, żeby one to czytały. Na razie nic o tym nie wiedzą. Tam jest mnóstwo różnych bardzo prywatnych myśli, a one zaraz zaczną wzdychać: „Och, Rustan, nie możesz myśleć o takich sprawach! Idź raczej do ogrodu, pospaceruj trochę!”

- Czy ty masz psa przewodnika? - zapytała Irsa.

- Nie, niestety. Prosiłem o to wielokrotnie, ale w domu nie chcą się zgodzić, uważają,

że jest mi niepotrzebny, bo przecież nigdzie nie wychodzę, a w razie czego, to rodzina mnie wszędzie zaprowadzi. Och, to naprawdę przykre. A ty masz psa?

- Mam, ale niestety nie mogę go trzymać w Oslo. Jest na wsi, u mojej mamy.

- Chciałbym go spotkać. Ja bardzo lubię psy.

Te słowa sprawiły, że przepełniło ją uczucie szczęścia. Bo Rustan widział jakąś przyszłość dla tej ich świeżo zawiązanej przyjaźni.

Niebo było w dalszym ciągu ciemnoszare, deszcz lał równo. Nagle z lasu wyszło dwóch mężczyzn, kierując się prosto ku domkowi.

## ROZDZIAŁ V

- Rustan! - pisnęła Irsa. - Oni tu idą!

Podbiegła, szukając u niego ochrony, i on natychmiast otoczył ją ramionami. Słyszała, jak mocno bije mu serce.

- Co my zrobimy, Rustan?

- Nie wiem. Żebym ja w ogóle cokolwiek mógł zrobić.

Rozległo się niecierpliwe stukanie do drzwi.

- Idź do alkowy - syknęła Irsa. - Masz, tu jest twoja kurtka i laska.

- Nie, zostanę z tobą.

- Ale oni mogą cię zobaczyć przez okno - upierała się zrozpaczona. - Proszę cię, idź!

Oni szukają ciebie, a nie mnie.

Niechętnie posłuchał, a Irsa zamknęła za nim drzwi sypialni na klucz. Sama podeszła do wyjścia.

- Kto tam?

- Proszę pani, my zabłądziliśmy. Czy mogłaby nam pani dać szklanek wody?

Wody? Nie dość jej macie na dworze, pomyślała ze złością.

- Bardzo mi przykro, ale nie mogę otworzyć. Przed chwilą ktoś na mnie napadł, a jestem sama i...

Na zewnątrz panowała cisza. Długo, tak długo, że Irsa zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem sobie nie poszli.

Ale tak dobrze nie było.

Głos odezwał się znowu, tym razem bardziej natarczywie:

- Wcale nie jesteś sama! Wypuść tego ślepego, to zostawimy cię w spokoju

Serce Irsy tłukło jak szalone. Nie odpowiadała, gorączkowo poszukiwała jakiegoś wyjścia, ale w mózgu miała kompletną pustkę.

- No, nie wygłupiaj się! Nie chcemy zrobić ci nic złego! - zawołał znowu obcy. - My chcemy tylko z nim porozmawiać.

- To dlaczego przedtem do mnie strzelaliście?

- To wcale nie my! No, nie upieraj się! Otwórz!

O Boże, myślała Irsa. Co ja mam począć?

I znowu głos z zewnątrz:

- Chcesz, żebyśmy puścili was z dymem? Masz pięć minut do namysłu.

Irsa wbijała zęby w zaciśnięte pięści.

- Dlaczego wy go prześladowacie? - zapytała po chwili, ale nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Nasłuchiwała. Co się tam, u licha, dzieje? Dziwne! Gotowa by przysiąc, że tamci... Że uciekli do lasu.

Ostrożnie wyjrzała przez okno. Prześladowcy biegli pomiędzy drzewami coraz dalej i dalej od domku, biegli w takim tempie, jakby coś wielkiego i przerażającego deptało im po piętach.

I wtedy usłyszała, co to takiego.

- Rustan! - krzyknęła. - Ktoś jedzie! - Otworzyła mu drzwi, wołając: - Muszę biec, zawołać go tutaj, zanim...

Wybiegła w pośpiechu przestraszona, że ta nieoczekiwana szansa ratunku znowu zniknie. Ale nie, samochód zawrócił koło domku i stanął, po chwili wysiadł z niego barczysty młody mężczyzna. Miał sterzące na wszystkie strony włosy koloru słomy i wesołe oczy w kwadratowej, bardzo fińskiej twarzy.

- Dzięki Bogu, że pan przyjechał akurat teraz! - wykrzyknęła. - Czy może nas pan stąd zabrać? Natychmiast!

Obcy przyglądał jej się uważnie.

- Czy mam przyjemność z Irsą Folling? - zapytał.

- Tak. A skąd pan wie?

- Bo ja jestem Viljo Halonen, przyszły lekarz. Dostałem pani list i natychmiast ruszyłem w drogę. Czy coś się tutaj stało?

- Można by tak powiedzieć - odparła Irsa i nagle poczuła się śmiertelnie zmęczona. - Doktorze Halonen, nikt chyba nigdy nie był serdeczniej witany niż pan tutaj!

W progu domku stanął Rustan,

- Viljo? - rzekł zdziwiony. - Czy mi się zdawało, że słyszę głos Viljo?

- Co się dzieje, Rustan? - rzekł ostro ów fiński kandydat na doktora. - Co ty tutaj robisz? W domu odchodzą od zmysłów z niepokojem. Dlaczego nie jesteś...?

Irsa przerwała mu.

- To nie jest wina Rustana! Operacja została przesunięta o kilka dni i...

- Zawiadomienie, że Rustan ma być operowany właśnie teraz, okazało się kłamstwem - powiedział Viljo Halonen krótko. - Jego matka telefonowała do szpitala w Sztokholmie, ale tam o niczym nie wiedzieli.

- Więc oni po prostu Rustana oszukali - wyszeptała Irsa pobladłymi wargami. - Ale dlaczego?

- No właśnie! Też chciałbym wiedzieć!

Rustan miał głęboko nieszczęśliwą minę.

- Nic z tego nie rozumiem. Ale, Viljo, my musimy stąd uciekać, natychmiast! To Irsa uratowała mi życie, ale po okolicznych lasach krążą jacyś dwaj zbóje, którzy usiłują nas zastrzelić. Nie chcę, żeby jej się coś stało, jestem za nią odpowiedzialny.

Irsa słuchała tego ze wzruszeniem.

Halonen stał przez chwilę, jakby się zastanawiał, po czym rzekł:

- Proszę zabierać wszystkie swoje rzeczy i ruszamy.

Irsie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Błyskawicznie uporządkowała domek i zamknęła go na klucz. Po czym z ogromną ulgą wsiedli wszyscy do samochodu Viljo i w wielkim pędzie opuścili niebezpieczne miejsce.

Nareszcie mogli z grubsza wyjaśnić swemu wybawicielowi, co się stało.

- I ja muszę odnaleźć swój samochód - powiedziała Irsa, kiedy już, przekrzykując się nawzajem z Rustanem, zrelacjonowali wydarzenia ostatnich dni.

- No to jedziemy prosto tam.

- I chyba powinniśmy zameldować o wszystkim na policji, prawda?

- Oczywiście! Ale ci napastnicy mnie niepokoją. Najpierw muszę być pewien, że Rustan jest bezpieczny w Finlandii.

- Ja nie chcę do domu! - wykrzyknął Rustan.

Viljo odwrócił się do niego.

- Wiem, że nie czujesz się najlepiej w domu, i, jeśli mam być szczery, dobrze cię rozumiem. Ale, z drugiej strony, jeśli ktoś cię tropi, to nie ma na ziemi bezpieczniejszego miejsca.

Rustan westchnął. Tkwił milczący i zawiedziony na tylnym siedzeniu. Irsa, która siedziała obok kierowcy, odwróciła się do niego:

- Nie martw się sprawą operacji, Rustan! Postaramy się o nowy termin. Tym razem prawdziwy!

- Tego możesz być pewien - mruknął Viljo.

- Kim był ten Hans Lauritsson? - zapytał Rustan.

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odparł Viljo. - Twoja matka otrzymała telefon od kogoś, kto nazywał siebie kuratorem i oznajmił, że termin operacji dla Rustana Garpa w Szpitalu Karolińskim w Sztokholmie został wyznaczony na szesnastego maja. Twoja mama była, rzecz jasna, bardzo szczęśliwa, ale zarazem zmartwiona, bo jak wiesz, Veronika właśnie wyjechała, Michael miał tę swoją konferencję, a ona sama źle się jeszcze czuła po ataku

kamicy żółciowej, tak że nie miał kto z tobą do tego Sztokholmu pojechać. Ale kurator zapewnił, że nic nie szkodzi, bo oni przyślą po ciebie do Finlandii sanitariusza. To wszystko, co wiemy, i ty od początku też o tym wiedziałeś.

Irsa spoglądała z boku na Viljo. Jego profil sprawiał sympatyczne wrażenie, budził poczucie bezpieczeństwa. Nie był może klasyczny z tym krótkim, zadartym nosem i głęboko osadzonymi oczyma. Niewątpliwie jednak Viljo był pociągającym mężczyzną. Wiedziała, że jest przyjacielem Rustana, i to znaczyło dla niej wiele.

- Kiedy odkryliście, że Rustana nie ma w szpitalu? - zapytała.

- Matka napisała do niego list, który wrócił. Natychmiast zatelefonowaliśmy do dyrekcji szpitala i okazało się, że tam o Rustanie nie słyszeli, dostali jedynie naszą prośbę o operację, ale terminu jeszcze nie wyznaczali. Twoja rodzina, Rustan, poruszyła, rzecz jasna, niebo i ziemię, i kiedy już mieli jechać cię szukać, przyszedł list od Irsy. Bardzo ci za niego dziękuję - zwrócił się do siedzącej obok niego dziewczyny. - Zamiast odpisywać, poinformowałem o nim rodzinę Rustana i natychmiast przyjechałem tutaj.

Dotarli właśnie do osady Grottemyra i Irsa pokazywała Viljo drogę do miejsca, gdzie zostawiła samochód.

Dobrze było siedzieć obok tego człowieka i wiedzieć, że oboje mają coś wspólnego: wspólną troskę o Rustana, który nie życzył sobie żadnej w ogóle troskliwości

- To, co mówisz, stawia całą sprawę w zupełnie innym świetle - powiedziała Irsa w zamyśleniu, kiedy już jechali leśną drogą. - My myśleliśmy, że napastnikom chodziło o Hansa Lauritssona, a Rustan został w to wplątany, ponieważ był świadkiem morderstwa. Teraz jednak wygląda na to, że Rustan tkwił w tym od początku.

- Pierwsze, co powinna zrobić policja, to ustalić, kim był ów Hans Lauritsson - stwierdził Viljo. - Rustan, jakim językiem on się posługiwał?

- Szwedzkim - odparł niewidomy z pewnym wahaniem. - Ja nie znam, niestety, wszystkich szwedzkich dialektów, ale zdawało mi się, że słyszę u niego dość wyraźny wpływ norweskiego. Przez cały czas!

- Pewnie był stąd, z terenów pogranicznych - mruknął Viljo.

- O, tu jest trakt, którym przewozi się drewno! - zawołała Irsa. - No i patrzcie, stoi mój samochód! A już byłam prawie pewna, że go ktoś ukradł!

Viljo wysiadł i poszedł z nią do pozostawionego wozu.

- Pomyślisz sobie pewnie, że jestem zimny i bez serca - rzekł cicho. - Myślę jednak, że, dla swego własnego dobra, nie powinnaś się zadawać z Rustanem.

- Zadawać się? - zapytała Irsa zbita z tropu.

Młody medyk głęboko wciągnął powietrze. Jego sympatyczna twarz wyglądała na zmęczoną.

- Rustan jest bardzo biedny i szczerze mi go żal, ale on nic nie robi, żeby się wydobyć z tej izolacji. On... on jest najbardziej zajęty sobą, wymagającym, nieporadnym i niewdzięcznym człowiekiem, jakiego znam!

- Ohoho! Ale salwa! - wykrzyknęła Irsa ze złością. - Powiem ci, że na mnie on zrobił zupełnie inne wrażenie. Może się oczywiście zdarzyć, że na zewnątrz bywa szorstki i chłodny, ale w głębi duszy wcale taki nie jest. Myślę, że on jest po prostu bardzo nieszczęśliwy i nie zawsze wie, jak sobie radzić ze swoimi problemami. Z początku trochę się na niego złościłam, ale teraz rozumiemy się bardzo dobrze.

- To tylko dlatego, że jesteś kimś nowym w jego otoczeniu, a poza tym, rzeczywiście, on nieczęsto spotyka dziewczyny. Ale poczekaj, niedługo pokaże swoje prawdziwe ja. Edna jest nadopiekuńczą matką i robi wszystko, żeby go trzymać z daleka od młodych kobiet. Wydaje mi się, że w tym przypadku postępuje słusznie. Taki superegoista jak on każdą by bardzo szybko uczynił swoją niewolnicą i traktował okropnie. Widzę, że jesteś nim wyraźnie zajęta, dlatego cię ostrzegam.

Otwierając drzwiczki swojego samochodu popatrzyła mu ze złością w oczy.

- Dziękuję za ostrzeżenie! Wydaje mi się jednak, że potrafię oceniać ludzi.

Viljo Halonen spoglądał na nią jakoś żałośnie. Naprawdę był to bardzo pociągający mężczyzna, a pełen życzliwości wyraz jego oczu różnił się bardzo od agresywnych błysków w oczach Rustana. Irsa westchnęła.

- Znasz go zaledwie dobie - podjął Viljo. - I już jesteś przekonana, że wiesz o nim więcej niż jego własna rodzina. Nie myśl, że ja nie jestem przywiązany do Rustana. Ja go naprawdę szczerze lubię i chciałbym dla niego jak najlepiej, ale czasami się zastanawiam, czy on nie symuluje.

- Chcesz powiedzieć... symuluje ślepotę? - zapytała Irsa zaszokowana.

- Wcale by mnie to nie zdziwiło.

Przez kilka sekund stała jak sparaliżowana.

- Nie! Nigdy w to nie uwierzę!

- Wierz sobie, w co chcesz. Ja cię ostrzegałem. Pomóż Rustanowi, ale się w nim nie zakochuj!

- Dziękuję ci. On pojedzie ze mną czy z tobą?

- Ze mną! - oznajmił Halonen pospiesznie. - Myślę, że najlepiej przeciąć całą sprawę, zanim się jeszcze zaczęła. Jesteś za dobra, żeby być czyimś podnóżkiem. Czy możesz się



podjąć zawiadomienia policji w Trysil tak, bym ja mógł już jechać prosto do Oslo, a potem do Finlandii, do domu? Myślę, że im szybciej, tym lepiej.

Irsa milczała przez chwilę.

- Czy mogę chociaż powiedzieć mu do widzenia? - zapytała urażona.

- Naturalnie! Nie jestem przecież potworem!

Ale Rustan stanął dęba. Co to za głupstwa Viljo wymyśla? On ma mnóstwo spraw do omówienia z Irsą i...

Viljo wpadł w gniew. Chwycił Rustana za ramię i wyciągnął go z samochodu.

- No to wysiadaj, ty uparty barani łbie! - warknął i poprowadził go na drugą stronę drogi do wozu Irsy. Po czym w pośpiechu wsiadł do swojego, zatrzasnął drzwiczki i ruszył z piskiem opon.

Oni w milczeniu ruszyli za nim. Viljo jechał bardzo szybko, Irsa musiała się bardzo koncentrować, by nadążyć za nim na tej krętej leśnej drodze.

- Uważasz, że on się wściekł? - zapytał Rustan cicho. - A może było mu przykro, że nie chciałem z nim jechać?

- Nie wiem - odparła krótko. - Nie miał do tego najmniejszego powodu.

- O, to nigdy nie wiadomo - rzekł znowu tak samo markotny jak poprzednio. - Najgorsze, co może się człowiekowi zdarzyć, to zranić kogoś, a ja, niestety, robię to bardzo często. Wiesz, ja naprawdę nie chciałem.

Irsa rozmyślała nad opinią, jaką Rustanowi wystawił Viljo.

- Wiem, mój przyjacielu - powiedziała ciepło, machając ręką na głupią krytykę tamtego.

Kiedy minęli Grottemyra, Irsa niespokojnie popatrzyła we wsteczne lusterko.

- Jedzie za nami jakiś samochód. Trzyma się nas przez całą drogę. Bardzo mi się to nie podoba.

- Myślisz, że to oni?

- Nie wiem. W każdym razie jedzie tam dwóch mężczyzn.

Zasygnalizowała Halonenowi, żeby zaczekał, i przejechała obok jego samochodu.

- Wydaje mi się, że oni jadą za nami! - krzyknęła.

Viljo obejrzał się.

- Jesteś tego pewna?

- Sprawiają wrażenie zdeterminowanych.

- Jadąc tutaj, zwróciłem uwagę, że nieco dalej jest stara droga prowadząca do sąsiedniej osady. Pojedziemy tamtędy. Ruszaj pierwsza, a ja za tobą! Pędź jak tylko możesz!

Skinęła głową i dodała gazu.

- Ja nie jestem rajdowcem - zwróciła się do Rustana. - Mam nadzieję, że zapiąłeś pas?

- Oczywiście - wykrztusił.

Viljo dosłownie siedział im na masce i pchał ich do przodu.

Rany boskie, myślała Irsa. Ja nie umiem tak szybko prowadzić, i to jeszcze na takiej drodze...

Samochód, który mieli za sobą, zbliżył się niebezpiecznie, kiedy Irsa rozmawiała z Viljo, teraz jednak, dzięki bezwzględności Halonena, dystans znowu się trochę zwiększył.

Ukazała się mała osada, złożona z trzech zabudowań. Przy zakręcie znajdował się drogowy znak...

Zdażyła zauważyć, że zwrócony jest w kierunku wąskiej drogi, pewnie tej starej, o której mówił Viljo, i wjechała tam, a Viljo za nią.

Trzeci samochód znajdował się teraz już tak daleko, że kierowca z pewnością nie mógł zauważyć ich manewru.

- Moglibyśmy trochę zwolnić - jęknęła Irsa, ale Viljo nadal gnał jak szalony. - Do diabła, nie lubię takiej jazdy!

Stara droga była nie tylko wąska, lecz także wyjątkowo kręta, a przy tym wyboista jak kartoflisko. Irsa musiała się bardzo koncentrować, by sprostać najwyraźniej lepszym umiejętnościom Halonena. On wciąż trzymał się ich samochodu i wymuszał szybkość, gdyby choć odrobinę zwolniła, natychmiast by na nich wpadł. A kiedy w lusterku napotkała jego spojrzenie, machnął niecierpliwie, żeby się pospieszyła.

- On nie wie, jakim marnym kierowcą jestem - pojękiwała. - To okropne!

Znaleźli się teraz w znacznie wyżej położonym terenie i zobaczyła z przerażeniem, że droga pod nimi wiję się niebezpiecznie serpentynami nad stromym urwiskiem, poniżej którego znajduje się dolina.

I teraz spostrzegła też, że Viljo nie bez powodu tak ją popędzał. Bo tuż za nimi, i to dużo bliżej niż przedtem, sunął znowu tamten ciemny samochód.

- Nie uciekniemy im - powiedziała przybita. - Wciąż są za nami.

Rustan z drzeniem wciągał powietrze.

W tej chwili Irsa z całych sił pragnęła, żeby widział, żeby to on siedział za kierownicą, żeby wziął na siebie odpowiedzialność za ich bezpieczeństwo.

Widok mieli przed sobą wspaniały, ale ona nie była w stanie tego zauważyć. Cała jej uwaga skupiała się na wyboistej drodze. Zaczęły się ostre zakręty. Bogu dzięki, że Rustan tego nie widzi; pierwszy zakręt wzięła jako tako. Drugi również...

Urwisko za każdym zakrętem jest niższe, stwierdziła z nadzieją.

Bolały ją napięte do ostateczności mięśnie, utrzymanie samochodu na tej drodze w takim pędzie wymagało nie lada siły.

- Jakie ostre te zakręty - wyszeptał Rustan zdrętwiałymi wargami. - Ale chyba zjeżdżamy w dół, prawda?

- Masz rację. Najgorsze za nami. O rany, Rustan! Oni nas doganiają!

Odpowiedział jej tylko jego przyspieszony oddech.

Czy on coś wie? zastanawiała się. Czy coś przede mną ukrywa?

Trudno jej było w to uwierzyć.

Mieli przed sobą kolejny zakręt i nagle Irsa skamieniała. Wydarzyło się coś, czego nikt nie przewidywał.

Na wąskiej drodze pojawił się jeszcze jeden samochód. Spojrzała we wsteczne lustro i stwierdziła, że prześladowcy zdecydowali się wyprzedzić Viljo, żeby dopaść Rustana.

Ona sama zdołała wyminąć jadący z przeciwka samochód, ale prześladowcy, którzy dostrzegli go zbyt późno, mogli albo zderzyć się z nim czołowo, albo uderzyć w Viljo. Z piskiem opon przyhamowali i z całych sił wbili się w bok samochodu Halonena, który wpadł na ograniczającą drogę wysoką skalną ścianę, tamci stracili kontrolę nad swoim wozem, zatoczyli się kilkakrotnie od krawędzi do krawędzi, po czym czarna samochód rozbił przydrożną barierę i spadł w dół.

Irsa zahamowała.

- O Boże - jęczała blada i rozdygotana.

- Co się stało? - pytał Rustan.

- Z naprzeciwka wyjechał samochód - wyjaśniła. - Wyminął nas i zdołał się zatrzymać przy wozie Viljo. Ale twoi prześladowcy zlecieli do urwiska. A Viljo wpadł na skalną ścianę.

- Nic mu się nie stało?

Wysiedli z samochodu.

- Zostań tutaj, Rustan - powiedziała Irsa niepewnym głosem. - Tutaj po obu stronach drogi jest bardzo stromo, a tamci, spadając, zerwali bariery.

Dwoje ludzi w średnim wieku podeszło do Viljo razem z nią. Oboje byli bladzi i trzęsły im się ręce.

Irsa nie bardzo mogła mówić.

- Co z tobą? - krzyknęła ochryple do Viljo.

On wciąż jeszcze siedział przy kierownicy i z bolesnym grymasem trzymał się za

kolano. Spodnie miał mocno zakrwawione.

- Myślę, że wszystko dobrze. Tylko trochę mi się kręci w głowie.

Nieznajoma pani działała bardzo stanowczo.

- Pan musi pojechać do szpitala!

Viljo kiwał głową.

- Tak się składa, że studiuje medycynę i sam widzę, że powinienem.

- Zaraz cię tam zawieziemy! - zawołała Irsa.

- Nie - zaprotestował Halonen. - Weź Rustana i jedź do Oslo. Postaraj się, żeby jak najszybciej wrócił do domu. Będę spokojniejszy wiedząc, że znajduje się w bezpiecznym miejscu.

- Ale oni...

Posłał jej surowe spojrzenie.

- Przecież nie wiemy nawet, ilu ich było ani kim są - syknął zirytowany. A głośno dodał: - Zrób, jak cię prosiłem. Czy państwo wiedzą, gdzie jest szpital? - zapytał obcych.

- Oczywiście! - odparł mężczyzna. - Proszę przejść do naszego samochodu, to zaraz tam pana zawieziemy. I zawiadomimy policję o wypadku. Biedni ludzie! Nie mieli żadnych szans.

Irsa próbowała protestować, ale Viljo się denerwował.

- Z policją załatwię wszystko sam - powiedział. - Ty się tylko zajmuj Rustanem. Jesteś teraz za niego odpowiedzialna.

Twarz młodego Fina miała szarobiały kolor i musieli go wspierać, kiedy przesiadał się do drugiego samochodu, który też natychmiast odjechał. W ostatnim momencie Rustan przypomniał sobie o swojej lasce i zabrał ją z rozbitego wozu Viljo. Irsa patrzyła ze wzruszeniem, jak się ucieszył, że znowu ją ma. Po chwili opuścili to makabryczne miejsce.

Wstrząśnięci siedzieli w milczeniu. Irsa unikała spoglądania w dolinę, mimo to zobaczyła rozbity samochód. Widok był straszny i wrył jej się w pamięć na zawsze.

Była teraz szczerze wdzięczna losowi, że Rustan niczego nie widzi. A może jednak? Spojrzała na niego ukradkiem, bardzo ostrożnie, ale on siedział jak zawsze ze wzrokiem utkwionym w jakąś dal, która istniała tylko w jego wyobraźni. Postanowiła jednak sprawdzić. Zwolniła, po czym machnęła ręką, jakby przecierając szybę, zaledwie kilka centymetrów od jego twarzy.

Rustan nawet nie mrugnął.

- Dlaczego jedziemy tak wolno? - zapytał.

- Musiałam przetrzeć szybę - wyjaśniła i dodała gazu. Jeśli więc o to chodzi, to Viljo się mylił. Ale to można wytłumaczyć. U siebie w domu Rustan pewnie porusza się z taką swobodą, że każdego by wprowadził w błąd.

- Myślisz, że Viljo będzie musiał długo zostać w szpitalu? - zapytał Rustan po chwili milczenia.

Irsa zrozumiała, że siedział oto i zamartwiał się stanem zdrowia przyjaciela.

- Chyba niezbyt długo. Wyglądało mi na to, że może mieć lekki wstrząs mózgu, więc pewnie każą mu leżeć spokojnie. Ale mógł to być też tylko szok. Poza tym nic poważnego mu się nie stało. Najdalej za tydzień będzie zdrow. Czy chcesz teraz wracać do Finlandii?

- Nie! - krzyknął tak spontanicznie, że Irsa musiała się roześmiać. Zaraz jednak zrezygnował. - Będę musiał rzekł. - Nie mam pieniędzy.

- Mogłabym ci pożyczyć. Ale naprawdę wyjechałeś z domu bez pieniędzy?

- Oczywiście, że miałem. Dopiero w lesie, kiedy czekałem na Hansa Lauritssona, zauważyłem, że mój portfel zniknął, paszport, bilety, wszystkie moje dokumenty.

- Ale co, na Boga...

Irsa zatrzymała samochód. Znajdowali się w Elverum.

- Nie chciałabym się naprzykrzać, ale czy mogę obejrzeć twoją kurtkę?

Skinął głową, a ona przyjrzała się podszewce przy kołnierzu.

- Tak jak myślałam. Fabryczna metka została oderwana, nie ma nic, po czym można by cię było zidentyfikować.

- Owszem, jest moja opaska niewidomego i biała laska. W Skandynawii nie ma znowu tak wielu niewidomych, więc całkiem nie rozumiem, że oni...

- Chyba dosyć trudno jest oderwać opaskę, sądzę, że mieli zamiar to zrobić później. Owszem, widać ślady, że starali się ją oderwać, tylko jest chyba za mocno przyklejona.

- Wiesz, nie wszyscy niewidomi używają teraz opasek, ale ja chciałem ją mieć, skoro jechałem tak daleko, i Viljo mi ją przykleił. Edna była zła, powiedziała, że zniszczyliśmy kurtkę.

- Ale że nie zabrali ci laski?

- Ja jej po prostu prawie nigdy nie wypuszczam z rąk - roześmiał się. - Teraz zostawiłem ją w samochodzie Viljo tylko dlatego, żeśmy się tak okropnie spieszyli. Ale wszystko wskazuje, że to Hans Lauritsson usuwał znaki identyfikacyjne.

- Bez wątplenia on. Zupełnie nie mogę pojąć, kim był ten cały Lauritsson.

Po chwili ruszyli w dalszą drogę na południe, do Oslo.

Bardzo szybko jednak Irsa musiała ponownie się zatrzymać. Zjechała na pobocze i

zaparkowała.

- Co się stało? Gdzie jesteśmy? - dopytywał się Rustan.

- Widzisz, ja... po prostu nie mogę teraz prowadzić. Przepraszam cię, Rustan, ale to reakcja na wielkie napięcie. To tam... było okropne... I musiałam jechać tak strasznie szybko...

Siedział milczący i skrępowany nie wiedząc, jak się zachować w tej nowej sytuacji. Musiał sobie zdawać sprawę z tego, jak bardzo jest jej trudno, bo nie mógł nie dostrzec, że cała dygoce jak osikowy liść.

Trochę niepewnie uniósł rękę i pogładził ją po włosach, potem zsunął rękę na kark Irsy i delikatnie go pieścił.

To pomogło. Irsa wyprostowała się, odetchnęła kilka razy głęboko i po chwili mogła znowu jechać.

Jak jemu musi być ciężko, myślała. Taki delikatny i dobry w głębi duszy, został zmuszony do szorstkości i opryskliwości wobec otoczenia. Boi się okazywać słabość, a z drugiej strony najbardziej ze wszystkiego chciałby móc być po prostu sobą. Jaki podejrzliwy się zrobił wobec wszystkich ludzi, jaki nieufny! Wobec mnie również. Ale akurat wobec mnie nie musisz, Rustan, naprawdę.

W czasie jazdy na południe opowiedziała mu trochę o swoim wcześniejszym życiu, zresztą sam o to prosił. Najeżony i wrogi, jak to on, ale Irsa stwierdziła, że chyba naprawdę go jej sprawy interesują. W każdym razie mówiła chętnie. Powiedziała mu o swojej wieloletniej tęsknocie za kimś, z kim mogłaby być, i o wielu rozczarowaniach w tej dziedzinie.

- Całkiem niedawno chodziłam z jednym chłopakiem - powiedziała wreszcie z ironicznym uśmiechem, kiedy przejeżdżali przez most w Minnesund. - Byliśmy razem przez kilka miesięcy i właściwie czułam się przy nim dość dobrze, chociaż mowy o żadnych wielkich namiętnościach raczej być nie mogło. Aż kiedyś, na pewnym przyjęciu, gdy nagle ucichł na chwilę szum rozmów, dał się słyszeć donośny głos mojego przyjaciela: „Zwariowałaś? Żenić się z Irsą? Ja? Owszem, jest miła i szczerą, poza tym dobra w łóżku, ale po co komu wino domowej roboty, kiedy istnieje szampan?” Wszyscy to słyszeli i ja, rzecz jasna, natychmiast zerwałam. Nigdy zresztą za nim nie zatęskniłam.

Rustan siedział przez chwilę w milczeniu, po czym zapytał:

- A naprawdę jesteś?

- Jestem co?

- No, to, co on powiedział. Dobra...

Irsa zarumieniła się.

- Nie wiem. Praktykę w tej dziedzinie mam niewielką. Ale dawałam to, co mam, w tych nielicznych przypadkach, gdy lubiłam chłopaka na tyle, że mogłam z nim pójść do łóżka. Bez tej niezbędnej sympatii uważam sprawę za bezsensowną.

W samochodzie zaległa cisza. Przygniatająca cisza. Irsa żałowała, że jest taka szczerą. Rustan został wychowany bardzo surowo i teraz myśli pewnie, że ona jest łatwą dziewczyną bez zasad, a on z kimś takim nie będzie chciał mieć do czynienia. Skończy się ta historia, zanim zdążyła się zacząć...

Ujechali chyba z dziesięć kilometrów, zanim znowu się odezwał.

- Irsa... Ja myślę, że tamten chłopak był niesprawiedliwy.

Z trudem uświadomiła sobie, o czym on mówi, zdążyła już zapomnieć o fatalnej wypowiedzi swojego byłego chłopaka.

- Nie wiem - powiedziała. - Nie jestem, niestety, wzorem cnót.

- Nie bądź taka skromna! - syknął z taką gwałtownością, że Irsa aż podskoczyła. - Poznaję po twoim głosie, że jesteś silną i pełną życia kobietą. Wyczuwam to w twojej obecności.

- Dziękuję ci, Rustan - bąknęła trochę skrępowana. - Ale trzeba ci wiedzieć, że nie jestem specjalnie zgrabna i bardziej bym się nadawała do wiejskiego obejścia z wiadrami do dojenia i w chustce na głowie.

- Na czym polega twój feler? - zapytał gniewnie. - Mówisz tak, jakbyś miała kompleks niższości.

- Nie, nic takiego nie miałam na myśli - zaprotestowała zawstydzona. - Ja...

- A już akurat dla mnie to nie ma znaczenia, jak ty wyglądasz - przerwał jej z dawną agresywnością.

- No, na to właśnie liczę - roześmiała się cierpko.

- Irsa, ja potrzebuję przyjaciela. Może mieszkać daleko ode mnie, ale żeby był, żebym miał o kim myśleć, gdy życie staje się zbyt trudne. Kogoś, kto by mnie lubił, bo czasami czuję się potwornie samotny.

Położyła dłoń na jego ręce i mocno ją uścisnęła.

- Masz takiego przyjaciela - zapewniła wzruszona.

## ROZDZIAŁ VI

Irsa bardzo chciała wytłumaczyć mu wszystko dokładnie.

- Przed chwilą źle się wyraziłam, mówiąc o tej oborze, musiało to zabrzmieć okropnie, ale wiesz, kobiety o mojej posturze na ogół marzą, by być delikatnymi, pełnymi gracji istotami, za którymi, kiedy się pojawią na przykład w restauracji, wszyscy się oglądają.

Rustan się roześmiał.

- Człowiek zawsze by chciał być kimś innym, niż jest, więc mogę to zrozumieć, chociaż się z tobą nie zgadzam. Ale czy my jeszcze mamy bardzo daleko? Zaczynam już być głodny.

- Ja też, i myślałam sobie, że może moglibyśmy zjeść w takim lokalu po drodze, tu niedaleko. Zrobiło się późno, nic dziwnego, że zgłodnieliśmy.

- Świetnie - zgodził się Rustan na jej propozycję, ale w jego głosie brzmiał niepokój.

Bardzo się zrobiła wrażliwa na jego nastroje.

- Czy coś się stało? - zapytała. - Nie jesteś przyzwyczajony do jedzenia poza domem, prawda? A poza tym znamy się krótko.

Roześmiał się skrępowany.

- Coś w tym rodzaju - przyznał.

- Damy sobie radę, zobaczysz - zapewniła spokojnie. - Powiesz mi, na co miałbyś ochotę, a ja już wszystko zorganizuję.

- Dziękuję - rzekł cicho.

Irsa zrobiła, co mogła, wszystko poszło dobrze, ale dopiero teraz zrozumiała, z jakimi trudnościami Rustan musiał się nieustannie borykać. Tak swobodnie i naturalnie, jak tylko potrafiła, prowadziła go przez restauracyjną salę do wolnego stolika pod oknem, tam pomogła mu usiąść, zamówiła danie, jakie sobie wybrał, i dyskretnie mu usługiwała. Potem towarzyszyła mu do drzwi z napisem „Panowie”. Doskonale rozumiała, jakie to wszystko musi być upokarzające dla człowieka takiego jak Rustan, z taką głęboką potrzebą niezależności. W samochodzie jednak podziękował jej serdecznie, że zachowywała się tak naturalnie, że się nad nim nie rozczulała. Irsa słuchała tego z dumą.

Kiedy nareszcie dotarli do jej niewielkiego mieszkania w Oslo, był późny wieczór, mimo to Irsa upierała się, by Rustan zatelefonował do rodziny w Finlandii, chociaż on się wahał.

- Dlaczego nie chcesz im powiedzieć, że wszystko w porządku? - nie mogła



zrozumieć.

Rustan głęboko westchnął.

- Jest mi teraz tak dobrze, czuję się wolny, podróżuję na własną rękę. Nie chcę wracać do tego więzienia.

- Ty chyba nie nazywasz więzieniem swojego domu?

- Owszem, a co więcej, ja naprawdę tak uważam. Ta nieznośna, potworna troskliwość otula mnie jak wata, nie pozwala mi żyć. Ja nie chcę, żeby mnie zabrali do domu.

Irsa zaproponowała niepewnie:

- Gdybyś sobie życzył, mogłabym z tobą pojechać. Jeśli masz ochotę mnie tam zabrać. Zresztą mogę natychmiast wrócić - dodała pośpiesznie.

Siedział zamyślony w jej jedynym wygodnym fotelu, w którym go ulokowała.

- Bardzo bym chciał, żebyś mi towarzyszyła. Jeśli się na to zdecydujesz, będę ci bardzo wdzięczny. Widzisz, w tym domu dzieje się coś, czego nie mogę pojąć. Czuję po prostu. Ale ty masz oczy i możesz wiele zobaczyć. Naprawdę chcesz ze mną pojechać?

- Chcę.

- Świetnie! To czy w takim razie mogę skorzystać z telefonu?

Irsa musiała mu pomóc wybrać numer, ponieważ zero w telefonach norweskich znajduje się w innym miejscu, niż on przywykł. Ale poza tym znakomicie sobie radzi z telefonami, zapewnił. W tych rzadkich przypadkach, gdy pozwalają mu się nimi posługiwać, rzecz jasna.

Irsa uznała, że Rustan przesadza. Rodzina nie pozwala mu korzystać z telefonu? A może on rzeczywiście jest takim zajęтым wyłącznie sobą cierpiętnikiem, jak to określił Viljo Halonen? Uff, wolałaby, żeby tamten nie mówił takich słów o Rustanie! Wiele razy w czasie podróży przychodziły jej na myśl, rozważała opinię doktora dokładnie, porównywała ze swoimi wrażeniami, zepsuło jej to humor i zaciemniło wizerunek Rustana, ale aż do tej chwili nie odkryła w nim niczego, co by potwierdzało opinię Halonena o jego superegoizmie. Teraz zaczynała się wahać.

Słuchawkę podniósł brat Rustana, Michael. Wyjaśnił, że matka doznała szoku, źle się czuje i nie może podejść do telefonu. Nic więcej powiedzieć nie zdążył, bo słuchawka została mu wyrwana z ręki i rozległ się histeryczny krzyk Edny. Mówiła tak głośno, że Irsa słyszała każde słowo. Zresztą nie zrobiła nic, by nie słyszeć, nie wyszła dyskretnie z pokoju ani nic takiego, stała po prostu w pobliżu aparatu.

- Ależ dziecko kochane! - krzyczała Edna Garp-Howard. - Co ty znowu wyprawiasz?

Ty...

Jej głos przeszedł w pisk i usłyszeli, jak stojący pewnie obok Michael upomina ją:

- Mamo, panuj nad tym, co ty mówisz!

Uspokoiła się odrobinę.

- Byliśmy bliscy śmierci z niepokojem o ciebie. W coś ty się wdała? Gdzie ty jesteś?

- W Oslo. Jestem bezpieczny. Tylko Viljo...

- Wszystko wiemy, on dzwonił dziś wieczorem ze szpitala.

- Naprawdę? To znaczy, że czuje się lepiej?

- Oczywiście, nic mu nie grozi. Ale opowiedział mi absolutnie zwariowaną historię o tobie na norweskim bezludziu i o jakichś prześladowcach! A ten cały sanitariusz, co to właściwie za ponura figura?

Znowu zaczęła szlochać na myśl o tym, że coś mogło się stać.

- Hans Lauritsson? - zapytał Rustan. - Mnie się wydawało, że to miły chłopak, i naprawdę sam z tego wszystkiego nic a nic nie rozumiem.

- O, tak, bo ty uważasz każdego zwyczajnego drania za miłego człowieka! Rustan, natychmiast musisz wrócić do domu! Nie będziemy tu mieć ani chwili spokoju, dopóki nie przyjedziesz!

- No, a operacja?

- Przecież to wszystko było tylko okropnym, bezdusznym oszustwem. Viljo będzie jutro rozmawiał z norweską policją, a my porozmawiamy z naszą policją, żebyś tylko ty wrócił i mógł złożyć zeznania. Zaraz przyjedziemy, żeby cię zabrać...

- Nie musicie. Irsa... ta młoda dziewczyna, która uratowała mi życie, zgodziła się towarzyszyć mi do domu.

Po tamtej stronie zaległa śmiertelna cisza. Potem znowu dał się słyszeć głos matki.

- A co to znowu za jedna? Czy można na niej polegać? - dopytywała się Edna.

Rustan roześmiał się.

- Tak, Edna. Na niej mogę polegać.

- Bo widzisz, potrzeba dużo taktu i troskliwości, żeby towarzyszyć niewidomemu. Czy nie byłoby lepiej...

- Nie, to by trwało zbyt długo. Przyjedziemy jutro przed południem.

- Jestem o ciebie naprawdę niespokojna, ale co może powiedzieć nieszczęsna matka? I jak dobrze będzie mieć cię znowu w domu! Czy mogłabym zamienić kilka słów z tą młodą damą?

- Nie ma jej tutaj - skłamał Rustan. - Zobaczymy się niedługo.

Odłożył słuchawkę.

- Edna mogłaby ci zacząć tłumaczyć, że powinnaś trzymać się z daleka od jej małego chłopca, więc lepiej było jej to uniemożliwić.

Irsa roześmiała się.

- Pomyśleć, że jutro będziemy w Finlandii - westchnęła. - Życie pełne jest niespodzianek.

- Owszem, niekiedy nawet zbyt pełne.

- No tak, ale musisz być potwornie zmęczony, trzeba się kłaść. Ty będziesz spał w łóżku, a ja na kanapie, bo jest krótsza, ty byś się tu nie zmieścił.

- Nie, przecież...

- Tak będzie też praktyczniej. A twoją znakomitą cechą jest to, że mogę przy tobie chodzić w samej bieliźnie albo nawet całkiem nago i nic to nie szkodzi. Jedyne, o co muszę dbać, to żeby mój głos brzmiał przyjemnie i żebym ładnie pachniała.

- Edna powiedziałaaby, że takie słowa wynikają z braku szacunku - roześmiał się. - Ale ja dziękuję ci, że traktujesz moją ślepotę tak naturalnie! A poza tym pachniesz bardzo ładnie, powiedziałbym nawet, że zbyt ładnie.

Irsa nie chciała rozwijać tego tematu.

Nagle Rustan uderzył zaciśniętą pięścią w ścianę.

- Nie chcę wracać do domu! Nie chcę! Rozumiem jednak, że muszę. Zresztą co innego mógłbym zrobić, bez pieniędzy, bez dokumentów, bez...

Umilkł. Irsa domyślała się, że chciał powiedzieć „bez oczu”, ale zrobiło mu się przykro.

Położyli się zaraz, żeby odpocząć przed jutrzejszą podróżą, i w pokoju zaległa cisza. Wkrótce po spokojnym oddechu Rustana poznała, że zasnął.

To dziwne uczucie mieć go w swoim domu. Przykro jej było, że nie może mu pokazać obrazów, które sama namalowała, zestawienia kolorów tapet i zasłon, widoku z okna. No, ale trudno...

Rustan... Jak wiele on już dla niej znaczy! W ilu sprawach są zgodni, można powiedzieć, dobrani, mimo jego pozornej szorstkości! To, co intuicyjnie odgadła patrząc na zdjęcie młodego chłopca, okazało się słuszne. Byli dwojgiem ludzi o jednakowych poglądach i takim samym stosunku do życia.

Niewdzięczny i zajęty sobą. Wymagający i nieporadny? Nie, nie może się z tym zgodzić. Jeśli rzeczywiście ma jakiś talent, to trzeba pamiętać, że jest też tak, iż pisarze sprawiają wrażenie ludzi bardziej zajętych sobą, niż w istocie są. A i pewnie też nieźle w życiu funkcjonują, w każdym razie tak to może wyglądać z trzeźwej perspektywy pospolitego

obserwatora. Sądzi się na ogół, że ludzie niepełnosprawni są przewrażliwieni na punkcie własnej osoby. Jeśli to prawda, to, jej zdaniem, Rustan jest w tym wyjątkowo powściągliwy. Wymagający nie jest wcale, nieustannie też troszczy się o nią, a niewdzięczny? Nie, cóż za głupstwa! On...

Rustan przewrócił się we śnie na drugi bok i świadomość, że on znajduje się tuż-tuż, w tym samym pokoju, sprawiła, że serce Irsy zaczęło bić mocniej. Przypomniała sobie, jak w samochodzie, na jakimś zakręcie, oparł się o nią. Pamiętała jego gorącą dłoń na swoim udzie. Jego ramię przy swoim, kiedy prowadziła go po schodach, jego dłoń w swojej.

Irsa niemal doznała szoku. Mój Boże, znowu zaczyna się interesować mężczyzną! Nie chciała tego, w żadnym razie nie chciała! To oznaczało znowu upokorzenia i ból, piekącą tęsknotę w czasie nieskończonych samotnych godzin, a na koniec długą, dręczącą rezygnację, kiedy czuła, że jej miłość umiera z braku pożywienia. A Rustan Garp był człowiekiem, w którym za żadne skarby nie należało się zakochiwać. Szorstki i podejrzliwy, przeświadczony, że się nad nim litują. Co ona mogła mu ofiarować?

Dużo bardziej sympatyczny był Viljo Halonen. Brakowało go jej teraz. Odpowiedzialność ciążyła jej zbyt mocno, od kiedy straciła jego wsparcie. Jego przyjazne spojrzenie. Irsa próbowała przypomnieć sobie jego oczy, ale wciąż widziała tylko gniewnie zmrużone oczy Rustana. „Nie wdawaj się w nic z Rustanem, on zrobi z ciebie swoją niewolnicę...”

Rustan miał znowu koszmarny sen.

Wysunęła się z pościeli i podeszła do niego.

- Rustan!

Ocknął się natychmiast i odepchnął jej rękę dotykającą jego ramienia.

- Coś ci się śniło.

- No to co? Musisz mnie budzić tylko z tego powodu?

Irsa przełknęła rozczarowanie.

- Myślałam, że będzie lepiej, jeśli uwolnisz się od koszmaru.

- Ech, ty tylko...

Głęboko wciągnął powietrze.

- Nie, przepraszam cię! Naprawdę myślę, że jesteś prawdziwa.

- Prawdziwa? Co to znaczy, że jestem prawdziwa? - prychnęła bliska wybuchu niczym beczka z prochem. - Dość mam tej twojej podejrzliwości! Nie wolno mi ci w niczym pomóc, nie wolno mi okazywać uczuć, nie wolno być prawdziwą czy naturalną, bo tobie to przeszkadza! Nie rozumiesz, że starasz się ubezwłasnowolnić wszystkich dokoła siebie?

Zabraniasz innym uważać się nad tobą, ale Bóg wie, jak bardzo ty sam się ze sobą cackasz. Jesteś potwornym egoistą!

Umilkła wzburzona.

Czy to naprawdę ona, ta uległa, podporządkowana Irsa Folling, którą wszyscy wykorzystywali? Sama nie była w stanie w to uwierzyć, wiedziała tylko, że taka wściekła jeszcze nigdy nie była. Słowa Viljo na temat charakteru Rustana z pewnością też odegrały tutaj swoją rolę.

Rustan oniemiał. Leżał wsparty na łokciu i patrzył na nią swoimi niewidzącymi oczyma.

Po dłuższej, bardzo długiej ciszy Irsa szepnęła: „Przepraszam!”

- Nie - rzekł Rustan pospiesznie. - Nie, to ja powinienem przeprosić. W gruncie rzeczy uważam, że to ty masz rację. Ja tak na ludzi działam, odbieram im inicjatywę. Ale widzisz...

- Tak, co chciałeś powiedzieć?

- Nie, nic Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla mojego prostackiego zachowania, ale mnie naprawdę jest bardzo trudno w domu. Otoczony jestem jakby murem tajemniczości, jakichś milknących słów, kiedy wchodzę do pokoju. Jest w tym coś chorobliwego, Irso, czasem mam wrażenie, że zwariuję. Ja naprawdę nie chcę wracać do domu!

- Czy nie sądzisz, że twoje inwalidztwo powoduje, iż wyczuwasz sprawy, których nie ma? Bo prawdopodobnie w twoim domu nie ma niczego chorobliwego, z wyjątkiem tego, o czym ciągle mówisz, że oni są wobec ciebie za bardzo opiekuńczy. Ale ja mam jeszcze kilka dni urlopu. Jeśli chcesz, to mogłabym u ciebie zostać i rozejrzeć się, czy nie zauważę czegoś nienormalnego.

Wstała i podeszła do okna. Rustan również wstał z łóżka i włożył spodnie. Irsa słyszała, że idzie po omacku w jej stronę, ale nie zrobiła nic, żeby mu pomóc. Po chwili poczuła jego rękę na ramieniu.

- Stoję sobie i patrzę przez okno - wyjaśniła. - Obserwuję ulicę.

Drugą rękę Rustan oparł o futrynę.

- Gdybyś została u mnie przez kilka dni, to byłbym ci bardzo wdzięczny - powiedział cicho. - Wiem, że mogę na tobie polegać, na twojej zdolności oceny sytuacji. Jak wygląda ulica?

- O tej porze bardzo spokojna. To zresztą niezbyt ładna ulica, domy w najrozmaitszych odcieniach szarości i burości. Małe, kiepskie sklepiki z łukowato sklepionymi drzwiami i oknami. Nie mieszkam, niestety, w najładniejszej dzielnicy Oslo. Ale miło jest tu stać, kiedy nikt cię z zewnątrz nie może zobaczyć, zwłaszcza po tych wszystkich

prześladowaniach, jakie mamy za sobą. Tutaj nikt nie może nas schwytać, nikt nie wie, że tu jesteśmy, a w ogóle to zamknęłam drzwi na klucz. Jesteśmy całkowicie bezpieczni, mój Rustanie!

- Tak, a w twojej obecności zawsze mnie ogarnia spokój. Tak jak wczoraj wieczorem w letnim domku. Zasnęłam przecież natychmiast! I dzisiaj zresztą też.

- Chociaż budzą cię koszmary.

- O, tak. Tego urwiska w górach to się jeszcze długo nie pozbędę. Wciąż leżę na wąskim występie, przerażony, że zaraz stoczę się w dół.

- Bardzo dobrze cię rozumiem.

Zaległa cisza. W końcu Irsa uznała, że atmosfera między nimi staje się zbyt napięta, i postanowiła wrócić do łóżka.

Rustan nieoczekiwanie chwycił ją za rękę.

- Irsa, czy mogłabyś mnie zrozumieć, gdybym cię teraz poprosił o coś trudnego?

Serce zabiło jej jak młotem. Czowała, że coś się z nim dzieje, kiedy stali przy oknie, tak blisko siebie, a jednak się nie dotykając.

- To zależy, o co poprosisz.

Trudno mu było wytłumaczyć.

- Myślałem o tym wiele, i wczoraj wieczorem, i dzisiaj. Ale nie miałem odwagi zapytać.

- Chcę, żebyś zapytał teraz - rzekła tak spokojnie jak tylko mogła, przeczuwała bowiem, że czeka ją poważna próba.

- Ty... wiesz, że zostałem całkowicie odcięty od kontaktu z kobietami. Nie, nie bój się, nie proponuję ci, żebyś poszła ze mną do łóżka, to by było zbyt nieeleganckie.

Nieeleganckie! Jakich on używa dziwnych, staromodnych słów! To, oczywiście, wpływ ojca.

- Chodzi mi o to, że... ja tak strasznie mało wiem o kobietach. Dlatego chciałem cię prosić... Nie, nie mogę!

- Owszem, możesz - powiedziała Irsa, teraz wbrew swojej woli zaciekawiona.

- Nie mogę cię widzieć, więc pomyślałem sobie, że może mogłabyś zrozumieć moje pragnienie. Żebym...

Ponieważ nie dokończył zdania, ona zrobiła to za niego, choć serce podchodziło jej do gardła.

- Chciałbyś mnie obejrzeć rękami, tak? To miałeś na myśli?

- Tak - skinął głową z ulgą, ale i w wielkim napięciu - Emanuje z ciebie tyle ciepła i

tyle kobiecości, I traktujesz mnie w taki naturalny sposób, bez jedwabnych rękawiczek. Wiedziałem, że mogę cię o to poprosić.

Irsa czuła, że ma szczęki zaciśnięte aż do bólu. W słabym świetle docierającym z ulicy Rustan wydawał jej się nieprawdopodobnie atrakcyjny i pełen temperamentu z tym nagim torsem i dość wyraźnie widoczną w mroku napiętą twarzą. Starła się choć trochę odprężyć. Dla niego była po prostu kobietą, nie powinna była o tym zapominać.

- Możesz - powiedziała zdławionym głosem. - Oczywiście, że możesz mnie obejrzeć.

Rustan usiadł na oparciu fotela. Irsa stała przez chwilę, a potem bez słowa zdjęła koszulę. Dygotała na całym ciele, w pełni świadoma, że nie jest zbudowana tak, by mogła uczestniczyć w konkursach piękności.

- Jak ty drżysz - szepnął kładąc ręce na jej biodrach. - A nie powinnaś, ja nie zamierzam zrobić ci nic złego.

Teraz wygadujesz głupstwa, pomyślała, śledząc, jak koniuszki jego palców przesuwają się po jej skórze. Można drzeć z wielu różnych powodów.

Próbowała wyobrazić sobie twarz młodego Rustana Garpa z fotografii, ale jej się to nie udawało. Ten pełen życia mężczyzna był zbyt blisko niej. Jego ręce, jego drżące wargi, jego ciemne oczy.

Dotykał jej barków i ramion, potem szyi i piersi wrażliwymi, przesuwającymi się wolno palcami. Irsa z całych sił starała się stać spokojnie. W gardle czuła ucisk, coś jak narastający płacz.

Ręce Rustana były nieskończenie delikatne. Spoczywały teraz na jej biodrach. Irsa jęknęła.

- Co się stało? - zapytał z lękiem. - Chcesz, żebym przestał?

Nie była w stanie odpowiedzieć. Jego dłonie paliły jej skórę, poruszały się teraz inaczej, szybciej, intensywniej.

Rustan oparł gorące czoło na jej piersiach, pocałował ją delikatnie i opuścił ręce.

- Dziękuję, Irso - wyszeptał. - Nie chcę cię już dłużej dręczyć, Jestem ci naprawdę głęboko wdzięczny.

Jej przyspieszony oddech przechodził od czasu do czasu w szloch. Po omacku odnalazła koszulę, włożyła ją na siebie i bez słowa wróciła na swoje posłanie.

Leżała rozdygotana nie mogąc zasnąć. Oddychała głęboko. Po jakimś czasie usłyszała dochodzący z ciemności głos Rustana.

- Nie powinienem był tego robić, Irso. Po prostu nie wiedziałem, że to takie... mocne! Czy myślisz, że zdołasz o tym zapomnieć?

Zmusiła się, by mówić spokojnie:

- Myślę, że tak.

- Ja też postaram się zapomnieć.

Słyszała jednak, że długo jeszcze leżał nie śpiąc. Wiele godzin.

Następnego przedpołudnia wylądowali w Helsinkach i Irsa dowiadywała się o lokalny samolot do rodzinnego miasta Rustana, trzymając go mocno za rękaw.

Rustan był naburmuszony, tego dnia znowu okazywał swoją dawną rezerwę, jakby dawał jej do zrozumienia, że ów cudowny wczorajszy wieczór nigdy się nie wydarzył.

- Czy wolisz, żebym nie trzymała cię pod rękę? - zapytała.

- Owszem, trzymaj. To chyba wyda się dość naturalne. A poza tym nie będę się czuł przesuwany z miejsca na miejsce. Ale nie musisz wyglądać na okropnie we mnie zakochaną.

- Przecież nie wiesz, jak ja wyglądam.

- Nie wiem. I tak jest chyba najlepiej.

Niełatwo było się opiekować Rustanem Garpem. Nieustanne balansowanie, napięcie uwagi, by go zbyt często nie poprawiać, nie okazywać zbyt wielkiej troskliwości, ta ciągła zmiana jego nastrojów. Irsa zastanawiała się, co jest tego przyczyną. Sama ślepotą i zależność od innych? Chyba nie. Domyślała się, że to musi mieć coś wspólnego z jego sytuacją domową.

Podróż samolotem też była dla niej jednym wielkim rozczarowaniem. Pamiętała skurcz żołądka rano w domu i potem na lotnisku Fornebu. Nigdy przedtem jeszcze nie latała samolotem i myślała, że to niezwykle podniecająca przygoda. Ze względu na bardzo długie nogi Rustana musieli siedzieć na wygodniejszym miejscu przy rezerwowym wyjściu tuż nad skrzydłem, więc jedyne, co widziała na zewnątrz, to właśnie skrzydło. Rustan trwał posępny i milczący. Im bardziej zbliżali się do Finlandii, tym bardziej zapadał się w sobie. Lotniska w Szwecji i w Finlandii okazały się takie same jak w Oslo, pozbawione jakiegokolwiek atmosfery.

Kiedy już jednak siedzieli w lokalnym samolocie, on nieoczekiwanie chwycił ją za rękę i przycisnął do siebie, jakby wcale tego nie zauważając. Był kompletnie nieobecny myślami, a to wcale nie jest przyjemne dla otoczenia!

Poza tym Irsa trochę się bała.

- Czy to naturalne czuć się źle w towarzystwie własnej matki, Irso? - zapytał nagle Rustan. - I w otoczeniu rodzeństwa.

A może to jego nieczyste sumienie sprawia, że jest taki agresywny, zastanawiała się. To by wiele tłumaczyło.



- Myślę, że to się zdarza częściej, niż przypuszczamy - odparła ostrożnie. - Wiesz, człowiek nie może się zmusić do tego, by kogoś kochać.

- Masz rację - powiedział jakby trochę uspokojony, ale wciąż jeszcze pełen zwątpienia. - Nie, rzeczywiście nie można tego zrobić. - A po chwili przerwy dodał markotnie: - Irsa, robiłem sobie okropne wyrzuty po tym, co się stało wczoraj wieczorem. Przecież ty ledwo mnie znasz. Nie miałem najmniejszego prawa prosić cię o takie rzeczy. Musiałem ci się wydać brutalny, płakałaś przecież. Tak mi przykro, ty byłaś dla mnie taka dobra, a ja zachowałem się jak ostatni cham!

- Nie, no co ci też przychodzi do głowy - zaprotestowała łagodnie. - Przyznaję, że byłam poruszona, ale to z innego powodu.

- Z jakiego?

Nagle zrozumiała, że postępuje słusznie, ma rację, że jest taka otwarta i że trzyma się prawdy.

Popatrzyła na swoje ręce, szerokie dłonie kobiety pracującej, o krótko przyciętych paznokciach.

- Nie jest mi łatwo o tym mówić, Rustan, bo zostałam wychowana mniej więcej tak ja ty, z poszanowaniem nieśmiałości i w ogóle... ale ja wczoraj byłam taka wzburzona dlatego, że... ja ciebie potrzebowałam.

No, to wszystko zostało powiedziane. Była wdzięczna losowi, że Rustan nie może zobaczyć, jak się zarumieniła.

On zaś z wrażenia zapomniał oddychać. Stewardesa, która przechodziła obok, popatrzyła na niego badawczo, może uznała, że wypił za dużo? Irsa uspokajająco potrząsnęła głową i dziewczyna odeszła.

Irsa spoglądała na Rustana trochę spłoszona. Czy nie okazała się teraz zbyt otwarta i szczerą jak na jego dżentelmeńskie wychowanie? Ale ku swemu wielkiemu zdumieniu stwierdziła, że oczy Rustana napełniają się łzami i że raz po raz przełyka ślinę, by móc mówić.

W końcu udało mu się odetchnąć głęboko i wykrztusić:

- Naprawdę to chciałaś powiedzieć, Irso? Że mnie potrzebowałaś?

Mówił ostrym, niemal nieprzyjemnym głosem, by pokryć wzruszenie.

- Tak - szepnęła. - Przepraszam cię, ale to mnie krępuje.

Rustan zwrócił się ku niej gwałtownie, oczy jarzyły się tym dziwnym intensywnym światłem, jakby chciały pokonać przesłaniający je mrok.

- Nie przepraszaj mnie za to! - rzekł przez zaciśnięte zęby. - Czy ty nie rozumiesz, co

to dla mnie znaczy? Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów ktoś mnie potrzebuje, ktoś czegoś chce od mojej nędznej osoby! Wszyscy zamęczają mnie opieką i pomocą, zostałem całkowicie ubezwłasnowolniony, usuwają mi wszystko spod rąk, każdą najdrobniejszą sprawę ktoś natychmiast za mnie załatwia! Czasami czuję się taki nieporadny, do niczego nieprzydatny, że chciałbym umrzeć! Nawet Viljo, który zachowuje się wobec mnie przyjaźnie i normalnie, widzi we mnie tylko obiekt badań, dla niego ważne są przede wszystkim moje nie widzące oczy. Irsa, po tym, co powiedziałaś, przepełnia mnie taka cudowna radość, że nie możesz sobie tego nawet wyobrazić! Naturalnie, bardzo dobrze wiem, że nic dla ciebie nie znaczę i że odczuwałabyś dokładnie to samo w stosunku do jakiegokolwiek innego mężczyzny w tej samej sytuacji, ale już to samo...

- Poczekaj no chwileczkę - przerwała mu ze złością. - Teraz mnie obrażasz. To wcale nie jest prawda. Rzeczywiście, od dłuższego czasu tęskniłam do przyjaciela mężczyzny, ale zapewniam cię, że nie każdemu pozwoliłabym się rozebrać! To fakt, że łączy nas tylko przyjaźń, ale cię naprawdę bardzo lubię, Rustan, i czułam się przy tobie taka bezpieczna. Przedtem bywałam wielokrotnie boleśnie raniona tylko dlatego, że zachowywałam się spontanicznie i okazywałam szczerze swoje uczucia, i zbyt łatwo wdawałam się w różne przygody, ale też gorzko tego żałowałam. Teraz niełatwo mnie wciągnąć do łóżka, jeśli nie spotkam kogoś, w kim będę naprawdę zakochana i na kim będę mogła polegać, kogoś, kto odbiera świat tak jak ja. Tamto wczoraj wieczorem, to było wydarzenie, którego nie można już powtórzyć. Zresztą ty i tak wkrótce będziesz w domu, a ja wrócę do siebie i wszystko zostanie za nami.

Nagle stwierdziła, że Rustan się uśmiecha.

- A dlaczego nie miałabym być? Ja cię do końca nie rozumiem, Rustan. Sprawiasz wrażenie kogoś bardzo biernego! Uskarżasz się na swój los, ale nie robisz nic, żeby go zmienić. Inni niewidomi tworzą sobie własne życie, ale ty twierdzisz, że od wszystkiego jesteś odizolowany, odsunięty. Myślę, że to niemożliwe. Człowiek może dokonać wielkich rzeczy, jeśli tylko chce!

Irsa nie zdawała sobie z tego sprawy, ale siedziała oto i prowokowała Rustana, by bronił się przed słowami Viljo, jakoby był nieporadny, zajęty tylko sobą, wymagający i niewdzięczny. Te słowa bowiem dotknęły ją do żywego i chciała usłyszeć, że to kłamstwo.

Rustan wcale się nie rozgniewał.

- Tak, początkowo ja również myślałem, że można z własnej inicjatywy wiele zrobić - oświadczył w tej swojej mocnej, śpiewnej, fińskiej odmianie szwedzkiego. - Najpierw byłem, rzecz jasna, jak sparaliżowany, że spotkał mnie taki okrutny los, ale potem stanowczo

chciałem pokonać kalectwo. Chciałem coś znaczyć, być kimś w społeczeństwie, nie egzystować tylko jako zło konieczne, do którego inni muszą się dostosować, nad kim trzeba się użalać, okazywać mu współczucie, cierpliwość i prowadzić wszędzie za rękę. Ale... No cóż, sama zobaczysz, kiedy będziemy na miejscu. Wtedy zrozumiesz lepiej.

I rzeczywiście! Irsa miała okazję zrozumieć!

Zanim dzień dobiegł końca, pojęła, bliska szoku, jak rodzina ubezwłasnowolniła Rustana, jak kompletnie nie daje mu szans na choćby cień samodzielności, i zobaczyła, jak beznadziejna jest jego samotna walka.

- Gdyby wszyscy ludzie byli wobec mnie tacy szczerzy jak ty, moje życie byłoby znośne.

Resztki gniewu wciąż się tliły w duszy Irsy.

## ROZDZIAŁ VII

Kiedy wylądowali w mieście Rustana, czekała już na nich zamówiona przez rodzinę taksówka. Rustan poprosił szofera, by ich zawiózł najpierw do banku, chciał bowiem zwrócić Irsie zaciągniętą pożyczkę. Gdy została sama w aucie, z pewnym rozbawieniem przyglądała się ulicy, a zwłaszcza hotelowi, w którym mieszkała ubiegłego lata. Ponownie też mogła oglądać duży neon z napisem: „Rustan Garp. Elektronika”. Nigdy by jej do głowy nie przyszło, że jeszcze kiedyś się tu znajdzie, i to w dodatku w takich okolicznościach!

Nie tutaj jednak mieli wysiąść. Gdy Rustan wrócił, pojechali dalej przez miasto aż na przedmieścia, gdzie oczom Irsy ukazało się duże, spokojne teraz jezioro, i taksówka podjechała do nabrzeża. Czekala tam na nich motorówka.

W dali pośrodku jeziora znajdowała się rozległa wyspa z dużymi zabudowaniami.

- Tam pojedziemy? - zapytała Irsa zdumiona.

- Tak - potwierdził krótko Rustan.

Chciał zapłacić za taksówkę, ale szofer poinformował, że nie trzeba, wszystko zostało już uregulowane.

Rustan posmutniał, znowu nie wolno mu było zrobić nic samemu.

Człowiek w motorówce powitał go po ojcowsku, jak małe dziecko.

- Hej, Rustan! Świetnie jest znowu cię widzieć! Witamy, panienko!

- Dzień dobry, Klemensie - odpowiedział Rustan matowym głosem.

Tamten pomagał, kiedy Rustan wchodził do łodzi, i usadził go troskliwie. Irsa, która musiała radzić sobie sama, zobaczyła na twarzy Rustana rozczarowanie; zwrócił się do niej z wyciągniętą ręką w rozpaczliwej próbie zachowania się po rycersku. I chociaż nie było jej to potrzebne, Irsa przyjęła pomoc, wsparła się na nim i serdecznie podziękowała.

Klemens posłał jej spojrzenie zdziwione i pełne podejrzliwości, jakby...

Irsa była zaskoczona. Nie tylko dlatego, że trzeba się przeprowiać na wyspę, lecz przede wszystkim dlatego, że Klemens nosił pistolet u pasa. Co to właściwie wszystko znaczy?

Gdyby Rustan na własną rękę chciał się przedostać na stały ląd, to by tam wpływ nie dopłynął. W żadnym razie!

W końcu dotarli na miejsce. Łódź zatrzymała się przy nabrzeżu, przypominającym keję dużego portu, i Klemens pomógł Rustanowi wysiąść, a uczynił to z taką samą mieszaniną uległości i lekceważenia jak poprzednio. Irsa zwróciła uwagę, że przy nabrzeżu

cumuje spory stateczek pasażerski i kilka mniejszych motorówek, te ostatnie starannie zamknięte na kłódki. Przystań była patrolowana przez kilku mężczyzn w mundurach. Wszyscy nosili broń.

Z dłonią w ręce Rustana, jakby szukała u niego pomocy, Irsa poszła za Klemensem w stronę dużych zabudowań fabrycznych. Zatrzymali się przed wysokim ogrodzeniem. Klemens otworzył wielkim kluczem bramę i znaleźli się znowu w naturalnym otoczeniu.

- Całkiem tego nie rozumiem - oświadczyła nieoczekiwanie dla samej siebie agresywnie. - Dlaczego wyspa jest strzeżona?

Odpowiedział Klemens:

- Czy Rustan pani nie mówił? Zakłady Elektroniczne Garpa realizują zamówienia państwowe. Produkuje rzeczy objęte tajemnicą.

- Nie wiedziałam - bąknęła Irsa.

- Rustan Garp senior był prawdziwym geniuszem, jeśli chodzi o wynalazki elektroniczne.

To otwierało nową perspektywę. Czy uprowadzenie Rustana nie było zwyczajnym kidnapingiem? Tylko że przecież nikt nie zażądał okupu...

Irsa zwróciła uwagę, jak swobodnie Rustan się porusza po przejściu przez bramę. Chodził tędy z pewnością wielokrotnie i znał tu każdy metr kwadratowy.

Nagle znaleźli się nad niewielką, osłoniętą zatoczką. Ponad nią na dość wysokim wzniesieniu stał wielki dom, niezwykle piękna, biała willa z mansardowym dachem, otoczona cudownym ogrodem, w którym właśnie kwitły tulipany o bajecznych kolorach.

- Och! - jęknęła Irsa z zachwytem.

- Tak, tutaj naprawdę jest pięknie - uśmiechnął się Rustan ze smutkiem. - Pamiętam to bardzo dobrze.

- Czy to twoja matka założyła ten ogród?

- Nie, sprowadziliśmy się tu z Helsinek już po tym, jak ona wyjechała do Australii. Stworzyli go profesjonalni ogrodnicy. Ale, naturalnie, matka o niego dba. Szczerze mówiąc, jest w nim zakochana.

- Nietrudno zrozumieć.

Z domu wyszedł jakiś mężczyzna i Klemens usunął się na stronę.

- Rustan, co ty znowu wymyśliłeś? - zawołał młody człowiek bardzo głośno i z tą samą przesadną życzliwością, z jaką do Rustana zwracał się Klemens. - No, widzisz, a zawsze twierdzisz, że potrafisz sam dać sobie radę! No, no, nieoczekiwanie znaleźć się w głębi norweskich lasów i na dodatek nie wiedzieć po co! Dzień dobry panno... eech, Folling, jeśli

pamiętam? Ja jestem Michael, młodszy brat.

Kiedy zwracał się do niej, zniżał głos do normalnego brzmienia. Jakie to musi być okropne dla Rustana, który słyszy przecież znakomicie! Jak ktoś bliski może sobie pozwolić na takie nieporozumienie?

Michael Howard zdawał się jakiś mdły, zarówno jeśli chodzi o figurę, włosy, nieco już przerzedzone, jak i w ogóle ogólne wrażenie. Myszowaty blondyn o małych zębach i wąskich wargach. Jego niebieskie oczy, tak odmienne od oczu Rustana, przyglądały się Irsie z nie ukrywaną ciekawością.

- Proszę do środka. Edna was oczekuje.

Z jakiegoś powodu zabrzmiało to dość groźnie.

Irsa podążała obok Rustana przez wyłożony perskimi dywanami salon ku niedużej damie, która podniosła się z miejsca, by wyjść im naprzeciw. Edna Garp-Howard mogła mieć jakieś pięćdziesiąt pięć lat, była niewielkiego wzrostu i włosy miała szaroblond, jak młodszy syn. Najwidoczniej jej walka z okrągłościami wieku przejściowego nie została uwieczniona powodzeniem, poza tym jednak była wprost niewiarygodnie zadbana i z pewnością pasowała do swego środowiska, choć nie miała w sobie, niestety, nic arystokratycznego. Irsa widywała już przedtem ten typ kobiet, takie nieduże okrągłe blondynki, dla których sprawą najważniejszą jest materialny dobrobyt, eleganckie ubranie i poprawne zachowanie. Długowłosa młodzież to dla nich czyste okropieństwo, natomiast artyści wszelkiej maści, ich zdaniem, pasożytują tylko na społeczeństwie.

Irsa stwierdziła, że oczy tej pani są zapuchnięte od długotrwałego płaczu. To przemawiało na jej korzyść i uczucia Irsy do matki Rustana odrobinę złagodniały.

Edna zamknęła Rustana w uścisku, w pokoju rozszedł się zapach kosztownych perfum.

- Dziecko kochane! - zawołała, a z jej oczu znowu popłynęły łzy. - Dziecko kochane, co to się stało!

Rustan uwolnił się z jej objęć.

- Edna, to jest Irsa. To jej zasługa, że żyję.

Ciepły uśmiech, który posłał Irsie, mówił, że traktuje ją jako kogoś więcej niż osobę, która uratowała mu życie. Ten uśmiech mówił o oddaniu i przywiązaniu. Irsie serce zabiło radośnie.

Spojrzenie matki Rustana skierowało się na nią. Było to zwyczajne spojrzenie rywalki, Irsa nie dostrzegała cienia życzliwości w jej promiennym uśmiechu.

- Droga panno Folling - rzekła pani Garp-Howard. - Jak my zdołamy pani

podziękować. Nasze serca krwawiły na myśl, że może już nigdy nie zobaczymy naszego ukochanego Rustana!

Tak, rzeczywiście, jakież to przesadnie literacki styl!

Pani mówiła dalej:

- Ufam, że pani dysponuje odrobiną czasu, że zostanie pani godzinkę czy dwie i napije się z nami kawy.

Oj, pani Edna zdecydowała się pokazać pazurki!

Wargi Rustana zbieleły.

- Irsa jest moim gościem, Edno! Ona ma urlop jeszcze do końca tygodnia i zostanie u nas do niedzieli.

Coś, czego Irsa nie potrafiła określić, mignęło w oczach pani Garp-Howard.

- Och, kochanie moje, to prawdziwy kłopot, bo widzisz, właśnie dzisiaj malarze zaczęli remont pokoi gościnnych, tak że po prostu nie mamy miejsca!

Rzeczywiście, Irsa zauważyła jakiś czas temu, że w domu pachnie farbą, więc chyba gospodyni mówiła prawdę.

- Ach, tak - rzekł Rustan lodowatym głosem. - W takim razie Irsa będzie mieszkać w moim pokoju.

Matka była bezgranicznie wstrząśnięta.

- Rustan - wykrztusiła. - Co twój drogi ojciec by na to powiedział, jak myślisz?

- Tym razem to już naprawdę dość, Edno! Mieszkasz w tym domu ponad dziesięć lat. Ile razy w ciągu tego czasu ja przyjmowałem tu moich gości?

Edna była zakłopotana.

- Nnooo, to... Wielokrotnie przecież! Twoi goście są zawsze chętnie widziani...

- Ani razu, Edno! Bo po pierwsze, nigdy nie wolno mi było z nikim się spotykać, a tych nielicznych kolegów, jakich miałem z dawniejszych czasów, ty zmroziłaś bardzo szybko swoją lodowatą uprzejmością. Irsa tutaj zostanie i nic ci nie pomogą wymówki z malarzami.

Jak matka może być do tego stopnia zazdrosna o swego syna? Irsa nie potrafiła tego zrozumieć. Czuli się okropnie i jako świadek sprzeczki, i jako przedmiot sporu, wtrąciła więc pospiesznie:

- Rustan, przecież mogę zamieszkać w hotelu w mieście, tam się spotkamy.

- A ty myślisz, że oni mnie wypuszczą na stały ląd, skoro już się tu znowu znalazłem? Och, nie powinienem był wracać!

- Ależ, Rustan! - zawołała Edna swoim teatralnym głosem. - Ty traktujesz swój dom jak więzienie!

- Tak - rzekł krótko.

Irsa stwierdziła, że po tej samodzielnej wyprawie Rustan był chyba w swojej walce znacznie silniejszy i bardziej stanowczy. Wyobrażała sobie, że to w jakiejś mierze również jej zasługa.

- No, dobrze, przypomniałam sobie, że mamy przecież na strychu wolne służbówki - oświadczyła pani Garp-Howard.

Rustan oddychał ciężko.

- Jest też wolny pokój w sąsiedztwie mojego, tam Irsa zamieszka i nie będziemy tego więcej roztrząsać.

- Owszem, będziemy! Nie pozwolę na żadną rozwiąłość w tym domu!

O Boże jedyny, pomyślała Irsa. Rozwiąłość. Jakich słów ta dama używa!

Właśnie w tym momencie do pokoju weszli siostra i brat Rustana. Siostra była tego samego wzrostu co Irsa i tak samo ciemna, ale na tym się podobieństwa kończyły. Veronika miała fascynującą twarz i absolutnie doskonałą figurę. Podeszła z wolna do Rustana, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go w policzek,

- Najdroższy przyjacielu - mruzczała czule. - Najdroższy przyjacielu!

Irsa dostrzegła, że Rustan krzywi się z obrzydzeniem. I teraz pojęła, czego to on nie lubił w swojej siostrze. Jej przeciągły pocałunek, jej uścisk nie miały nic wspólnego z siostrzaną miłością. Byli wprawdzie rodzeństwem przyrodnim, ale przecież wszystko ma swoje granice.

Przyglądała się Veronice i próbowała odczytać jej myśli. Rustan był bardzo atrakcyjnym młodym mężczyzną, żył tutaj niczym w więzieniu, z nikim się nie spotykał, a z natury był delikatny i wobec kobiet rycerski, krótko mówiąc, był niezwykle pociągający! I Veronika prowadziła z nim swoją grę, by zobaczyć, jak daleko będzie się mogła posunąć. Niczego więcej, zdaje się, nie pragnęła. Gdyby udało jej się doprowadzić go do ostateczności, gdyby przekroczył granicę, byłaby prawdopodobnie zaszokowana i wzywała ratunku.

Och, cóż za obrzydliwe zachowanie!

Irsa nie była w stanie ukryć swoich myśli. Kiedy Veronika nareszcie zechciała przywitać się także z nią, spojrzały na siebie wrogo. Od tej chwili były arcyprzeciwniczkami.

- Veroniko, czy możesz zadysponować kawę? - wtrąciła Edna dość ostro, najwyraźniej widziała reakcję Rustana, a przede wszystkim reakcję Irsy. - I siądźmy, proszę. Posłuchamy o przygodach Rustana! Och, moje nieszczęsne dziecko!

Nowy strumień łez.

Po chwili całe towarzystwo siedziało przy kawie i Rustan opowiadał, Edna zaś



wykrzykiwała raz po raz „och” i „ach”, natomiast Michael, który był zdecydowanie bardziej inteligentny niż matka i siostra, zupełnie zbity z tropu marszczył tylko brwi,

- Cóż za niewiarygodna historia! - powiedział, kiedy Rustan skończył. - Szczerze powiedziawszy, niczego nie rozumiem.

Irsa ostrożnie odchrząknęła.

- Czy mogłabym przedstawić pewną teorię? Ja też od początku niczego nie rozumiałam, ale kiedy dowiedziałam się o tajnych patentach państwa fabryki... i o tym, jak się państwu dobrze powodzi, to natychmiast pomyślałam o kidnappingu. Czy państwo nie dostali żadnego listu w sprawie okupu albo coś takiego?

Trójka Howardów spoglądała po sobie. Irsa próbowała zrozumieć ich spojrzenia, ale były one niezgłębione.

- Nie, nie dostaliśmy żądania, ale uważam, że teoria pani może być bliska prawdy - powiedział na koniec Michael. - Spróbujmy podsumować wydarzenia: Najpierw mama odbiera ten w gruncie rzeczy dość dziwny telefon od kogoś, kto nazywa siebie kuratorem. Rustan dostał miejsce w Szpitalu Karolińskim w Sztokholmie i zdarza się to dokładnie w tym czasie, w którym my wszyscy jesteśmy bardzo zajęci tak, że nikt nie może mu towarzyszyć do Szwecji. Mama jest rekonwalescentką, ja mam ważny kongres, a Veronika wyjechała. Viljo, dobry przyjaciel Rustana i nas wszystkich, nie może akurat zostawić badań w laboratorium na wyspie. Ów kurator powiada jednak, że to nic nie szkodzi, ponieważ szpital wysłał sanitariusza. Po czym przybywa Hans Lauritsson wyposażony w fotografię Rustana. Nietrudno mu było ją zdobyć, bo o ile wiem, właśnie to zdjęcie Rustana wisiało przez długi czas w witrynie zakładu fotograficznego w naszym mieście, prawda?

- Tak - potwierdził Rustan. - To było dawno temu.

- Nie dziwię się, że właśnie to zdjęcie znalazło się na wystawie. Było naprawdę wyjątkowe.

Nikt nie zwrócił uwagi na słowa Irsy. Zachowywali się tak, jakby jej tu w ogóle nie było. Tęskniła do tego, by móc wymienić spojrzenia z Rustanem, poczuć, że ma tu jakiegoś sprzymierzeńca, ale to było przecież niemożliwe.

Michael rozwijał dalej swoją teorię:

- Kiedy dotarli do Sztokholmu, Lauritsson powiedział mi, że operacja została odłożona, i zaproponował, by Rustan towarzyszył mu do domku letniskowego w Värmlandii i tam razem zaczekają. Tak było, prawda?

- Tak było - potwierdził Rustan. - Ale on musiał jechać prosto do Norwegii. Ja przecież nie wiedziałem, gdzie jesteśmy.

- No właśnie. I tam coś się wydarzyło - podjął Michael. - Coś, że tak powiem, nie wypaliło. Ci dwaj ludzie, którzy mieli przejąć uprowadzonego, nagle pokłócili się z Hansem Lauritssonem i zabili go, natomiast Rustan zdołał się ukryć. No i jak to brzmi?

- Uważam, że to bardzo prawdopodobne wytłumaczenie! - oznajmiła Edna zadowolona. - No, ale wszystko znowu jest dobrze! A teraz my będziemy cię strzegli dużo lepiej, kochany synku!

Zabrzmiało to niemal jak groźba. Irsa ujęła rękę Rustana i uściśniła. Gest nie uszedł uwagi rodziny Howardów, wszyscy troje pochylili się ku sobie, jakby jednoczyli siły.

Kiedy milczenie zaczynało się przedłużać, pani Garp-Howard uniosła głowę i oznajmiła:

- A twoja walizka, Rustanie, się odnalazła. Paszport i wszystkie dokumenty również, nawet pieniędzy nie brakowało. Jacyś dobrzy ludzie znaleźli to w Szwecji gdzieś w rowie i odesłali nam. Adres znaleźli w dokumentach.

- To bardzo dobrze - rzekł z westchnieniem ulgi. - Człowiek czuje się jakby bardziej ubrany mając paszport. I szkoda mi było moich rzeczy.

Wstał i poinformował rodzinę, że teraz zamierza pokazać Irsie dom i posiadłość. Nikt nie protestował, a on prowadził ją ze swobodą niczym człowiek widzący, opowiadał jej szczegółowo historię każdego antycznego mebla. Tylko raz zgromadzeni w pokoju zamarli. Było to w chwili, gdy wskazując obraz nad kanapą Rustan powiedział:

- A to jest portret mojej matki z lat młodości. Była, jak widzisz, bardzo ładna.

Irsa nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ale pani Edna Garp-Howard rzekła zirytowana:

- Drogie dziecko, ja ten portret przenieśliśmy do mojego pokoju, a tutaj powiesiłam motyw kwiatowy. Po prostu nie chciałam, żeby goście uświadamiali sobie, jak bardzo się postarzałam. Twoja mama jest jednak trochę próżna - zakończyła kokieteryjnie.

Rustan stał nieruchomo z surowym wyrazem twarzy.

- O takich sprawach powinniście mi mówić. Czuję się potwornie głupio, popełniając podobne pomyłki. Chodź, Irso, teraz pokażę ci twój pokój.

Ujął ją mocno, jakby ze złością, za rękę, i pociągnął ku wyjściu, zanim ktokolwiek zdążył zaprotestować.

Tutaj w domu nie musiał korzystać z laski. Wchodził po schodach szybko i pewnie, Irsa ledwie mogła za nim nadążyć.

- Właściwie to powinienem się śmiać w takich sytuacjach, bo to w gruncie rzeczy komiczne, ale okropnie nie lubię, kiedy oni robią coś takiego za moimi plecami, o niczym mnie nie informując.

Przeszli obok jakichś drzwi obitych pancerną blachą.

- Co tu jest? - zapytała Irsa.

- Tutaj przechowywane są oryginały rysunków mojego ojca. Ja jestem za nie odpowiedzialny.

Szli szerokim korytarzem ku odległej części wielkiej willi. Wszędzie było tak samo ładnie, wszystko równie zadbane. Miękkie dywany na wszystkich podłogach, boazerie z drogiego drewna na ścianach, piękne schody.

Irsa musiała od czasu do czasu podbiegać, żeby dorównać mu kroku.

- Rustan, ja oczywiście słyszę, że oni mają trochę angielskiej naleciałości w akcencie i wymowie, ale zauważyłam, że na ogół wszyscy mówią po szwedzku raczej niż po fińsku.

Uspokoił się trochę i szli teraz normalnym tempem.

- Oczywiście, nie wiedziałaś, że Edna jest z pochodzenia Szwedką?

- Nie mówiłeś mi o tym. Więc ty jesteś półkrwi Szwedem?

- Tak jest.

Zatrzymali się przed dwojgiem drzwi przy końcu korytarza.

- Tutaj jest mój pokój - oznajmił uchylając drzwi, ale do środka nie weszli.

- A ty będziesz mieszkać obok, o, tutaj! Jeśli zechcesz oczywiście. Bo może wolałabyś spać na strychu?

- Nie! - zawołała przestraszona tak bardzo, że Rustan się roześmiał.

- Widzisz, ja bardzo nie chcę cię choćby na chwilę od siebie puścić - powiedział. - Jesteś moim pierwszym gościem, moim pierwszym przyjacielem, i okropnie się boję, że mi znowu znikniesz.

- A Viljo?

- On jest przyjacielem całej rodziny, nie tylko moim.

Jakby chciał sobie zapewnić obronę przed rodziną, pomyślała. Ale Rustan się myli. Viljo nie jest przyjacielem rodziny. On ich nie cierpi!

Rustan delikatnie dotknął jej ramienia i skierował ją do środka.

No cóż, nie był to z pewnością pokój marzeń. Wyglądał raczej na pomieszczenie, do którego odstawia się przedmioty gdzie indziej przeszkadzające. Znajdowało się tu łóżko z gołym materacem, a na nim zwinięta pościel z różnych pokoi. Na stole stos rzeczy do prasowania, a każde z licznych krzeseł reprezentowało inną epokę i inny styl. Ale Rustan nie mógł tego widzieć.

- Będzie mi się tu naprawdę dobrze mieszkać, Rustanie - oznajmiła. A poza tym mogła przecież wiele zrobić, żeby pokój stał się nieco bardziej przytulny.

- Łazienka jest naprzeciwko. Będziesz musiała dzielić ją ze mną, jeśli ci to nie przeszkadza.

- Już nam się zdarzało nawet sypiać w tym samym pokoju - roześmiała się. Teraz, po bardzo trudnej chwili próby w salonie, zdawali się sobie bliżsi. Zniżyła głos do szeptu: - A gdzie mieszkają inni?

- Daleko stąd, w przeciwległej części domu. Och, Irsa, złości mnie to, że wróciłem! Ten krótki pobyt poza domem nie był co prawda zbyt przyjemny, ale teraz znowu czuję się jak uwięziony.

- Dopóki jesteśmy razem, nie musisz się niczym przejmować. Spróbujemy oboje wyjaśnić sytuację i może jakoś cię uwolnić od tej nadopiekuńczości. To nie jest zdrowe ani dla ciebie, ani dla twojej matki.

- Masz rację. I ja wielokrotnie podejmowałem próby zmian, ale byłem sam. A wcale też nie chcę otwartej walki na tym zamkniętym terenie, jakim jest wyspa. To okropne, Irso, bo przecież oni są w gruncie rzeczy dla mnie mili, chcą mojego dobra i wiem, że ich ranię, ale ja się najczęściej czuję strasznie upokorzony tą ich opieką. Niekiedy ogarnia mnie trudne do opanowania pragnienie zerwania wszelkich tam, a wtedy krzyczę głośno w kompletnej bezradności. Po takich wybuchach oni poważnie się boją o stan mojego umysłu i mówią, że jestem niewdzięcznikiem. I pewnie rzeczywiście jestem, ale dlaczego oni niczego nie rozumieją?

- Rustan, ty nie jesteś niewdzięcznikiem i myślę, że twoje reakcje są jak najbardziej normalne. To oni nie potrafią zrozumieć twoich uczuć.

- Chyba tylko Viljo trochę rozumie, jak ja się czuję, chociaż z nim też nigdy o tym nie rozmawiałem - rzekł w zamyśleniu. - Ale on sam wpadł na ten pomysł, że jeśli chcemy doprowadzić do operacji, to musimy działać za plecami mojej rodziny, zamówić miejsce w szpitalu i tak dalej. Ale poza tym... Nigdy jakoś nie potrafiłem się do końca otworzyć przed Viljo, zwierzyć mu się ze wszystkiego... Wydaje mi się po prostu, że nie jest mną specjalnie zachwycony.

Rzeczywiście, Irsa dobrze wiedziała, co Viljo myśli na temat Rustana, powiedziała jednak tylko:

- On sam mówił, że bardzo cię lubi i chce tylko twojego dobra.

Rustan miał dosyć sceptyczną minę. Zamyślony pieścił policzek Irsy.

- Dziękuję, Irso, że mogłem cię spotkać. Że to akurat ty przysłałaś mnie uratować!

- Od samego początku, od chwili kiedy zobaczyłam twoją fotografię, wiedziałam, że potrafilibyśmy się nawzajem zrozumieć - odparła lekko ochryłym głosem.

Nagle Rustan jakby się ocknął.

- Zapomniałem, że Edna chciała ze mną rozmawiać. Zostawię cię teraz samą, żebyś się trochę ogarnęła po podróży, a jak będziesz gotowa, to zjedź na dół. Mam nadzieję, że trafisz do salonu.

- Oczywiście, dziękuję za wszystko, Rustan!

Dopiero teraz, kiedy zobaczyła go w otoczeniu rodziny, naprawdę zrozumiała, jak bardzo oni oboje do siebie pasują.

Kiedy została sama, zabrała się do porządków. W szafie znalazła bieliznę pościelową i przygotowała sobie łóżko, potem wzięła prysznic i ubrała się bardzo starannie przekonana, że tego właśnie od niej się tu oczekuje.

Kiedy w kremowej, miękkiej sukience, dyskretnie pachnąca, schodziła po głuszących kroki dywanach, z salonu doleciały do niej podniesione głosy.

- Edna, daj mi szansę zdobycia wykształcenia! Czy ty nie rozumiesz, że bym chciał być kimś, mieć jakąś tożsamość? Czy myślisz, że można spędzić życie na kręceniu się po domu, pod opieką innych, jakbym w ogóle nie mógł być do niczego przydatny, jakby świat mnie odtrącił?

Biedny Rustan! Był jak opętany myślą, że powinien potwierdzić swoją wartość jako człowieka. Ale, mój Boże, czy można go nie rozumieć?

- Wykształcenia? - dał się słyszeć pusty głos Edny, jakby nie mogła czy nie chciała pojąć, o co tak naprawdę chodzi. - Czego oni cię mogą nauczyć? Wyplatania koszyków? Tego byś chciał?

Rustan prychnął niecierpliwie.

- Jesteś spóźniona co najmniej o piętnaście lat. Teraz niewidomy człowiek ma wiele różnych możliwości. Irsa uważa...

- Irsa? - krzyknęła Edna, a jej głos przypominał teraz wystrzał pistoletu. Natychmiast się jednak opanowała i ciągnęła dalej już z dawną macierzyńską troską: - Muszę ci powiedzieć, że twój wybór bardzo mnie rozczarował, Rustanie...

- Nie mów złego słowa na Irsę - powiedział groźnie, ale jakby zmęczony. - Nie życzę sobie tego słuchać, Irsa to wspaniała dziewczyna.

- Och, drogie dziecko, ty przecież nie możesz jej widzieć, nie możesz wiedzieć... Jest niezgrabna, brzydka i nudna. Oczywiście, bardzo dobrze rozumiem, że uczepiła się właśnie niewidomego, bo to właściwie jej jedyna szansa. Ale co tam wygląd, można na to machnąć ręką, bo przecież człowiek za to nie odpowiada. Żeby tylko ona nie była taka wulgarna! To dziewczyna uliczna najgorszego gatunku!

- Milcz! - krzyknął Rustan zrozpaczony. - To nieprawda! Irsa to bardzo kulturalna osoba, a poza tym z pewnością nie dostałaby pracy w międzynarodowej agencji prasowej, gdyby choć w części była taka, jak mówisz!

Głos Edny stał się skrzekliwy.

- Agencja prasowa? Czyś ty całkiem zwariował, Rustanie? Sprowadzasz tutaj dziennikarkę? Nie zastanowiłeś się, co władze na to powiedzą. Ona musi zaraz stąd wyjechać! natychmiast!

- Co, teraz już zrezygnowałaś z możliwie najszybszego pozbycia się ulicznej dziewczyny? Nowy pretekst wydaje ci się lepszy? - mówił Rustan z pogardą i ze złością. - Irsa nie jest dziennikarką, ona tam pracuje w biurze.

- To na jedno wychodzi. Nie może tutaj zostać. Wyjedzie dzisiaj wieczorem.

- W takim razie ja wyjadę z nią.

- Zamknę twoje ubrania.

- Czy nie posuwasz się trochę za daleko? Mam przecież trzydzieści dwa lata, a na dodatek w czasie kiedy naprawdę potrzebowałem twojej opieki, ty miałaś kogo innego.

- Rustan! - krzyknęła. - To wstrętne, co mówisz! Jak możesz być aż tak bardzo pozbawiony serca? - Edna zmieniła ton. - Ja przecież chcę tylko twojego dobra, mój ukochany synku. Bardzo dobrze rozumiem, że mogłeś się zachwycić pierwszą lepszą spotkaną dziewczyną, ale...

Irsa uznała, że najlepiej będzie, jeśli teraz już przerwie tę kłótnię, i zapukała ostrożnie.

Głosy momentalnie umilkły, a po chwili Rustan powiedział:

- Proszę!

Weszła na uginających się nogach z okropnym samopoczuciem po wybuchu Edny Garp-Howard.

- Kląnam się - rzekła z nieśmiałym uśmiechem. - Wydawało mi się, że słyszę stąd jakieś głosy, ale czy nie przeszkadzam?

Zanim Edna zdążyła odpowiedzieć, Rustan podszedł do drzwi i wyprowadził Irsę z pokoju. Był bardzo wzburzony.

- Ten przeklęty dom - klął cicho, kiedy szli na taras. - Irso, ja go kiedyś tak kochałem. Kochałem dom, wyspę i wodę, kiedy mieszkaliśmy tu sami z ojcem. Ale teraz nie marzę o niczym innym, tylko żeby się stąd wyrwać. Ja nie mogę już tutaj żyć!

W jego głosie brzmiała rozpacz.

- Musiałeś tu wrócić - westchnęła Irsa. - Nie miałeś przy sobie nic, wszystkie twoje rzeczy zostały tutaj. I przepraszam cię, że to mówię, ale to jest dużo bardziej twój dom niż

twojej rodziny.

- Teraz już nie. Ja wszystko przepisałem na nich tylko pod tym warunkiem, że zapewnią mi byt i opiekę do końca życia. O mój Boże!

- Jak mogłeś coś takiego zrobić? W ten sposób sam się ubezwłasnowolniłeś!

- Naprawdę nie wiem, jak do tego doszło, Irso. W zakładzie dla niewidomych tęskniłem do domu, wierzyłem, że wszystko będzie znowu dobrze, jeśli tylko wrócę do domu. Edna jest przecież moją matką, no i po prostu mnie zagadali! Poza tym oni dużo lepiej prowadzą interesy firmy. Ja jestem niczym.

- Przestań mówić takie rzeczy! - przerwała mu Irso ostro.

Rustan najpierw się zachnął, ale potem się roześmiał.

- Kiedy mówisz coś takiego, ja ci wierzę, wierzę, że chcesz mojego dobra. A o swojej rodzinie nie mógłbym tego powiedzieć.

Irso wahala się przez chwilę.

- Rustan, czy myślisz, że mogłabym teraz posłuchać trochę twojej powieści? Jeśli, oczywiście sobie życzysz.

- Naprawdę byś chciała? - zawołał uszczęśliwiony. - Och, ja tak strasznie chciałem, żeby ktoś to ocenił, a wiem, że ty będziesz szczerą. To dla mnie bardzo ważne! Chodź na górę, nie traćmy czasu!

Pobiegł po schodach ciągnąc ją za sobą. W swoim pokoju natychmiast wyjął magnetofon i starał się go włączyć.

- Trzymam magnetofon w ukryciu, dobrze zamknięty, żeby się przypadkiem nikt do niego nie dostał. Oni by natychmiast przesłuchali taśmy, a potem pewnie by je wyrzucili. Ale, na Boga... gdzie się podział kluczyk?

Irso poczuła, że oblewa ją zimny pot. Rustana nie było w domu przez wiele dni. Jeśli oni szperali w jego rzeczach i znaleźli taśmy z nagraniem powieści - jego jedynym dziełem w życiu, niezależnie od tego, jaki poziom książka reprezentuje - to by była katastrofa, tragedia po prostu! Jeśli jeszcze wierzył w siebie, to tylko dzięki tej powieści.

- Och, jest... Znalazłem - powiedział w końcu i Irso odetchnęła z ulgą.

- Ale ja... myślę, że powinnaś słuchać tego sama - wykrztusił niepewnie.

- Oczywiście! Wolałabym zostać tylko z taśmą.

W tym momencie w domu rozległ się gong i Rustan drgnął.

- Obiad! Dlaczego przerywają nam akurat teraz?

Irso poczuła nagle, że nie jest w stanie ponownie spotkać się z tą rodziną. Spontanicznie odszukała rękę Rustana.

- Bądź przy mnie - szepnęła. - Nie mogę zostać sama... mając ich przeciwko sobie.

Roześmiał się cicho i przygarnął ją do siebie.

- Nie zostawię cię ani na chwilę - obiecał.

Irsa wyprostowała się i poszła za nim. Wstydziła się swoich uczuć, to przecież rodzina Rustana, a ona ich nie lubi, co więcej, jest śmiertelnie przerażona przed spotkaniem z nimi.



## ROZDZIAŁ VIII

Ten późny obiad był dla Irsy koszmarem. Edna i jej córka kompletnie ją ignorowały. Kiedy zwracały się do Rustana, to na ogół z czymś w rodzaju: „Jutro, kiedy znowu będziesz sam, zrobimy to i to”. Michael nie był aż tak nieuprzejmy, ale w jego oczach Irsa nie była w stanie dostrzec ciepła, kiedy się do niej uśmiechał. Wstała od stołu z głębokim westchnieniem ulgi.

Podczas gdy wszyscy zostali w salonie z drinkami w rękach, Irsa wróciła do pokoju Rustana, by przesłuchać taśmy.

Z początku słuchała trochę rozkojarzona jego niepewnego głosu, starającego się wypowiadać jakieś myśli. Nie było to dobre, czuło się amatorstwo, brak doświadczenia i w ogóle tekst nie angażował słuchacza. W przeciwieństwie do wielu pisarzy Rustan nie używał własnej osoby jako modelu głównego bohatera powieści, on sam zamierzał najwyraźniej stać jakby z boku.

Nie minęło jednak piętnaście minut, gdy Irsa zauważyła, że siedzi napięta i skupiona, wsłuchana w tekst. Po trochę niezdarnym wstępie Rustan odnalazł własny rytm, znacznie rzadsze były też teraz przerwy i poprawki.

Całość stawała się coraz ciekawsza; ciepła, pełna zrozumienia dla ludzi opowieść. Ujawniała przy tym, choć on sam pewnie o tym nie wiedział, człowieka Rustana Garpa, głęboko myślącą, przerażoną samotną istotę.

Irsa słuchała jak zaczarowana. Czas płynął, a ona zmieniała taśmy i zapomniła o całym otaczającym ją świecie. W powieści zawarta też była historia miłosna. Wymyślona przez marzyciela, nierealna historia, która naruszała styl powieści. Rustan egzystował tak bardzo na uboczu życia, że o sprawach erotycznych nie wiedział więcej niż dwunastolatek. Te partie powieści rozgrywały się w jakiejś wyidealizowanej scenerii, kochankowie odrzucali wszystkie nadarzające się okazje jakiegokolwiek fizycznego zbliżenia, nie mówiąc już o pójściu do łóżka.

Surowe wychowanie ojca!

Rustan bał się wspominać o seksie.

Poza tymi płyciznami była to znakomita powieść, pogłębiona psychologicznie, a zarazem niezwykle wciągająca.

Gdyby Irsa odważyła się wprowadzić Rustana trochę bardziej w życie, to może i te słabsze partie nabrałyby rumieńców.

Próbowała się uśmiechnąć na myśl o tym, ale uśmiech zamarł jej na wargach. Irsa czuła, że policzki jej płoną, a serce wali jak młotem.

Nie, nie powinna nawet o tym myśleć. Zawsze była przeciwko wyrachowanemu, zimnemu seksowi. Dla niej w tych sprawach istniało wszystko albo nic, albo obie strony zaangażują się całym sercem ze wszystkimi uczuciami, albo nic z tego.

Wątek miłosny w powieści na razie się skończył i teraz Irsa słuchała dyskusji dwóch starszych mężczyzn, którzy świadomie izolowali się od świata. Nie zauważyła, że drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Rustan. Dopiero kiedy cień jego postaci padł na stół, podniosła wzrok i wyłączyła magnetofon.

- Bałem się, czy nie zasnąłś - powiedział niepewnie, skrępowany.

- Zasnąłam? - wyjąkała ze łzami w oczach. - To jest fantastyczne, cudowne, musisz to zaraz wysłać do jakiegoś wydawnictwa!

- Tak myślisz? - zapytał z twarzą rozjaśnioną od wielkiej radości.

- Naprawdę! Rustan, to jest bardzo piękne! Musisz tylko poprawie początek, napisać go jeszcze raz. Bo szczerze mówiąc, początek jest dosyć słaby. Zresztą mnie się zdaje, że on nie jest specjalnie potrzebny. Czy nie mógłbyś od razu zacząć od akcji? A poza tym powinienes... Nie, przecież ja wiem tak niewiele.

- Oczywiście, że wiesz! Co chciałaś powiedzieć? Chodziłem tam na dole niecierpliwie jak tygrys w klatce, ale nie chciałem ci przeszkadzać. Ale w końcu nie wytrzymałem, musiałem się dowiedzieć, co ty o tym myślisz. No, powiedz to, co zaczęłaś!

- Czy oni się w końcu zdecydują...?

Rustan zarumienił się aż po korzonki włosów.

- Wiem, co masz na myśli. Nie, ja sobie myślałem, że najlepiej będzie, jeśli ona po prostu zniknie.

Irsa kiwała głową.

- Muszę wysłuchać wszystkiego do końca, zanim wypowiem się o całości. A poza tym wiesz przecież, że nie jestem krytykiem literackim ani nie mam doświadczenia w czytaniu rękopisów. Po prostu strasznie mi się ta książka podoba. Myślę, że mógłbyś wysłać do wydawnictwa taśmę, ale jeśli chcesz, to ja to przepiszę.

- Nie chciałbym cię tak obciążać.

- Wolałbyś, żeby to zrobił kto inny...?

- Nie, nie! - zaprotestował gwałtownie. - Gdybyś rzeczywiście chciała mi to przepisać, byłbym ci szczerze wdzięczny.

Irsa czuła się dumna, że okazuje jej tyle zaufania, patrzyła na Rustana z niekłamanym

podziwem i cieszyła się, że może to robić tak otwarcie, a on o niczym nie wie. Z każdą mijającą minutą coraz bardziej lubiła jego twarz i całą postać. Ale on, jakby dostrzegając jej spojrzenie, zaczął się cicho śmiać sam do siebie. Był to śmiech szczęśliwy, co Irsę bardzo wzruszyło.

Rustan w ogóle śmiał się rzadko, ale Irsa podejrzewała, że odznacza się on wielkim poczuciem humoru, choć ukrywa to za pozornie taką surową zawsze miną. Czasem zdawało jej się, że przestał się śmiać bardzo dawno temu, jakby jego radość życia została stłumiona przez lata systematycznie stosowanego terroru. Jakim sposobem człowiek traktowany w ten sposób mógłby jeszcze zachować zdolność głośnego śmiechu?

Siedzieli tak długo i rozmawiali o jego powieści, dyskutowali, co należałoby zrobić z jej początkiem, Irsa jednak już nie wypowiadała się na temat miłosnego stosunku pomiędzy dwojgiem głównych bohaterów.

Zrobił to Rustan.

- Ja... Ja wiem, że sceny miłosne są marne - westchnął. Zresztą ja... nie uważam już, że w każdej książce powinna się znajdować wyrafinowana erotyka...

Rany boskie, znowu te jego staromodne wyrażenia! Ale szczerze mówiąc, Irsa bardzo je lubiła. Wzruszały ją, a poza tym ileż mówiły o Rustanie!

On ciągnął dalej:

- Ale właśnie w tym miejscu, kiedy spotykają się po takiej długiej przerwie, byłoby sprawą naturalną, gdyby...

- Bez wątpienia - potwierdziła Irsa, która właśnie tak od początku uważała.

- Tylko że ja nie wiem, jak się to powinno opisać... Ja w ogóle tak mało w tej dziedzinie wiem...

Irsa zdławiła uśmiech. Zrobiła się płomiennie czerwona i tak była skrępowana, że nie potrafiła wykrztusić z siebie słowa.

- Jak myślisz, jak powinienem to opisać? - dopytywał się Rustan.

- Nie, no wiesz... Ja nie mogę pisać fragmentów twojej książki, bo przestałaby być twoja.

- No tak, to jasne.

Irsa brnęła dalej:

- Ale czy rzeczywiście potrzeba aż tyle doświadczenia by pisać o seksie? Czy to w gruncie rzeczy nie chodzi o sprawy uczuć? Musiałeś przecież wyobrazić sobie, że trzymasz w ramionach ukochaną kobietę, prawda? Musiałeś za tym tęsknić...

- Oczywiście! - wykrzyknął tak głośno, że sam się przeraził. - Tęsknię za tobą od

pierwszej chwili, kiedy się spotkaliśmy...

Umilkł spłoszony.

- Zapomnij o tym, Irso - podjął po chwili. - Nie chciałem cię niepokoić,

- Wcale mnie nie przestraszyłeś - powiedziała na pozór lekko, próbując zagłuszyć bicie swego serca. Wstała. - Ale twoja matka ma rację, my się przecież wcale nie znamy. Mógłbyś bardzo szybko tego żałować. A ja nie chcę być po raz kolejny porzucona. Nie zniosłabym tego. W każdym razie nie teraz.

Ujął jej twarz w dłoń. Oczy lśniły gorączkowo, nikt by nie uwierzył, że są martwe.

- Naprawdę się nie znamy, Irso?

Roześmiała się nerwowo, bo dotyk jego rąk wywoływał w niej drżenie.

- Trzy dni, Rustan! To naprawdę nic.

- Trzy niebywale intensywne dni, nie zapominaj o tym!

- Nie zapominam. O tym właśnie myślę.

- I nigdy nie zostaniesz porzucona.

- Tego nie da się przewidzieć - westchnęła smutnie.

- Gdybyś chciała ze mną zostać, nie tęskniłbym dłużej do światła. Ale nie mogę cię o to prosić.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, on ujął jej dłonie, pochylił się nad nimi, a potem uklęknął przed nią. Był to niezwykle piękny, taki czysty gest, a jednocześnie pocałunek, który złożył na jej dłoniach, wydał się Irsie pełen jakiejś gorączkowej zmysłowości.

- Rustan - szepnęła łagodnie.

Niewielu mężczyzn mogłoby zrobić coś takiego i nie narazić się na śmieszność, natomiast on zachowywał się jak najbardziej naturalnie. Jak Lancelot lub Galahad, którzy klękali przed swoimi wybrankami, lub jak rycerz. Rustan urodził się chyba w niewłaściwym stuleciu.

Wszystko to trwało zaledwie kilka sekund. Rustan wstał, a Irsa starała się opanować słabość, jaka ogarnęła jej ciało.

- Zaczekajmy z takimi decyzjami - poprosiła cicho. - Najlepiej, żebyś teraz wróciła do swojego pokoju. Pokażesz mi jutro wyspę?

Odprowadził ją do wyjścia z szerokim uśmiechem.

- Dziękuję ci za te słowa, Irso. Z radością pokażę ci każde drzewo, każdy kamień, każdy piękny widok nad jeziorem!

- Oj! - jęknęła zaskoczona. - Nie zapomniam, oczywiście, że jesteś niewidomy, ale

tutaj to zupełnie naturalne prosić cię o coś takiego. Po prostu się nad tym nie zastanawiam i nie przychodzi mi do głowy, że dla ciebie mogłoby to być trudne, poruszasz się tutaj tak swobodnie.

- Irso, jesteś moim błogosławieństwem!

Powiedzieli sobie „dobranoc” i Rustan zamknął za sobą drzwi. Irsa była jednak zbyt wzburzona, żeby tak od razu pójść spać. Przeszła się trochę długim korytarzem do balkonowego okna prowadzącego na obszerny taras. Wyszła na zewnątrz i przyglądała się fińskiemu pejzażowi trwającemu w bezruchu w ten piękny wiosenny wieczór. Było rzeczywiście pięknie, taki spokój w powietrzu, dwa łabędzie pływały po jeziorze, gdzieś w oddali czasem krzyknął jakiś nocny ptak, a na drugim brzegu widać było światła pobliskiego miasteczka. Będę to zawsze pamiętać, pomyślała Irsa. Zawsze będę pamiętać wszystko, co otacza Rustana, który tutaj jest u siebie...

Ciszę wieczoru zakłóciły dochodzące z dołu głosy. Edna i Veronika rozmawiały gdzieś na zewnątrz, prawdopodobnie na tarasie niższego piętra. Irsa cofnęła się pod ścianę.

Teraz mówiła Edna:

- Znowu dzisiaj dzwonił z tego przekłętego związku niewidomych. Zawracają głowę, że Rustan powinien mieć psa. Oczywiście powiedziałam, że nie ma mowy! Nie chcę mieć tu wszędzie brudu i bakterii! Kto by utrzymał porządek mając w domu psa? Wystarczy już ten bałagan, który Rustan wokół siebie robi. Veronika, ja sobie nie życzę tych twoich uwodzicielskich gestów w stosunku do niego! - dodała ostrym tonem. - Powinnaś być bardziej ostrożna!

- Ostrożna? - syknęła Veronika. - Od ilu już lat muszę być ostrożna? Owinę go sobie wokół małego palca, bylebyś tylko powiedziała, że jestem adoptowana.

- Jeszcze nie - zaprotestowała Edna. - Na to jeszcze za wcześnie!

- Niedługo będzie za późno, mówię ci to teraz, kiedy ta wywłoka tu za nim przyjechała. Rustan to kompletny idiota, a ja nie mogę przecież nic zrobić, dopóki on myśli, że jestem jego siostrą.

- To się na nic nie zda, nie będziemy tu urządzać żadnych skandali. A zresztą, ja naprawdę nie rozumiem, po co ci on.

- Mamo, ale on jest rycerski niczym jakiś Galahad! Czy ty nie rozumiesz, jakie to podniecające? - chichotała Veronika.

Galahad! Dokładnie to samo pomyślała przed chwilą Irsa. I nagle się przestraszyła. Gdyby Rustan się dowiedział, że Veronika jest tylko jego przybraną siostrą, że została adoptowana, to ona, Irsa, na pewno nie miałaby już u niego żadnych szans w porównaniu z tą

pięknością.

Tamte dwie na dole zaczęły rozmawiać o czymś innym i teraz Irsa już całkiem poważnie nastawiła uszu.

- ...Kompletnie nie mogę zrozumieć, co się z Rustanem działo w Szwecji i w Norwegii  
- powiedziała Edna. - To naprawdę niepojęte!

- Rzeczywiście! Ktoś go ścigał, chciał go zabić, ale dlaczego?

Obie panie zniknęły w mieszkaniu. Irsa zmarszczyła brwi. Nie wiedziała, co tamte sobie myślą, ale z pewnością nie rozumiały sprawy dokładnie tak samo jak ona i Rustan, i Viljo.

Powtarzała sobie w myśli słowa tamtych kobiet i wciąż nie mogła znaleźć odpowiedzi na natrętne pytanie: w co, u licha, wmieszał się Rustan?

Kiedy już się nareszcie położyła, długo jeszcze rozmyślała nad jego losem. Rzeczywiście od czasu, kiedy spotkała tego agresywnego, nieprzyjemnego człowieka pod skalnym urwiskiem, Rustan bardzo się zmienił, złagodniał, dzisiejszego wieczora bardzo już przypominał tamtego Rustana, którego nie tak dawno zobaczyła na fotografii. Młodego, ufnego, sympatycznego chłopca.

Ale taki był tylko wobec niej. Irsa wiedziała, że to rodzina uczyniła go podejrzliwym i pełnym rezerwy.

Jak więc mogli go zrozumieć?

Myśli Irsy krążyły niespokojnie. Mózg był zbyt pobudzony, by mogła spać.

Wydarzenia ostatnich dni przesuwwały się jej przed oczyma, krążyły w kółko i w kółko...

Nagle usiadła na posłaniu.

Jakaś myśl, być może nieważna, ale właśnie teraz wydała się najważniejsza...

- Rustan! - zawołała.

Widocznie krzyknęła dość głośno, bo on natychmiast odpowiedział po tamtej stronie ściany. Pewnie zresztą też nie mógł usnąć.

- Rustan, przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Jest tak niezwykły, że...

- Co ty mówisz?

Zawahęła się na chwilę.

- Wyjdź na korytarz!

To był teren neutralny. Znakomicie pasował do rzeczowych tematów, jakie mieli przedyskutować.

Rustan wyszedł pierwszy. Korytarz pogrążony był w mroku, lecz jemu to nie przeszkadzało, teraz Irsa niepewnie szła do przodu. Podeszedł i ujął ją za rękę, bo słyszał, jak się potyka i przytrzymuje ściany.

- Tutaj jestem - powiedział cicho. - Moglibyśmy wejść do mnie, ale to i tak nic nie pomoże, bo zabrali klucz od moich drzwi. Edna i Veronika uwielbiają wpaść znienacka, żeby się przekonać, „czy mi czegoś nie potrzeba”.

Te słowa sprawiły, że Irsa poczuła się źle. Veronika w jego pokoju? Ale to przecież ona dopiero co mówiła, że Rustan jest niewinny jak Galahad, a on sam nigdy nie zrobił nic, co by temu określeniu przeczyło, więc niepokój Irsy był z pewnością nieuzasadniony.

- Co takiego? Nie możesz się zamknąć na klucz, nawet gdybyś chciał?

- Oni twierdzą, że coś może mi się stać, a wtedy muszą mieć do mnie dostęp. Ale co takiego mogłoby mi się przytrafić, naprawdę nie wiem.

- Przecież to nieludzkie!

- Ech, mają chyba jak najlepsze intencje!

No nie wiem, pomyślała Irsa złośliwie, ale nie dodała już nic więcej. Na korytarzu panował chłód i Rustan stał tak blisko niej, że czuła dotyk szlafroka frotte, który narzucił na piżamę. Przez cały czas trzymał rękę na jej ramieniu.

- I co to takiego przyszło ci do głowy? - zapytał.

- Ech, nic, to wszystko bez sensu. Ale powiedz mi, czy to nie dziwne, że twoja rodzina, która nie spuszcza z ciebie oczu i nieustannie cię strzeże jak małego dziecka, nagle pozwala ci samemu podróżować do Szwecji? A co gorsza w towarzystwie najzupełniej obcego człowieka. Nie sprawdzając przedtem niczego.

Rustan zastanawiał się.

- No cóż - powiedział z wolna. - Miałem przecież być operowany. To oczywiste, że wszyscy chcieli, bym jechał.

- Właśnie dlatego, że to był taki ważny moment, powinni byli z tobą jechać, wspierać cię.

- Edna była rekonwalescentką.

- Po ataku woreczka żółciowego, wielkie rzeczy! Przecież nie leżała w szpitalu?

Na parterze trzasnęły jakieś drzwi. Rustan przygarnął Irsę mocniej.

- Chodź - szepnął. - Wejdziemy do ciebie.

Zatrzymali się natychmiast za drzwiami. Irsa oparła się o futrynę.

- Tak, masz rację - podjął Rustan przerwany wątek. - Edna była w domu. Ona zawsze jest w domu. Ja myślę, że ona mogła mieć... Wyglądała na dosyć niezadowoloną z tego, że

Viljo załatwił wszystko poza nią. Mam na myśli operację. Mówiła potem, że chciała też uczestniczyć w radości z tego, że mi pomogą. Michael nie mógł ze mną jechać, bo miał tę konferencję czy kongres, czy co to tam było.

- Niewidomy brat powinien być dla niego ważniejszy, A Veronika?

Wstrzymała dech, ale Rustan w ogóle nie zareagował na to imię.

- Ona dzień przedtem wyjechała na urlop. A szczerze ci powiem, że bardzo się ucieszyłem mogąc jechać sam. Nie tęskniłem za żadnym z nich.

W pokoju zrobiło się teraz bardzo gorąco. Ciężkie, niemal gęste powietrze, chociaż okna były uchylone. A może to gorąco płynęło z niej samej. Z tego, że znajdowała się tak blisko Rustana. Nie, już wiedziała, co to jest. Źródłem gorącej, niemal trudnej do zniesienia atmosfery był ten jakiś magnetyzm, który między nią a Rustanem narastał od dosyć dawna. Irsa czuła, że każdy nerw w jej ciele drga, że serce tłucze się jak szalone, a oddech staje się coraz bardziej przyspieszony. Starła się głęboko wciągać powietrze, żeby odzyskać kontrolę nad sobą.

Trochę trwało, zanim Rustan odpowiedział.

- To bardzo surowa ocena - rzekł bardzo spokojnie.

- Owszem - przyznała. - Nie powinnam była tego mówić. To przecież twoja rodzina. A poza tym przed chwilą słyszałam, jak Edna z Veroniką rozmawiały o twojej przygodzie, i z ich słów wynikało, że naprawdę niczego nie rozumieją. One nie wiedziały, że ja słyszę. Przepraszam, to głupie z mojej strony tak mówić.

On jednak zaczął się zastanawiać nad słowami Irsy. Światło wpadające przez okno kładło się na jego twarzy i Irsa dostrzegła, że dręczy go jakiś niepokój. Spontanicznie, jak to ona, uniosła rękę i delikatnie pogłaskała go po włosach.

- To tylko taka przypadkowa myśl - szepnęła. - Nie dręcz się tym.

W zadumie ujął jej dłoń i zaczął całować koniuszki palców. Gorący dreszcz przeniknął Irsę od stóp do głów.

- Ale gdyby tak było, jak mówisz, to nie rozumiem dalszego ciągu - powiedział. - Dlaczego Hans został zamordowany?

- Nie, ja też tego nie rozumiem. Rustan, myślę, że powinieneś teraz pójść spać.

Mimo woli zbliżyli się do siebie. On położył obie dłonie na jej ramionach.

- Nigdy jeszcze nie całowałem żadnej dziewczyny - szepnął jej do ucha. - Pozwoliłabyś mi?

- Nie wiem - bąknęła. - Nie zapominaj, że ja też mam uczucia.

- To znaczy nie chcesz?



- Chcę, i na tym właśnie polega mój problem.

Jego policzek dotykał policzka Irsy. Czowała, że Rustan się uśmiecha.

- Pragnąłbym tylko wiedzieć, jak to jest. Nic więcej. Będę bardzo delikatny.

Irsa po prostu nie miała odwagi oddychać. Leciutko odwróciła ku niemu twarz na znak, że się zgadza.

Dotykał rękami jej policzków i włosów, wstrzymując dech, jakby otrzymał obiecany, jakiś od dawna wytęskniony dar. Przez moment zdawało się, że odwaga go opuściła, że zrezygnuje, i Irsa poczuła w sercu bolesny skurcz rozczarowania. Wtedy on ujął oburącz jej głowę i przysunął do siebie. Irsa zamknęła oczy. W tej sytuacji powinniśmy być sobie równi, pomyślała z uśmiechem.

Drgnęła, kiedy poczuła jego usta na swoich wargach. Pocałunek był nieskończenie delikatny, bardzo czuły, ale pod nim kryło się nieprzebrane morze skrywanych uczuć.

O Boże drogi, prosiła Irsa. Te uczucia chcę mieć. Nie pozwól, żeby się dostały Veronice. Może ona jest tego bardziej warta, ale, Boże najdroższy, życie nie będzie miało dla mnie żadnego sensu, jeśli nie będzie przy mnie Rustana. Na zawsze! Połączonego ze mną szczerym i pełnym ciepła związkiem!

Nagle przestraszyła się. Nie przypuszczała przedtem, że drzemią w niej aż takie emocje.

Rustan odsunął się z niemal niedosłyszalnym, leciutkim westchnieniem. Irsa wiedziała, że on musi wyczuwać, jak bardzo jest podniecona.

- Muszę ci coś powiedzieć - szepnęła z największą niechęcią. Wiedziała jednak, że powinna wszystko wyjaśnić, nie może ukrywać niczego. - Veronika nie jest twoją przyrodną siostrą. Ona została adoptowana. Tak, że ty...

- Myślisz, że o tym nie wiem? - odpowiedział ze śmiechem. - Wiem, i to od bardzo dawna. Widzisz, oni zapominają, że ja mam znakomity słuch.

- Wiedziałeś o czymś takim?

- Oczywiście, Edna i Veronika często się kłóciły właśnie o to, czy mi powiedzieć, czy nie.

- Ale kiedy ona cię obejmowała, to miałaś minę pełną obrzydzenia. Myślałam, że to dlatego, że siostra tak się zachowuje...

- Miałem, oczywiście, bo jej nie cierpię. Czy ty myślisz, że ja tęskniłem za jakąkolwiek dziewczyną, że było mi wszystko jedno, kto to? Ja chcę ciebie, Irsa. Bo to ty jesteś taką dziewczyną, o jakiej marzyłem. Czy to tak trudno zrozumieć?

Serce nadal waliło jej jak młotem. Tak obojętnie jak tylko mogła zapytała:

- No słuchaj, a ten telefon od kuratora... Chodziło o to, żeby cię wyciągnąć z kraju, o ile dobrze zrozumieliśmy. Ale skąd ten telefon mógł być? Przecież Viljo, który nie jest jeszcze lekarzem, nie mógł ci sam wypisać skierowania na operację wprost do Szpitala Karolińskiego w Sztokholmie.

Rustan zmarszczył brwi. Najwyraźniej nie chciał teraz myśleć o takich sprawach.

- Viljo zawsze w takich sprawach zwraca się do lekarza rejonowego. U niego też zasięga rady w przypadku, kiedy sam jest niepewny, co robić. Szczerze mówiąc, dokładnie nie wiem, jak to wszystko zostało załatwione. Viljo się wszystkim zajmował.

- Masz zaufanie do tego lekarza rejonowego?

- Do doktora Leino? Mam. To starszy człowiek.

- Starszy człowiek, powiadasz. To niedobrze. Rustan - rzekła stanowczo, próbując odsunąć jego ręce dotykające jej pleców pod cienką nocną koszulą. - Czy ty masz tu w mieście kogoś, komu naprawdę ufasz?

Ręce Rustana zastygły w bezruchu.

- Viljo? - zapytał.

Nie, Viljo ze swoim surowym osądem Rustana nie.

- Jego tutaj nie ma. To musi być ktoś inny.

Choć nie widziała jego twarzy w mroku, czuła, że te pytania sprawiają mu przykrość.

- Nie ma nikogo, kto byłby tylko moim przyjacielem. Oni odsunęli ode mnie wszystkich, Irsa! Chyba że...

- Tak, kogo masz na myśli?

- Miałem kiedyś kilku kolegów. Ale to było bardzo dawno temu...

- No, no - ponaglała. - Na przykład ci, którzy byli obecni przy wybuchu.

Wargi Rustana przesuwają się po jej szyi. Największym wysiłkiem woli wrócił do tematu. Na Irsę jego bliskość również działała tak silnie, że kręciło jej się w głowie i nie była w stanie się skoncentrować.

- Było nas czterech, zwykle razem spędzaliśmy czas. Dwóch z nich później stąd wyjechało. Ale... Tak, jeden wciąż tu mieszka. Zdaje mi się, że został policjantem, chociaż nie spotkałem go co najmniej z dziesięć lat. Edna nie była nim zachwycona, za dużo palił, co szkodziło jej firankom, tak mu w każdym razie powiedziała, wspomniała też coś przy tym o prostej rodzinie, tak czy owak więcej się nie pojawił.

- Jak on się nazywa?

- Armas Vuori. Ale on mnie nie pamięta, jestem pewien.

- Tego nie możesz wiedzieć.

Wargi Rustana stawały się coraz bardziej niecierpliwe, coraz gorętsze. Irsa powoli zapomniała o rozmowie, czuła, że ulega.

- Dlaczego pytasz o to wszystko? - szepnął jeszcze Rustan, prowadząc ją równocześnie w stronę łóżka. Usiadła na krawędzi.

- Myślę, że powinniśmy zrezygnować z wycieczki po wyspie jutro rano. Powinnam pojechać do miasta i porozmawiać z lekarzem. Przede wszystkim z nim.

- Jadę z tobą.

- Na to liczyłam.

Teraz już Rustan nie potrafił mówić dalej o tych wszystkich w tej chwili najzupełniej nieistotnych rzeczach. Irsa czuła, że drży on na całym ciele. Ogarnęła ją słodka słabość, kiedy jego wargi szukały jej ust. Kiedy ją w końcu puścił, roześmiała się z cicha, nie mogąc się pozbyć zawrotu głowy, jakby była pijana.

Opuszki jego palców przesuwają się wolno po jej twarzy.

- Tak bardzo cię lubię, Irsa.

- I ja ciebie - wykrztusiła zdławionym głosem.

- Ty... powiedziałaś kiedyś, że niewielu było mężczyzn, z którymi miałabyś ochotę pójść do łóżka.

- Tak, rzeczywiście, nie było takich wielu.

Roześmiał się krótko.

- A teraz poszłaś do łóżka ze mną.

Przestraszona stwierdziła, że już żadne z nich nie siedzi na brzeżku jak przedtem.

- Nie da się zaprzeczyć - westchnęła. - Ale jest różnica...

- Naprawdę? - roześmiał się znowu z... ze smutkiem chyba.

- Oczywiście, że jest różnica. Tamci nic właściwie dla mnie nie znaczyli. W każdym razie nic w porównaniu z tym teraz.

Rustan odetchnął uszczęśliwiony.

- To dobrze, bo byłem już trochę zazdrosny.

Ręka Rustana delikatnie pieściła jej biodro. Bardzo gorąca ręka, niemal parzyła jej skórę, Irsa nie miała odwagi się poruszyć. Leżała absolutnie bez ruchu.

- Oni mnie nie lubią - szepnęła po chwili zgnębiona. - Twoja rodzina.

- Oni nie lubią nikogo, kto ma jakikolwiek kontakt ze mną.

- Ale to okropne! Naprawdę chciałabym być akceptowana.

Bliskość Rustana, niechęć jego rodziny, wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dni, wydało jej się nagle strasznie trudne do zniesienia i wybuchnęła rozpaczliwym szlochem.

Całkiem nieoczekiwanie również dla samej siebie.

- Ależ, Irso, droga, kochana przyjaciółko - bąkał nieszczęśliwy. - Czy moja obecność... Czy ja cię męczę?

- To rzeczywiście najgłupszy moment na to, żeby zacząć beczeć - pociągała nosem. - Nie, Rustan, nie męczysz mnie. Bądź tak dobry i zostań ze mną. Jesteś mi potrzebny, tak strasznie cię potrzebuję! Tak strasznie!

Ucieszyły go jej słowa. Dodały mu odwagi, pozwoliły uwolnić się od nadmiaru nieśmiałości wobec niej. Irsa ocierała łzy i nagle roześmiała się cichutko jakby skrępowana. Doskonale wiedziała, że Rustan wyczuwa jej tęsknotę, i bardzo ją to cieszyło. Bo jego tęsknota była i większa, i bardziej długotrwała, i przeżywana w całkowitej samotności. Irsę zaś lubił od samego początku, wiedziała o tym.

I wtedy poczuła jego usta na swoich wargach w pocałunku zupełnie innym niż poprzednie. Irsa zamknęła oczy i poddała się ogarniającemu ją pożądaniu. Miała bardzo wiele do dania i dała Rustanowi całe swoje kobiece ciepło, łagodność, cierpliwość i wyrozumiałość, a później intensywną, płonąca zmysłowość.

Rustan okazał się naprawdę rycerski, troskliwy i czuły, ale tylko do pewnych granic. Później było tak, jakby stracił poczucie czasu i przestrzeni, jakby cały świat to była tylko Irsa i jego tęsknota za nią.

## ROZDZIAŁ IX

Mimo wszystkich oszałamiających wydarzeń i niewielkiej ilości snu przez ostatnie noce następnego ranka Irsa obudziła się wcześniej. Zostawiła Rustanowi swoje wąskie posłanie, pocałowałszy go przedtem w czubek nosa i w usta. Nie obudził się od leciuteńkiego dotknięcia.

Ubrała się i wymknęła do jego pokoju, by przesłuchać do końca powieść Rustana, musiała jak najszybciej poznać zakończenie. Kiedy jednak włączyła magnetofon, doznała szoku. Rozległ się łagodny głos Rustana:

„Irso, moje kochanie! Jest noc i ty śpisz, a ja przyszedłem tutaj, żeby ci powiedzieć coś, czego inaczej nie odważyłbym się wyznać. Kocham cię, Irso, i ty pewnie o tym wiesz. Dzięki ci za to, że dzisiejszej nocy uczyniłaś mnie aż tak szczęśliwym! Czy wiesz, jakie jest moje największe marzenie? Chciałbym być z tobą już na zawsze. Przeżywać takie chwile w przyszłości jak najczęściej, stworzyć z tobą rodzinę, żyć z tobą tutaj swobodnie, bez zakazów i ograniczeń. Nigdy jeszcze nie byłem taki szczęśliwy jak teraz, Irso. Niezależnie od tego, co się stanie później, ta noc była najpiękniejsza w moim życiu. Ja wiem, że wszystkie moje pragnienia to utopia i nie chciałbym, byś odpowiadała na to, co tu mówię. Obiecuj mi to! Ja ci to po prostu musiałem powiedzieć! Jutro rano znowu cię spotkam. Jeszcze nie koniec mojego krótkiego urlopu z piekła”.

Po tych nagranych nocą słowach następował dalszy ciąg powieści. Irsa musiała jednak na chwilę wyłączyć magnetofon, żeby się nacieszyć tym, co usłyszała. Nie, oczywiście, że nie mogła na to odpowiedzieć! Ale gdyby on zapytał raz jeszcze... Wiedziała, jaka by wtedy była jej odpowiedź.

Po kilku minutach ponownie włączyła magnetofon, a w pół godziny później dostrzegła kącikiem oka, że do pokoju wszedł Rustan, ale szepnęła tylko rozpromieniona: „Dziękuję za wiadomość”, i uścisnęła gorąco jego dłoń. Rustan pocałował ją delikatnie we włosy, ale nie chciał przeszkadzać, więc wyszedł.

Dopiero kiedy za jakiś czas powrócił z informacją, że pora iść na śniadanie, ocknęła się z zasłuchania i przecierając oczy wyłączyła magnetofon. Dotarła już prawie do samego końca. Chętnie by wysłuchała również tego ostatniego fragmentu, ale nie chciała okazywać braku uprzejmości rodzinie, nie pokazując się przy śniadaniu.

Na dole czekała prawdziwa niespodzianka. Zjawił się mianowicie Viljo Halonen, z usztywnionym kolanem, ale poza tym w dobrej formie.

Irsa ucieszyła się na jego widok. I uspokoiła, bo przecież wiedziała, że on jest przyjacielem ich obojga, jej i Rustana. Nie są więc już teraz samotni w swojej walce przeciwko... No właśnie, przeciwko komu czy czemu? Przeciwko strażnikom Rustana? Straszne słowo, chodzi przecież o jego najbliższą rodzinę!

Oboje z Rustanem pytali, oczywiście, o samopoczucie Viljo.

- O, jakoś udało mi się wyjść z wypadku bez większego szwanku. Ale najbardziej się cieszę, widząc cię w dobrym zdrowiu i znowu bezpiecznym w domu, Rustanie. Wydawało mi się, że twoja biała laska została w moim samochodzie. Dzwoniłem do warsztatu samochodowego, gdzie policja go odholowała, ale żadnej laski tam nie było.

- Mam ją tutaj, w swoim pokoju. Myślisz, że mógłbym się bez niej obejść? Co powiedziała policja?

- Ci dwaj mężczyźni nie zostali jeszcze zidentyfikowani, ale przekazałem policji informacje na temat Hansa Lauritssona, więc pewnie już podjęli ten wątek śledztwa.

Edna wybuchnęła płaczem, a Michael zaczął ją pocieszać.

- Mamo, to wszystko nie może cię tak denerwować - mówił. - Przecież odzyskałaś Rustana, cały i zdrowy wrócił do domu.

Nie wiadomo dlaczego zabrzmiało to jak groźba, jakby nakazywał jej się cieszyć, a nie płakać.

- Mój syn, którego tak okropnie zaniedbałam, porzuciłam i... - szlochała. - Jak ja jeszcze kiedyś będę się mogła cieszyć? Wybacz mi, ale to wszystko dało się twojej biednej matce bardzo we znaki.

Veronika rozmawiała wesoło z Viljo. Jak to kobiety rozkwitają, gdy tylko w pobliżu pojawi się przystojny mężczyzna. Irsa jednak miała dojmujące poczucie, że Veronice musi chodzić o coś całkiem innego. Ten jawny flirt miał w kimś innym wzbudzić zazdrość!

I dobrze wiedziała, o kogo to chodzi.

Małeńka cząstka jej osobowości pomyślała złośliwie: Za późno, moja kochana, za późno! Niepotrzebnie się tak wysilasz!

Ale czy rzeczywiście było na cokolwiek za późno? Rustan ją teraz kochał, ale czy to nie jest tylko zauroczenie nowością? Czy gdyby mógł zobaczyć je obie, to nie wybrałby natychmiast Veroniki?

Przywołała się do porządku. Nie wolno sobie pozwalać na takie żalose myśli. Jeśli kiedykolwiek, to z pewnością teraz miała powody, by lepiej oceniać samą siebie, ale jeśli o takie sprawy chodzi, to Irsa była przypadkiem beznadziejnym. Irsa Folling nie ma żadnej wartości, wygląda też okropnie. Koniec, kropka!

Po śniadaniu wrócili z Rustanem do pokoju, by mogła wysłuchać zakończenia powieści. Pozostał już tylko kawałek i szybko się z tym uporała.

Rustan odmówił Viljo, który chciał iść z nimi, by porozmawiać.

- Nie chciałem, żeby słuchał tego, co napisałem. No, i jaka jest twoja ocena, Irso? - zapytał lekko spięty.

- Jeśli nie jestem kompletną idiotką, to każde wydawnictwo powinno to od ciebie kupić - powiedziała. - Wiesz, ze względu na swoją podwójną izolację widzisz życie inaczej niż większość ludzi i przez to możesz nas bardzo dużo nauczyć. Osobiście uważam, że powieść jest bardzo dobra, i chętnie bym ją dla ciebie przepisała. Zaznaczyłam sobie kilka szczegółów, o których chciałabym z tobą później jeszcze podyskutować, ale teraz powinniśmy chyba ruszać do miasta.

- Oczywiście. A ja już teraz wiem, jak powinienem przebudować tę całą scenę miłosną - wtrącił nieśmiało, kiedy już byli na korytarzu.

Irsa roześmiała się niepewnie.

- Mam nadzieję, że nie tylko dlatego zachowałeś się wczoraj tak...

Położył rękę na jej barku.

- Jasne, że tylko dlatego! - roześmiał się z czułością, a ona przytuliła się do niego na ułamek sekundy, by znowu poczuć ciepło jego ciała. - Odmieniłaś całe moje życie, Irso. Cały świat się zmienił. Nie wiem, jak zdołam ci kiedykolwiek za to podziękować - rzekł głosem pełnym miłości.

- A myślisz, że ty mojego życia to nie odmieniłaś? Chyba nie musimy sobie nawzajem za nic dziękować.

Irsa chętnie porozmawiałaaby z Viljo, ale jakoś nie nadarzyła się okazja. Był to rzeczywiście sympatyczny młody człowiek o ujmującym sposobie bycia i tak wiele zrobił dla Rustana. Powinni mu oboje okazywać więcej zaufania, nie traktować go tak samo jak członków rodziny Garp-Howard. Czuł się pewnie boleśnie zraniony, ale cóż mogła na to poradzić. Członkowie rodziny byli dosłownie wszędzie, śledzili ich niczym sępy.

Viljo spoglądał od czasu do czasu na Irsę w całkiem szczególny sposób. Jakby w tajemnicy ją podziwiał, ale nie chciał wchodzić w drogę Rustanowi. Tak jej się wydawało, ale to przecież niemożliwe! Nie należę do kobiet, o które mężczyźni się biją, pomyślała znowu, nienawidziła tych swoich kompleksów, z których nie była w stanie się wydobyć.

Kiedy Irsa i Rustan zaczęli się przygotowywać do wyjazdu na stały ląd, zrobiło się okropne zamieszanie. Edna wymyślała jedną przeszkodę za drugą.

- Czy mógłbym wreszcie dostać klucz od łodzi? - wybuchnął Rustan ze złością i w

niczym teraz nie przypominał tamtego sympatycznego chłopca z fotografii. Powrócił znowu twardy, uparty Rustan, zamknięty w zimnym pancerza

- Przecież ty nie możesz prowadzić motorówki! - protestowała Edna. - I o ile wiem, Irsa też nie!

- Możemy przecież wziąć łódź wiosłową.

- Za bardzo wieje, a Klemens nie ma czasu!

- My też nie mamy czasu - dodał Michael.

Viljo wtrącił pospiesznie:

- Ja mógłbym ich zawieźć.

Irsa spojrzała na niego z wdzięcznością i stwierdziła, że jej spojrzenie sprawiło mu radość.

- Mowy nie ma - odparł na to Michael. - Podczas twojej nieobecności nzbierało się mnóstwo pilnych spraw.

Irsa mocno uściśnęła rękę Rustana i oznajmiła spokojnie:

- To szkoda, bo właściwie to ja zamierzałam dzisiaj wyjechać...

Nagle jakby wszystko w pokoju pojaśniało.

- No, jeśli rzeczywiście macz zamiar już nas opuścić, droga Irso, to chyba będę ci mogła wypożyczyć Klemensa - rzekła Edna i podeszła do telefonu.

Wróciła za moment.

- Wszystko w porządku - oznajmiła. - Będzie na ciebie czekał na nabrzeżu. Pożegnaj się z twoją przyjaciółką, Rustanie.

- Ależ ja ją odprowadzę na lotnisko! Chociaż tyle mogę dla niej zrobić - wykrzyknął Rustan, który natychmiast zrozumiał wybieg Irsy.

Członkowie rodziny wymienili między sobą spojrzenia. Zdaje się, że to taki zwyczaj w tym domu, porozumiewać się wzrokiem, żeby Rustan się w niczym nie zorientował. Przywykli do tego tak bardzo, że zapomnieli, iż Irsa dobrze widzi.

- Oczywiście, że powinieneś pojechać, Rustanie - rzekła Veronika pospiesznie.

I nikt już więcej im nie przeszkadzał, oboje przygotowywali się do drogi. Trwało to aż do chwili, gdy znaleźli się obok Klemensa na kei i Irsa weszła do motorówki, a potem wyciągnęła rękę, by pomóc Rustanowi. Wtedy w stróżówce ostro zadzwonił telefon i natychmiast z budki wybiegł wartownik.

- Panie Garp! - wołał. - Proszę natychmiast wracać do domu! Pańska matka ma poważny atak. To serce!

- O, nie! Na to nie dam się nabrać! - wyszczał Rustan przez zęby. - Chodź tu,



Klemens! Podaj mi rękę! Sam wejdę do łodzi, jeśli mi tylko pokażesz...

Ale Klemens się wahał.

- Nie możesz tak zostawić matki - powiedział. - Jest poważnie chora.

Głupia myśl przysła Irsie do głowy. Nagle wydało jej się, że Klemens dziwnie zwlekał z wprowadzeniem Rustana do łodzi i że rzucał niespokojne spojrzenia w stronę wartowni, jakby czekał na sygnał...

W tej samej chwili na nabrzeże wbiegł Michael.

- Rustan, to poważna sprawa! - wołał. - Klemensie, sprowadź w drodze powrotnej doktora Sundblada, dobrze?

Irsa zwróciła uwagę, że wymienił inne nazwisko lekarza niż to, które wspominał Rustan. Bez słowa wstała, by wysiąść z łodzi.

- Zaraz będę z powrotem - rzucił Klemens Michaelowi i włączył silnik. Irsa i Rustan krzyknęli, ale nie byli w stanie nic zrobić. Ona została w łodzi, on na kei.

Jeszcze raz rodzina zdołała izolować Rustana.

W łodzi Irsa nie rozmawiała z Klemensem. Była kompletnie załamana. Wiedziała aż za dobrze, że teraz nie ma już żadnej możliwości zobaczenia Rustana. I co się teraz z nią stanie?

Nie zamierzała się jednak poddawać. Teraz Rustan należał do niej, kochali się nawzajem i była gotowa zrobić dla niego wszystko. Będzie musiała do niego zadzwonić... Nie, oni jej z pewnością przeszkodzą. Postanowiła jednak, że zatrzyma się w mieście, w hotelu, i...

- Otrzymałem polecenie, żeby odstawić panienkę na lotnisko - oświadczył nagle Klemens.

- Nie, dziękuję, wezmę taksówkę - rzekła Irsa.

- Ale pani Garp-Howard...

- Od tamtej pory pani Garp-Howard zdążyła już dostać ataku serca. Ważniejsze jest teraz, żebyście jak najszybciej zawieźli jej doktora. Ja sobie poradzę.

Wpadasz we własną pułapkę, droga Edno, pomyślała z satysfakcją. Klemens nic więcej nie powiedział, ale miał bardzo zdecydowaną minę.

Gdy dotarli do nabrzeża, próbował wyskoczyć na ląd przed nią, ale Irsa go uprzedziła, błyskawicznie znalazła się na kei. Poprzedniego dnia widziała postój taksówek i teraz modliła się w duchu, żeby stał tam jakiś samochód.

Taksówka czekała i zanim Klemens zdążył zacumować łódź i dobiec do własnego

auta, ona była już dawno w taksówce, która wiozła ją w stronę miasta.

Poprosiła kierowcę, by jechał z największą dopuszczalną szybkością, a może jeszcze trochę szybciej. W rekordowym czasie dotarła do celu i znalazła się w poczekalni doktora Leino. Taksówkarzowi poleciła powiedzieć, gdyby go ktoś o to pytał, że odwiózł ją na lotnisko, i wręczyła mu ekstra banknot za tę przysługę. Był to młody człowiek i naturalnie bardziej go interesowała dziewczyna niż jakiś stary sternik łodzi, więc Irsa nie musiała się obawiać, że ją wyda.

Doktor Leino nie zaczął jeszcze codziennych przyjęć pacjentów, więc Irsa mogła z nim porozmawiać kilka minut w gabinecie.

- Sprawa dotyczy Rustana Garpa - poinformowała.

- Domyślam się, że chodzi o juniora?

- Tak, to mój najlepszy przyjaciel i chciałabym dla niego wyłącznie dobra. Ja wiem, że pana doktora obowiązuje tajemnica zawodowa, ale problem jest niezwykle poważny. Dlaczego, to wyjaśnię później. Czy może mi pan powiedzieć, jakie są szanse, żeby odzyskał wzrok?

Doktor odchylił się na krześle i zastanawiał się przez jakiś czas, zanim odpowiedział:

- Nasze oko to bardzo skomplikowane urządzenie, panno Folling. I niesłychanie wrażliwe. W przypadku Rustana... Tak, trzeba się liczyć z faktami: wtedy, kiedy stało się nieszczęście, został po prostu zaniedbany. Wtedy, kiedy stracił wzrok. Ja nie miałem z tym nic wspólnego, ale wiem, że jeździł na badania do Helsinek i tam dawano mu spore szanse. Powinien był być operowany, jak tylko w szpitalu zwolni się miejsce. W tym czasie mieszkał w instytucie dla niewidomych. Zanim doszło do operacji, wróciła jego rodzina z Australii, a potem coś się musiało stać z jego miejscem w kolejce, albo ktoś coś przeoczył, albo szpital skreślił go przez pomyłkę czy może na czyjeś polecenie, nie wiadomo, dość że nigdy operowany nie był, nikt też nie usiłował wyjaśnić sprawy ze szpitalem. Dopóki w ich zakładach nie pojawił się Viljo Halonen. Rustan miewał niekiedy straszne bóle głowy i Viljo zaczął badać jego oczy. Odkrył wtedy, że chodzi o uszkodzenie, które można było operacyjnie skorygować już dawno temu. Ale czy teraz jeszcze można? Prawdopodobnie jest już za późno.

Irsa jęknęła zgnębiona.

- No a Rustan sam? On się wcześniej operacji nie domagał?

- Nie. Rodzina musiała widocznie uznać, że przypadek jest beznadziejny. Tak go w każdym razie informowano. Sam już nie wiem. Teraz doszło do tej operacji dlatego, że właśnie Rustan tak rozpaczliwie o nią prosił. Ale nie oczekujemy cudów.

Irsa poczuła ukłucie w sercu.

- Operacja doszła do skutku, powiada pan?

- Oczywiście, przecież musi pani o tym wiedzieć. Teraz powinno już być po zabiegu, chociaż to dziwne, że nie dostałem żadnej wiadomości ze Szpitala Karolińskiego. Wysłaliśmy go do Sztokholmu, bo tutaj w Finlandii musiałby zbyt długo czekać. A pani o niczym nie słyszała?

Oj, pomyślała Irsa. Oj, oj, teraz znowu się wszystko wywróciło do góry nogami! Bo skoro jest tak, jak mówi doktor, to ze szpitala rzeczywiście ktoś dzwonił. Dlaczego więc rodzina Rustana twierdzi, że było to oszustwo?

Potrzebowała trochę czasu, żeby to wszystko przetrawić, na razie nie dostrzegła żadnego związku pomiędzy poszczególnymi wydarzeniami.

- Doktorze Leino, Rustan nigdy nie dotarł do Szpitala Karolińskiego. Został oszukany. Nie wiem tylko, jak do tego doszło ani w jakim celu to ukartowano. Teraz wiem tylko jedno: prosto stąd idę na policję!

- Nigdy tam nie dotarł? - zapytał doktor wstrząśnięty. - Niczego nie pojmuję.

- Ani ja! Rustan przyjechał do Sztokholmu, a tam poinformowano go, że operacja musi zostać na jakiś czas odłożona, bo należy mu przeszczepić rogówkę, a w tej chwili brak odpowiedniego dawcy.

- Przeszczepić rogówkę? Przecież to w jego przypadku nie ma najmniejszego sensu!

Irsa wstała gotowa do wyjścia.

- Czy sądzi pan, że istnieje jeszcze szansa, by przyjęto go do szpitala?

Lekarz miał zatroskaną minę.

- Trudno mi powiedzieć. Kontakt został zerwany, a niestety, kolejki są długie i jeśli chory przegapi swoje miejsce, to potem może być trudno.

- Och, biedny Rustan - westchnęła Irsa.

Stary doktor wstał i położył jej rękę na ramieniu.

- Proszę iść na policję, panno Folling! To wszystko wydaje mi się bardzo skomplikowane i, powiedziałbym, mętne. I proszę mi później powiedzieć, jak się sprawy mają, dobrze? Zrobię wszystko, żeby Rustan otrzymał kolejny termin operacji, ale szczerze mówiąc, nie sądzę, żeby można było wiele dla niego zrobić. Myślę, że trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: małe jest prawdopodobieństwo, że będzie jeszcze kiedyś widział.

Irsa pospiesznie otarła kilka łez i zmusiła się do bladego uśmiechu.

- W takim razie przynajmniej ja nie powinnam go zawieść. On był straszliwie samotny, doktorze Leino, ale ten czas już minął.

Komisarz policji Armas Vuori miał tego dnia wolne, ale Irsę skierowano do jego domu. Zastała go, jak się mocował z kosiarką, miał bowiem zamiar uporządkować trochę bujny trawnik wokół swojej willi.

Był to człowiek niedużego wzrostu, proporcjonalnie zbudowany, z jego postaci emanował spokój i wielki autorytet. Zza okularów spoglądały na rozmówcę dobre, inteligentne oczy. Z głębi domu dochodziły głosy kilkorga dzieciaków, które się o coś zaciekle kłóciły.

Irsa przedstawiła się i poprosiła o chwilę rozmowy, a on zaproponował, by usiedli pod drzewem na ogrodowych krzesłach.

- Komisarzu Vuori, czy pamięta pan Rustana Garpa?

- Oczywiście! Dla mnie i moich kolegów tamten nieszczęśliwy wypadek zawsze jest powodem do poważnych wyrzutów sumienia. Ale nie widziałem go od wielu lat.

- Mam wrażenie, że Rustan znalazł się w poważnym niebezpieczeństwie, i przyszedłem do pana prosić o pomoc. Jako komisarza policji, ale też pewnie jako jedyne przyjaciela, jakiego Rustan ma w tym mieście. Pominąwszy Viljo Halonena, ale z nim nie mam teraz kontaktu.

Bystrooki policjant przyglądał jej się z uwagą.

- Czy to jest oficjalna prośba?

- Tego jeszcze nie wiem, chociaż Rustan już i tak został zamieszany w sprawę, w której prowadzi dochodzenie policja norweska. Chcę pana prosić o radę. Ale i o pomoc. Boję się, że on mógłby zrobić coś desperackiego, na przykład próbować przepłynąć wpław na stały ląd.

- Proszę wyjaśnić mi to dokładnie!

- Pan poznał jego rodzinę, prawda?

Armas Vuori nie zdołał ukryć nieprzyjemnego grymasu.

- Jego ojciec był wspaniałym człowiekiem - odparł dyplomatycznie.

Awersja policjanta do reszty rodziny znacznie ułatwiła Irsie sprawę.

- Może będzie najlepiej, jeśli opowiem całą historię?

- Chyba tak, będę pani wdzięczny!

Irsa opowiedziała więc o dziwnym telefonie ze Sztokholmu od jakiegoś nieznanego kuratora, który chyba mimo wszystko okazał się prawdziwy, o Hansie Lauritssonie i o makabrycznym znalezisku w norweskich lasach. Kiedy dotarła do własnego udziału w tym dramacie, nie przemilczała niczego z wyjątkiem swego uczuciowego stosunku do Rustana.

Chociaż bystry policjant sam się pewnie wszystkiego domyślił. Starła się co prawda opisać wizytę w domu rodzinnym Rustana obiektywnie i bezstronnie, chciała bowiem być wobec niego lojalna i nie obgadywać za plecami jego najbliższych, ale Armas Vuori bardzo dobrze rozumiał jej uczucia.

- Ja ich znam - oznajmił krótko.

Irsa odważyła się na ostrożne pytanie:

- Czy oni... często bywają w towarzystwie? Chodzi mi o to, że tacy młodzi ludzie jak Michael i Veronika nie mogą się przecież tak bardzo izolować od świata i spędzać czas tylko na swojej wyspie.

- Ona często bywa w mieście, wiele też wyjeżdża, jak mi się zdaje. Obraca się w najlepszych kręgach, pojawia się na dancinгах w hotelu, ale Michael Howard jest zajęty wyłącznie fabryką. Żywi zdaje się wielkie ambicje, żeby prowadzić przedsiębiorstwo na wysokim poziomie. Matka ma też kilka przyjaciółek w mieście, z najlepszych sfer, natomiast Rustan nie pokazuje się nigdy.

- Z najlepszych sfer?

- Chodzi mi o najbogatszych, rzecz jasna - odparł Armas Vuori z cierpkim uśmiechem. - Ich zdaniem to są najlepsze sfery.

- A Klemens?

- Ten ich zaufany człowiek? Teraz na wyspie nie pozostał już nikt z tych, którzy tam pracowali za czasów Rustana Garpa seniora. Cały personel został po przyjeździe Howardów wymieniony.

- Dlaczego Viljo Halonen tak często bywa na wyspie?

- On tam mieszka. W małym domku na terenie posiadłości.

Irsa widziała ten domek. Więc to Viljo tam mieszka? Nic dziwnego, że tyle czasu spędza z rodziną! Irsa natychmiast wybaczyła mu wszystkie jego poufałości z Howardami.

Armas Vuori rzekł w zamyśleniu:

- Z tego, co pani mówi, wynika, że tylko on jeden stara się rozumieć problemy Rustana. Przez jakiś czas ludzie gadali, że on i Veronika mają się ku sobie, ale widocznie wszystko rozeszło się po kościach.

Viljo poszedł po rozum do głowy, pomyślała Irsa z satysfakcją.

Podjęła znowu swoją opowieść. Policjant zadawał od czasu do czasu inteligentne pytania, które wskazywały, że bardzo uważnie śledzi jej słowa. Kiedy skończyła, wstał i powiedział:

- Przepraszam na chwileczkę, muszę zatelefonować.

Irsa wciąż siedziała na ogrodowym krześle. Jak dobrze było mieć nareszcie kogoś, na kogo można złożyć przynajmniej część odpowiedzialności.

Vuori wrócił.

- Rzeczywiście Interpol pytał policję fińską, czy nie jest jej znany Rustan Carr, którego zwłoki znaleziono w norweskich górach. Nikt jednak nie pomyślał, żeby to mogło chodzić o Rustana Garpa. Zresztą rodzina go nie szukała. Co pani ma teraz zamiar robić, panno Folling? Czy może raczej Irso, jeśli pozwolisz.

- Oczywiście, będzie mi miło. Zamierzam w jakiś sposób wrócić do Rustana na wyspę.

- Sama sobie nie poradzisz. Wystarczy, że powiedzą strażnikowi, iż jesteś niepożądanym gościem, a potraktuje cię jak szpiega. Pojadę tam z tobą, ale najpierw muszę wykonać mnóstwo różnych czynności, żeby wdrożyć śledztwo. Chętnie bym cię zaprosił, żebyś zamieszkała u nas, ale moja żona jest okropnie przeziębiona, ledwie trzyma się na nogach. Może więc mógłbym cię odwiedzić do hotelu? Zabiorę cię stamtąd, jak już wszystko załatwię. Nie wiem, ile czasu mi to zabierze, ale czekanie może być dosyć długie.

Irsa bardzo się niepokoiła o Rustana i chciała do niego wrócić natychmiast, ale nie miała wyjścia, skinęła głową, że się zgadza.

Jak na ironię musiała znowu zamieszkać w tym okropnie drogim hotelu, który znała z ubiegłego lata. Dyskretnie przeliczyła swoje pieniądze i stwierdziła, że na jedną noc wystarczy, a później poszła do swego pokoju dręczona niepokojem.

Czekanie rzeczywiście okazało się długie. Irsa zdążyła zjeść obiad w hotelowej restauracji i rozwiązała w swoim pokoju dwie krzyżówki, zanim Armas Vuori zadzwonił.

Ale wciąż jeszcze nie był gotów do wyjazdu.

- Odkryliśmy mnóstwo bardzo dziwnych rzeczy, Irso - oznajmił. - Poleciliśmy specjaliście przejrzeć finanse firmy, ale one zdają się być w zupełnym porządku. Natomiast przy okazji znaleźliśmy coś innego. Wciąż jeszcze czekam na jedną rozmowę, ale jak tylko ją skończę, zaraz przyjadę po ciebie do hotelu. Bądź gotowa, nawet gdyby miało to długo potrwać.

- Dam sobie radę. Czy nie mógłbyś zatelefonować do Viljo i poprosić go, by się opiekował Rustanem? Taka jestem niespokojna!

Armas Vuori wahał się.

- Myślałem już o takiej możliwości. Ale zdecydowaliśmy się pracować dyskretnie i na razie nie wzbudzać uwagi nikogo na wyspie.

- Rozumiem. A jak my się tam dostaniemy?

Komisarz roześmiał się serdecznie.

- Nie obawiaj się! Nie będziemy korzystać z pomocy Klemensa ani nikogo z rodziny. Policja ma własną motorówkę.

- Będziemy musieli wypłynąć z miejskiej przystani?

- Kto tak powiedział? Przyjaciele Rustana znają każdą zatoczkę na wyspie jeszcze z chłopięcych lat.

Brzmiało to uspokajająco. Irsa usiadła, by znowu czekać.

Rustan... Co on teraz robi? Dygotała ze zdenerwowania. Chyba się domyśla, że ona nie wyjechała? A może jest przekonany, że został całkowicie opuszczony, że jest jeszcze bardziej samotny i izolowany niż kiedykolwiek przedtem, wydany na łaskę i niełaskę swojej okropnej rodziny?

A może powinna zatelefonować? Usłyszeć jego głęboki głos w telefonie, słyszeć słowa tuż przy swoim uchu, upewnić się, że żyje...

Nie, na Boga, o czym ona myśli! Rustan znajduje się na wyspie, a to przecież dla niego najbezpieczniejsze miejsce na świecie, tam nikt obcy nie ma do niego przystępu. Jest ze swoją najbliższą rodziną.

To ostatnie jednak za bardzo Irsy nie uspokajało!

Mimo wszystko jednak telefonować nie mogła. Rodzina Rustana musi wierzyć, że Irsa odleciała pierwszym samolotem do Helsinek. Och, Rustanie, czekaj na mnie! Nie podejmuj żadnych pochopnych decyzji!

A co robią inni?

Nic nie mogła poradzić na to, że śmiertelnie boi się jego rodziny. Nie ze względu na siebie, bo w czym mogli jej zaszkodzić? Ale ze względu na Rustana. Byli wobec niego tak przesadnie dobrzy, troskliwi i tak się nim przejmowali, że w Irsie wzbudzało to wyłącznie podejrzenia i strach przenikający ją do szpiku kości.

Omal nie doznała szoku, gdy przypomniała sobie, że jakiś czas temu, dzisiaj rano, Edna dostała ataku serca. A ona przez cały dzień nie poświęciła temu ani jednej myśli! Może to poważna sprawa? Może Edna leży w szpitalu i walczy ze śmiercią? Irsę ogarnęły ciężkie wyrzuty sumienia. Może powinna by zatelefonować do szpitala?

Owszem, to akurat mogła zrobić.

Usłyszała odpowiedź taką, jakiej się w głębi duszy spodziewała. Pani Garp-Howard była w szpitalu przed południem, ale już wróciła do domu. To nie był atak serca, to tylko nerwy.

Sumienie Irsy zostało uspokojone.

Nad miastem zaczął już zapadać zmierzch w kolorze indygo, kiedy komisarz nareszcie pojawił się w hotelu. I natychmiast oboje z Irsą wyruszyli w drogę policyjnym samochodem.

- Zepsułam ci wolny dzień - powiedziała Irsa z żalem.

Armas zagryzł wargi.

- Zainteresowałaś nas bardzo dziwną sprawą, Irso. Wygląda na to, że to wszystko sięga daleko poza granice Finlandii. A wolny dzień odbiorę sobie kiedy indziej. Natomiast może teraz mam szansę zadośćuczynić krzywdzie, którą jako chłopcy wyrządziliśmy Rustanowi.

- To przecież nie była wasza wina - wtrąciła zaskoczona.

- Bezpośrednio nie. Ale on był z nas najmłodszy, a to my wymyśliliśmy te wybuchy. Oczywiście, nie mogliśmy przewidzieć wszystkiego, a on był zbyt niecierpliwy i za szybko wybiegł do przodu, ale wiesz, po czymś takim człowiek ma zawsze wyrzuty sumienia, czuje się winny...

- Tak, rozumiem.

- Chciałbym ci też powiedzieć, że ci dwaj, którzy was ścigali i zginęli potem w wypadku koło Trysil w Norwegii, zostali potem zidentyfikowani. Od tego wieczora, kiedy zepchnęli Hansa Lauritssona w przepaść, mieszkali w pobliskim hotelu. Byli to Szwedzi ze Sztokholmu, jeden z nich urodził się w USA, ale ich nazwiska nie mówią nam absolutnie nic, w ogóle nie pasują do całej tej historii.

- A co pasuje?

- To na razie są tylko teorie, na nic nie ma żadnych dowodów i szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie, jak je zdobędziemy. Ale uważam, że Rustan w dalszym ciągu znajduje się w niebezpieczeństwie. Musimy spróbować przemyścić go jakoś z wyspy na ląd.

- Z wielką radością! - zawołała Irsa, bo to potwierdzało jej własne obawy co do bezpieczeństwa Rustana. - Ale jak go stamtąd zabrać? Wyspa jest przecież jego domem, nie można go zmuszać, by z niej po kryjomu uciekał.

- Nie, oczywiście, że nie.

W ciągu dnia zerwał się wiatr i powierzchnię jeziora pokryła piana. Irsa bała się trochę, ale Vuori najwyraźniej nie sądził, by wyprawa motorówką była w najmniejszej mierze niebezpieczna.

Zatrzymał samochód przy brzegu daleko od przystani. Tam czekał na nich jeszcze jeden policjant. Powitał Irsę milczącym ukłonem i w ogóle się nie odzywał. Zamknięty w sobie Fin z głębokich borów.

Szybka, cicha motorówka płynęła wzdłuż brzegu, dopóki pokryty lasem kraniec



wyspy nie znalazł się za nimi. Wtedy Armas skierował łódź ku wyspie przez wodę tak wzburzoną, że Irsa poczuła ssanie w dołku.

Wkrótce znaleźli się w zacienionej zatoczce.

Kiedy szli przez gęsty sosnowy las, wiatr w koronach drzew szumiał niczym potężne, głucho brzmiące organy.

- W nocy będzie sztorm - oświadczył Armas Vuori spokojnie.

Naprawdę? pomyślała Irsa. Według niej sztorm szalał już od dłuższego czasu, a i noc zapadła co najmniej przed godziną. Nieoczekiwanie uświadomiła sobie, że ten milkliwy policjant całkiem po prostu mówi tylko po fińsku i dlatego się do niej nie odzywa. On i Armas wymieniali od czasu do czasu jakieś uwagi po fińsku właśnie.

- Dowiedzieliście się czegoś na temat Hansa Lauritssona? - zapytała.

- Są pewne dane na temat jego tożsamości, ale to wszystko na razie nie bardzo się ze sobą łączy. To morderstwo w Norwegii jest absolutnie niezrozumiałe.

- Więc nie sądzisz, że może chodzić o kidnaping?

- Nad tą teorią również pracujemy, ale tymczasem nie znaleźliśmy jeszcze niczego, co by ją potwierdzało.

Nic więcej powiedzieć nie chciał, więc Irsa musiała sama borykać się ze wszystkimi swoimi wątpliwościami, na które nie znajdowała odpowiedzi. Nie miała pojęcia, w jakim miejscu na wyspie się znajdują, ale Armas zdawał się znać tu każdy kamień.

- Uff - rzekła z drzeniem. - Rustan powiedział kiedyś, że las ma wiele oczu, i teraz rozumiem, co miał na myśli. Czuję się tak, jakby nas ktoś obserwował, czyjeś niewidzialne oczy.

- Bo też i jesteśmy obserwowani. Każdy ptak, każda wiewiórka siedząca na drzewie, śledzi nas teraz z uwagą. Sowy, lisy, wszystkie leśne zwierzęta przyglądają się nam przestraszone. Tak jest, las ma wiele oczu.

- Żeby tylko żaden człowiek się nam nie przyglądał, to już będę zadowolona.

- Nie, ludzie siedzą raczej w swoich... Cicho!

Zatrzymał się i chwycił ją za ramię. Wiatr wiał w ich stronę i przez jego głośny szum usłyszeli czyjś głos.

Rozpaczliwy, pełen skargi głos kobiety. Bardzo się starali zrozumieć słowa.

- Rustan! Ratunku! - wołał głos. - To ja, Irsa! Chodź, pomóż mi!

## ROZDZIAŁ X

- To przecież nie ja! - zaprotestowała Irsa, kiedy zaczęli biec. - Nie mam takiego idiotycznego głosu.

- Ktoś udaje ciebie - stwierdził Vuori. - I nie bardzo mu to wychodzi. Tędy! Wołanie dobiega z lasu!

- Może powinniśmy odpowiedzieć, żeby przestrzec Rustana?

- Nie, wiatr wieje ze złej strony, i tak by nas nie usłyszał.

Irsa potykając się biegła za policjantami. Wyspę pokrywał piękny sosnowy las, ale podłoże było nierówne, pełne dziur i zapadlisk, porośnięte mchem, po którym Irsa wciąż się ślizgała, zaczepiała też stopami o wystające korzenie, długie niczym olbrzymie węże.

Po chwili las stał się gęstszy.

- Teraz jesteśmy już w pobliżu domu - powiedział szeptem Armas. - Zatrzymamy się tutaj i posłuchamy.

Wszędzie panowała cisza. Irsa modliła się w duchu, by Rustan leżał teraz spokojnie we własnym łóżku.

Nagle jednak usłyszała jego głos. Bardzo blisko. Rustan miał tę przewagę nad innymi, że nocna ciemność nie sprawiała mu żadnych kłopotów. Poruszał się po wyspie równie pewnie jak w dzień.

- Irsa! - wołał i najwyraźniej oddalał się od nich. - Irsa, gdzie jesteś?

W jego głosie słychać było najwyższy niepokój, czy jej się co nie stało. I nagle, zanim zdążyli mu odpowiedzieć, rozległ się zdławiony, krótki krzyk, który natychmiast umilkł.

- Szybko - szepnął Vuori i ruszył w kierunku głosów, a Irsa i drugi policjant tuż za nim. Policjant zawołał coś głośno, bo zobaczył jakąś biegnącą postać, która przedzierała się przez las. Rzucił się też w tamtą stronę, natomiast Armas nakazał Irsie, by szukała Rustana.

- On jest tutaj! - krzyknęła i z jękiem opadła na kolana przed leżącym na ziemi mrocznym cieniem.

- Zajmij się nim! - polecił Armas i pobiegł za swoim kolegą. - Spróbujemy złapać przestępcę!

Na moment przemknęła jej przez głowę groteskowa myśl, że przed nią na ziemi leży ktoś inny i że to właśnie Rustan ucieka przez las, że to on jest tym głównym winnym, że popełnił jakieś nie znane jej przestępstwo, które próbował zrzucić na kogoś innego. Że wszystko się przemieszało w niezrozumiały sposób jak w jakimś makabrycznym śnie bez

początku i bez końca.

Ale, oczywiście, na ziemi leżał Rustan. Ów biedny, nieszczęśliwy człowiek, który nie potrafi znaleźć żadnego oparcia w życiu.

Był przytomny. Jak na zwolnionym filmie unióś rękę, potarł czoło i skulił się w wielkim bólu.

- Rustan! Och, najdroższy przyjacielu! Jak mogłeś wyjść z domu? To przecież nie ja wzywałam pomocy, jak mogłeś dać się tak oszukać?

Z oddali docierały do nich odgłosy pogoni. Irsa uniosła głowę Rustana, a z oczu nieustannie płynęły jej łzy.

Rustan protestował ruchem dłoni i zrozumiała, że nie powinna go ruszać, sprawiało mu to zbyt wielki ból. Ułożyła więc ostrożnie jego głowę na mchu i przytuliła się do niego.

Ścisnęła rękę Rustana, pragnąc wyrazić mu swoją miłość i troskliwość.

- Armas Vuori zaraz tu będzie - powtarzała cicho. - Zawieziemy cię do doktora Leino, on jest twoim przyjacielem. Czy bardzo jesteś ranny?

- To głowa... Dostałem silny cios... I bardzo mnie boli w dołku, nie mogę oddychać...

- Upadłeś na łaskę - wyjaśniła, obejrzawszy go dokładniej. - Pewnie wbiła ci się między żebra. I oczywiście się złamała.

Rustan nie odpowiadał i Irsa wpadła w popłoch.

- Rustan, słyszysz mnie? - pytała niespokojnie.

- Tak, tak - odpowiedział z ogromnym wysiłkiem.

- Bogu dzięki - odetchnęła. - Czy wiesz, że to nie ja wzywałam pomocy? Byliśmy właśnie w drodze do ciebie... Przez las, żeby cię zabrać z wyspy, i usłyszeliśmy, jak ktoś udając mój głos próbuje cię zwabić, więc jak szaleni pobiegliśmy ci na ratunek. Ale ten ktoś biegł przed nami i zdążył chyba uciec.

Chociaż mam nadzieję, że udało nam się spłoszyć przestępcę, zanim zdołał dopełnić swego dzieła, pomyślała.

Rustan wciąż leżał cicho, oddychając z trudem. W nocnej poświacie jego twarz wydawała się trupio blada, tylko głębokie cienie pod oczami i same oczy odbijały się czarno na jej tle. Silne zęby były odsłonięte w grymasie bólu.

Mój Boże, jak ja kocham tę twarz, myślała. Myśl o tym, że mogli przyjść za późno, sprawiła, że Irsa zaczęła drżeć. Leżała przy nim wsparta na łokciu i niemal z bólem wpatrywała się w Rustana.

- Irsa - rozległ się w końcu stłumiony szept. - Czy teraz jest noc? No tak, przecież jest noc, ale czy jest bardzo ciemno?

- Owszem - potwierdziła. - Ale już się do tego przyzwyczailiśmy i właściwie noc nie wydaje mi się taka ciemna. Zbliżyła się północ - dodała trochę zdezorientowana, nie rozumiejąc, skąd się biorą te dość dziwne pytania.

Zdawało się, jakby Rustan nie miał odwagi wypowiedzieć następnego słowa. Oddychał ciężko, ścisnął jej rękę tak mocno, że czuła ból.

- Czy za tobą jest drzewo?

Odwróciła głowę.

- Tak. Wysoka sosna, na dole nie ma gałęzi.

- I na lewo od ciebie drugie drzewo?

- Tak, rzeczywiście. Rustan, co to wszystko znaczy?

- Nno... Irsa, nie mam odwagi w to uwierzyć!

- Co takiego?

- Cienie... Tylko cienie...

- Rustan! Ty nie chcesz chyba powiedzieć, że... Co ty mówisz?

- Mnie się wydaje... Mnie się wydaje, że widzę!

Siedziała jak ogłuszona, nie była w stanie myśleć.

- Niezbyt dużo - dodał pospiesznie. - I niezbyt wyraźnie. Ale jestem w stanie odróżnić jakiś głębszy cień z tyłu za tobą. Wysoki i prosty. A obok drugi, węższy. Tylko kontury, i to nie bardzo wyraźne, ale...

- Teraz jest dosyć ciemno - pospieszyła z wyjaśnieniami. - Ja też wyraźnie nie widzę, w każdym razie żadnych szczegółów.

Czuła, że Rustan dygocze na całym ciele. Paznokcie wbijały się w jej rękę, jego głos brzmiał głucho, jakby Rustan miał się zaraz rozplakać.

- Irsa! O mój Boże, spraw, żeby to była prawda!

- Cios w głowę - szepnęła przytulając go do siebie. - Takie rzeczy już się dawniej zdarzały, niewidomi odzyskiwali wzrok po silnym uderzeniu w głowę. I to by się też zgadzało z tym, co mówił doktor Leino, że doszło do przesunięcia się czegoś w twoich oczach, czy że coś się rozkleiło, nie pamiętam już, jak on się wyraził.

- Nie mam odwagi w to wierzyć - powiedział nieoczekiwanie zmęczonym głosem.

W tej chwili z mroku wyłonili się obaj policjanci.

- Zgubiliśmy ślad - powiedział Armas. - Jak się czuje Rustan?

- On... On widzi - wyjąkała Irsa.

Zaległa cisza.

- Czy to możliwe? - zapytał Armas po dłuższej przerwie.

- Nie wiem - odparł Rustan wciąż tym okropnie zmęczonym głosem. - Coś widzę, ale nie wiem, na ile.

Komisarz błyskawicznie podjął decyzję:

- Nie mów tego! Nie mów o tym nikomu ze swojej rodziny! Viljo też nie! Bo nawet jeśli on jest twoim przyjacielem, to może się wygadać. Zabierzemy cię na łódź, tylko musimy sporządzić jakieś nosze, bo nie powinienes wstawać. W ogóle nie powinienes się ruszać, dopóki cię doktor nie obejrzy.

Rustan zgadzał się z nim; Mógł przecież doznać wstrząsu mózgu, a ponadto ta jego świeżo odzyskana zdolność widzenia, choćby tylko niewielka, powinna być chroniona, nie chciał ryzykować, że znowu zrobi sobie jakąś krzywdę i wszystko przepadnie.

Och, leżał bez ruchu jak martwy, nie miał odwagi nawet palcem poruszyć.

Nagle od strony domu rozległy się jakieś nawoływania i po chwili z lasu wyłonił się na wpół ubrany Viljo.

- Halo! Jest tam kto?

- Tutaj jesteśmy! - zawołała Irsa i Viljo zawrócił ku nim.

- Słyszałem jakieś wołania i odgłos czyichś kroków, chyba ktoś uciekał - wyjaśniał. - Co się tu stało? Co to jest? O Boże, kto tu leży?

- Rustan - odparł Vuori krótko. - Został napadnięty.

- Napadnięty? - powtórzył Viljo niezbyt inteligentnie. - Tutaj? I czyż to nie komisarz Vuori? Co tutaj robi policja?

Irsę zaczynała ogarniać panika, lecz Armas uratował ich pospiesznym kłamstwem:

- Otrzymaliśmy anonimowy telefon, że jakiś zbiegły więzień schronił się w lasach na wyspie. Panna Folling uprosiła, byśmy ją ze sobą zabrali.

Viljo jakoś nie zwrócił uwagi na to horrendalne stwierdzenie, że jakieś prywatne osoby mogą towarzyszyć policji w akcji tylko dlatego, że o to bardzo proszą.

- Więzień? - zapytał. - To pewnie też on...

- Prawdopodobnie - rzekł komisarz. - Ale teraz musimy jak najprędzej odwieźć Rustana do szpitala. Mój towarzysz, jak widzę, zrobił już nosze.

- Ja zaraz obudzę wszystkich w domu! - zawołał Viljo. - Będziemy mogli przetransportować nosze na nabrzeże.

- Nie, proszę tego nie robić! - zaprotestował Armas. - Mamy własną łódź tutaj w zatoczce.

Policjanci z największą ostrożnością ujęli prowizoryczne nosze z Rustanem.

- Czy on jest ciężko ranny? - zapytał Viljo.

- Na to wygląda, ale nic nie wiemy.

- Ale powinniśmy chyba wyjaśnić...?

- Poinformowanie rodziny będzie twoim zadaniem. Jak tylko Rustan znajdzie się bezpiecznie w szpitalu, wróć tutaj, żeby was przesłuchać.

- Przesłuchać rodzinę...? - zapytał Viljo najwyraźniej przestraszony.

- Oczywiście - odparł Armas. - Muszę się dowiedzieć, czy ktoś nie widział tego więźnia.

Viljo stał jak skamieniały, ale nikt się nim nie przejmował.

Nosze zostały podniesione. Irsa ze smutkiem patrzyła na złamaną białą laskę leżącą na ziemi. Choć laska nie mogła się już właściwie na nic przydać, Irsa podniosła ją i zabrała ze sobą. Była przecież przez tyle lat wsparciem i jedynym prawdziwym przyjacielem Rustana. Widocznie Viljo pomyślał to samo, bowiem pochylił się niemal równocześnie z nią i roześmiał się widząc, że go uprzedziła. Oboje bardzo dobrze rozumieli Rustana.

Viljo odprowadził ich do łodzi i pomagał nieść Rustana

- Nie rozumiem, co Rustan robił o tej porze w lesie - powtarzał raz po raz.

- Zdawało mu się, że słyszy czyjeś wołania - powiedział w końcu Armas.

Viljo przystanął.

- Tak! Głos kobiety! Myślałem, że mi się to śni, ale to chyba naprawdę. Czy to ty krzyczałaś, Irsa?

- Oczywiście, że nie! Ale Rustan myślał, że to ja.

Rustan się nie odzywał. Leżał z twarzą zakrytą dłońmi. Ból w dołku najwyraźniej ustąpił, ale Irsa mogła sobie wyobrazić, jak bardzo boli go głowa. Nie mówiąc już o tym, co działo się w jego duszy, wielka nadzieja przechodząca w ostateczne zwątpienie i znowu nadzieja przemieszana z lękiem, rozpacz i radość, jedno po drugim

Dotarli do zatoczki. Tutaj okazało się, że ułożenie noszy w łodzi tak, by nie potrząsać chorym, nastrecza wielkich problemów.

- Pomóż nam, Irsa! - zawołał Viljo. - Rzuć nareszcie tę laskę, z której i tak nie ma już pożytku, i trzymaj nosze z tamtej strony!

Irsa posłuchała i z największą ostrożnością ułożyli nosze w łodzi.

Kiedy Viljo chciał im towarzyszyć do szpitala, komisarz zaprotestował. Halonen jest potrzebny na wyspie, wyjaśnił. Ktoś musi poinformować rodzinę o tym, co się stało, a poza tym na wzburzonym jeziorze przeładowana łódź byłaby niebezpieczna. Rad nierad przyszły doktor musiał ustąpić.

Łódź odbiła od brzegu i Viljo po chwili rozplynął się w mroku. Wiało teraz dużo

bardziej. Irsa klęczała obok Rustana i próbowała ochraniać go przed zbyt gwałtownymi wstrząsami, ale oczywiście trudno było temu zapobiec.

- Irsa - wyszeptał prawie nieruchomymi wargami.

- Tak, jestem tutaj.

- Musiałem się urodzić pod jakąś nieszczęśliwą gwiazdą. Trzymaj się ode mnie z daleka, ja przyciągam nieszczęście!

- Nie, co ty wygadujesz - odparła. - Miałeś po prostu bardzo trudny okres w życiu.

Rustan wzdychał zrozpaczony.

- A poza tym ja ciebie kocham, wiesz, więc nie mogę się trzymać z daleka - powiedziała z przekonaniem. - Ty jesteś moim trwałym punktem oparcia w tym życiu. Całkowicie na tobie polegamy...

- Na mnie? - zapytał z goryczą, ale jej słowa najwyraźniej sprawiły mu przyjemność, wyczuwała to.

- No, a jak teraz z twoimi oczami?

- Tak strasznie się boję - odparł. - Że znowu wszystko utracę. A tak bym chciał cię zobaczyć, Irso. Jesteś mi najdroższa w tym życiu.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc tylko mocno, z wielką czułością uściśnęła jego rękę, głęboko wzruszona.

Rustan odsunął rękę od twarzy.

- Wciąż jeszcze jest bardzo ciemno, prawda?

Irsa i Armas wymienili przestraszone spojrzenia. Znajdowali się teraz na otwartym jeziorze i ciemności nie były tu nawet w połowie tak intensywne jak w głębi lasu.

- Tak, rzeczywiście... Jest dosyć ciemno - odparła drżącymi wargami.

Armas spojrzał na Irsę i bez uprzedzenia skierował na środek łodzi światło silnego reflektora. Rustan skulił się gwałtownie i przesłonił oczy.

- Co to było? Mignęło mi jakieś światło?

- To latarka - wyjaśnił Armas. - O ile dobrze rozumiem, to widzisz, ale dość niewyraźnie. Po prostu potrafisz zauważyć światło i różnicę pomiędzy światłem a ciemnością. Wydaje mi się, że to już jest coś, prawda?

Rustan zacisnął powieki i leżał bez ruchu, jakby siły go opuściły.

- O mój Boże - szeptał.

Irsa, która trzymała jego głowę, czuła, że po policzkach Rustana spływają łzy.

W szpitalu Rustana natychmiast zabrano na badania, a Irsa siedziała na korytarzu, trzymając na kolanach splecione mocno dłonie.

Minuty mijały, czas włókł się nieprawdopodobnie.

Na korytarzu pojawił się Armas Vuori i usiadł obok, by razem z nią czekać.

- Otrzymaliśmy dodatkowe informacje na temat Hansa Lauritssona - powiedział nagle.

Irsa drgnęła. W niepokoju o Rustana całkiem zapomniała o obecności komisarza.

- Jakie to informacje?

- On rzeczywiście pochodził z północnej Värmlandii, ale wcześniej przeprowadził się do Sztokholmu. Stracił kontakt z rodziną i popadł w złe towarzystwo. Jakies drobne przestępstwa, wódeczka, narkotyki. Był to chłopak słaby, pozbawiony charakteru, ale podobno sympatyczny i stosunkowo spokojny.

- Tak. Rustan go lubił. Powiada, że Hans odnosił się do niego bardzo przyjaźnie.

- Miał włosy ciemne, jak Rustan, ale dłuższe. I był znacznie młodszy. Miał dziewiętnaście lat.

- Dlatego policja norweska się pomyliła i uznała, że zdjęcie jego właśnie przedstawia - przyznała Irsa. - Myśleli też, że znaleźli ciało Rustana.

Jakiś lekarz wyszedł na korytarz i oboje czekający wstali. Lekarz wezwał do siebie policjanta, po czym obaj zniknęli znowu za drzwiami. Irsa wróciła na miejsce rozczarowana, czuła się trochę dyskryminowana. Od długotrwałego niepokoju czuła bolesne ssanie w dołku.

Po nieprawdopodobnie długim czasie Armas wrócił.

- Powinnaś teraz pójść do hotelu i się przespać. Już rano.

- Jeżeli natychmiast nie powiesz mi, co z Rustanem, to zacznę krzyczeć! - syknęła z wściekłością.

Komisarz roześmiał się.

- Rustan cię pozdrawia Przeszedł okropnie dużo rozmaitych badań, rentgenów i Bóg wie czego. Lekarze byli wstrząśnięci. Rustan powinien był być operowany wiele lat temu! Teraz jest gorzej, ale obiecują, że zrobią, co się da.

- Widzi chociaż trochę?

Armas jakby się wahał.

- Niewiele więcej niż widział w łodzi. Poza tym okazało się, że od czasu twojego wyjazdu nie miał odwagi jeść ani pić w domu, bo całkiem już stracił zaufanie do swojej rodziny.

- Bardzo rozsądnie - rzekła Irsa. - Czy mogłabym go teraz odwiedzić?

Komisarz potrząsnął głową.

- Dali mu coś na sen. Chcą, żeby oczy jak najlepiej wypoczęły, bo wszystko wskazuje na to, że jego zdolność widzenia powoli, bo powoli, ale jednak stale się poprawia. Dlatego



przez jakiś czas Rustan musi pozostać w całkowitym spokoju. Mogę cię natomiast pocieszyć, że ten cios w głowę nie był bardzo niebezpieczny, żadnego wstrząsu mózgu ani żadnych większych szkód nie spowodował.

- No, dzięki chociaż za to!

Armas nagle spowaźniał.

- Oni powiedzieli coś bardzo dziwnego. Że ów cios w głowę zadano tak, jakby napastnik nie chciał wyrządzić Rustanowi poważnej krzywdy. W każdym razie nie chciał zabić.

- To dlaczego ten ktoś zwabił go do lasu?

- Nie wiem. Nie bardzo rozumiem tę historię. Nic tu do siebie nie pasuje. Kiedy już się człowiekowi zdaje, że ma jakiś wątek, który powinien prześledzić, pojawia się coś całkiem nowego, co wywraca wszystko do góry nogami. Nic się ze sobą nie łączy, jedno do drugiego nie przystaje.

Irsa ponownie usiadła, a Armas poszedł za jej przykładem. W szpitalu zaczynał się nowy dzień. Pielęgniarki budziły pacjentów, ale tych dwoje niczego nie zauważało.

- Próbowałam coś wymyślić - powiedziała Irsa powoli. - Ale mnie też nic się nie zgadza. Jeśli oni kombinowali coś z firmą, albo z innego powodu chcieli mieć wolną rękę, to w takim razie byłoby zrozumiałe, że chcieli wysłać Rustana z domu. Ale to nie ma sensu, bo przecież on już właściwie wszystko im przekazał.

- Tak. Zresztą z jego strony była to co najmniej pochopna decyzja, tak mi się wydaje. Chociaż, z drugiej strony, to przecież jego matka i przyrodnie rodzeństwo, można więc zrozumieć samotnego, niewidomego człowieka.

Irsa westchnęła.

- Nie podoba mi się, że on tu leży taki całkiem bezbronny. Lada moment zjawi się tu jego rodzinka...

- Nic mu nie grozi - roześmiał się Armas. - Mój milkliwy kolega stoi pod drzwiami, a później zastąpi go kto inny. Policja nie wpuści do pokoju nikogo poza Irsą Folling.

Twarz dziewczyny rozjaśnił promienny uśmiech. Nareszcie jakiś znak, że ona również się liczy.

- Rustan mi opowiadał, że w domu rozegrała się dramatyczna scena, kiedy Edna wróciła po swoim nadzwyczaj krótkotrwałym pobycie w szpitalu. On był, rzecz jasna, wściekły, że was tak brutalnie rozdzielono, i pozwolił sobie na kilka mocnych słów, z których niedwuznacznie wynikało, że ostatnią noc spędziliście razem. Edna wpadła w furję, dwoje młodych również. Krzyczeli, że to niedopuszczalne, by coś podobnego zdarzało się na

wyspie, zapewniali, że już nigdy więcej nikogo tam nie wpuszczą, bo Michael twierdził, że Rustan jest zbyt zielony, żeby na przyszłość móc unikać podobnych incydentów. Jednym słowem, obrzydliwa awantura. Oni najwyraźniej nie życzą sobie, by Rustan miał jakieś potomstwo, to znaczy, żeby oni nie musieli się z nikim dzielić majątkiem.

- Ale przecież on wszystko przepisał na rodzinę!

- Tylko jeśli chodzi o jego osobę. Ewentualne dzieci miałyby prawo dziedziczenia.

- Czy dlatego więzili go na wyspie?

Armas nie był pewien.

- Częściowo chyba tak, ale za tym kryje się coś więcej. Żebym ja tylko mógł się dowiedzieć, o co to chodzi! Ale coś przeczuwam... Chodź teraz! Odwiozę cię do hotelu. Zabiorę cię znowu stamtąd o godzinie pierwszej. Lekarze powiedzieli, że właśnie mniej więcej o tej porze Rustan się obudzi

Niechętnie powlokła się za nim. Wsiadli do samochodu komisarza, a Irsa wciąż miała poczucie nierzeczywistości, jakiego doznajemy zawsze po nie przespanej nocy. Miasto jeszcze się nie obudziło, wszędzie panowała cisza, w której każdy dźwięk odbijał się głośnym echem.

To może dziwne, ale Irsa zasnęła natychmiast, gdy tylko znalazła się w hotelowym łóżku.

Komisarz Vuori zdawał się niezwykle spięty, kiedy odbierał ją o umówionej godzinie.

- Coś się stało? - zapytała już w drodze do szpitala.

- I to dużo - rzekł krótko. - Znaleźliśmy dzisiaj naprawdę niewiarygodny trop. O to właśnie chodzi.

Irsa czekała dłuższą chwilę, ale żadne bliższe wyjaśnienia nie nastąpiły.

- Dowiedziałeś się czegoś nowego na temat Rustana?

Armas odetchnął głęboko.

- Dowiedziałem się. I są to wiadomości pozytywne! Otóż on się już obudził i okazało się, że widzi dość wyraźnie! Wstał i chodzi.

- Ale czy w tej sytuacji nie powinien leżeć? - zapytała niepewnie. - Co będzie, jeśli znowu mu się pogorszy?

- Wierz mi, lekarze wiedzą, co robią! Zostanie przewieziony do Helsinek i tam poddany operacji, sam profesor będzie go operował. Wtedy w czasie wybuchu w jego oczach coś się odkleiło, doktor powiedział co, ale nazywał to po łacinie, nie pojąłem ani słowa. Zaraz po wybuchu nikt tego nie zauważył, bo przecież Rustan przez kilka lat jeszcze widział. I nagle

doszło do pogłębienia tego, że tak powiem, uszkodzenia i wtedy Rustan stracił wzrok. Już wtedy wszyscy uważali, że operacja to właściwie dość prosty zabieg. Ale on nie zgłosił się w odpowiednim czasie, stracił kolejkę, lata mijały i nic się nie działo. Dopiero teraz od tego ciosu w głowę coś tam znowu się przesunęło, tym razem w stronę właściwego miejsca, przynajmniej trochę. No, przedstawiłem ci to w bardzo uproszczony sposób, pewnie żaden lekarz by tego nie uznał, ale jest to coś w tym stylu.

- Rozumiem - rzekła Irsa.

Wysiedli przed szpitalem.

- Jeszcze jedno - powiedziała Irsa. - Czy to ty stukałeś do mojego pokoju dziś przed południem?

- Ja? Nic podobnego! Słyszałaś coś?

- Nie ja. Ja spałam. Ale sprzątaczką mówiła, że widziała kogoś, kto próbował otworzyć moje drzwi, szarpał klamką, ale zniknął natychmiast za rogiem, kiedy ona się ukazała na korytarzu.

- To był mężczyzna?

- Nie była tego pewna, bo na korytarzu panował mrok. W każdym razie ten ktoś miał na sobie długie spodnie.

Armas wyglądał na przestraszonego.

- Czyżby teraz i ciebie ktoś zaczynał tropić? Nie była to w każdym razie Edna, bo ona by raczej umarła, niż pokazała się w spodniach. Mam nadzieję, że zamknęłaś się na klucz? To dobrze. Numer pokoju z łatwością mogli znaleźć w książce hotelowej.

Zostali skierowani do pokoju dla odwiedzających i tam miał przyjść Rustan. Ale czekała ich niespodzianka: w pokoju była już Veronika, a towarzyszył jej Viljo. Stali pośrodku pokoju i rozmawiali.

- Nic nie mów o jego wzroku - mruknął Armas. - Oni o niczym nie wiedzą.

W tej samej chwili wszedł Rustan prowadzony przez pielęgniarkę. Krok w krok za nimi postępował policjant. Irsa poczuła, że robi jej się gorąco. Jakiż on przystojny! Wysoki, silnie zbudowany, o mocnych, wrażliwych rękach. I te jego czarne, smutne oczy! Przypomniała jej się poprzednia noc...

Zrobiła krok do przodu i wtedy wydarzyło się coś potwornego.

- Rustan! - zawołał Viljo, który stał najbliżej drzwi. - No i jak się masz?

Rustan rozjaśnił się w uśmiechu.

- Viljo! - odpowiedział i zatrzymał się przed Veroniką. - Irsa! Zawsze wiedziałem, że jesteś bardzo piękna! - wykrzyknął. - Wiedziałem!

Irsa jęknęła zdławionym głosem i chciała pójść za pierwszym impulsem, po prostu uciec z tego pomieszczenia, zostawić to wszystko. Armas trzymał ją jednak mocno za rękę, słyszała, że zaklął szpetnie pod nosem, i pojęła, że stoi po jej stronie.

Rustan zwrócił głowę ku niej i widziała, jak radość gaśnie na jego twarzy, jakby coś w nim umierało. Wypuścił Veronikę z objęć, powoli i z bólem, w jego oczach widziała pustkę.

- Na Boga, Rustan - wykrztusił Viljo. - Ty widzisz?

- On widzi! - krzyknęła Veronika. - On widzi! Mamo, Rustan widzi!

Irsa ruszyła ku drzwiom, ale Armas Vuori podbiegł do niej błyskawicznie i nie pozwolił jej wyjść.

- Co wy tu, do licha, robicie? - syknął z wściekłością. - Halonen, dlaczego ją tu przyprowadziłeś?

Viljo stał kompletnie oszołomiony, nie wiedząc, co począć.

Łzy przesłoniły Irsie wzrok. Widziała, że Rustan idzie ku niej chwiejnym krokiem, i starała się coś do niego powiedzieć, ale z jej gardła wydobył się jedynie żałosny pisk.

- Tak się cieszę z twojego powodu, Rustan - wybąkała w końcu. - Tak się cieszę...

I teraz, kiedy Armas już jej nie przytrzymał, nie była w stanie dłużej znosić tego wszystkiego, wybuchnęła głośnym płaczem. Wybiegła z pokoju. Słyszała jeszcze tylko zrozpaczony głos Rustana:

- O Boże, nie możesz mi tego zrobić! Nie możesz być taki okrutny!

## ROZDZIAŁ XI

Ktoś dogonił ją na korytarzu i złapał za rękę.

- Irsa! Zaczekaj!

Przystanęła bezradna. Objął ją i przytulił mocno, wstrząsana płaczem stała przy nim bez słowa, z twarzą wtuloną w jego marynarkę.

- No, no, już dobrze - powtarzał uspokajająco. - Musisz po prostu wrócić do własnego życia, zapomnieć o tym. Veronika zawsze go fascynowała, ale przecież sądził, że jest jego siostrą.

- Nieprawda On już od dawna wiedział, że nie jest.

- Rzeczywiście? Nigdy bym nie pomyślał. No nic, a teraz w końcu dowiedział się, jaka ona jest piękna, i myślę, że oboje pragną poznać się nieco bliżej. Irsa, ja...

- Tak? Co chciałeś powiedzieć?

Viljo wahał się przez chwilę.

- Ze względu na Rustana trzymałem się dotychczas na uboczu. Ale... Ja jestem tobą zainteresowany od pierwszej chwili, kiedy cię tylko zobaczyłem.

Irsa zdołała powstrzymać gwałtowny protest. Jak on może mówić o tym w takiej chwili?

Powoli się uspokajała. A może Viljo mówi prawdę? Nie, to przecież nie do pojęcia, a poza tym jej własne uczucia...

Z wielką ulgą powitała Armasa Vuori, który przerwał tę niezręczną rozmowę i poprosił, by wrócili z nim do pokoju.

Irsa poszła z największą niechęcią. Ocierała po drodze oczy i próbowała jakoś doprowadzić się do porządku, potem kilkakrotnie głęboko wciągnęła powietrze i była gotowa ponownie spotkać Rustana. No, powiedzmy, niemal gotowa. Wciąż czuła się boleśnie zraniona.

Rustan podszedł do niej natychmiast i ujął jej rękę.

- Irso, w jaki sposób mógłbym...

Przerwał mu jednak Armas. Przedtem już odesłał gdzieś Veronikę w towarzystwie policjanta, teraz skierował za nią również Halonena. Irsę i Rustana zabrał ze sobą do jakiegoś gabinetu po drugiej stronie korytarza. Irsa zwróciła uwagę, że towarzyszy im sanitariusz i nie znany jej policjant, zastanawiała się więc, jakie to tajemnice zostaną im ujawnione.

W oczach Armasa dostrzegła niezwykle blask, policjant szedł lekkim, szybkim

krokiem, jakby oczekiwał czegoś wyjątkowego.

Ona jednak wciąż była jak ogłuszona rozczarowaniem, jakie dane jej było przeżyć. W głębi duszy wciąż najbardziej bała się właśnie tego, że nie zdoła się opanować w obecności Rustana. Nie ulegało wątpliwości, że Rustan czuje się zawiedziony i gorzko żałuje swojej miłosnej historii z Irsą. Nie wierzyła, że to Veronika wywarła na nim takie piorunujące wrażenie, nie, on doznał po prostu zawodu na widok Irsy. To jej wygląd jest wszystkiemu winien. I nic nie mogło już pomóc, że teraz, kiedy szli korytarzem, wciąż trzymał jej ramię i co chwila mocno je do siebie przyciskał w jakiś żalony, smutny sposób. Rustan zawsze zachowywał się po rycersku, więc i teraz nie umiał jej tak po prostu zostawić. Ale ona widziała wyraz jego oczu, kiedy wołał: „O Boże, jak możesz być taki niemiłosierny?“, co należało rozumieć: „By postawić na mojej drodze kogoś tak nic nie wartego...”

To, oczywiście, głupie, ale Irsa miała uczucie, że Rustan uważa, iż ona go oszukała.

Armas zatrzymał się przed wejściem do gabinetu z twarzą napiętą, ale równocześnie bardzo stanowczą. Otworzył z wolna drzwi i poprosił, by weszli.

Znaleźli się w pokoju lekarskim, w którym czekała już Edna Garp-Howard i jej syn, Michael Howard.

- Komisarzu, jak długo my tu jeszcze będziemy...? - zaczął Michael, ale urwał. - No, ale przecież mamy i Rustana! Chodzisz już o własnych siłach? W takim razie rana nie musiała być poważna?

Edna posłała Irsie jadowite spojrzenie, które zdawało się mówić: A więc jeszcze tu jesteś, ty wywłoko? po czym skoncentrowała całą uwagę na Rustanie.

- Mój ukochany chłopiec! Znowu napędziłeś nam okropnego strachu! Czy ty zawsze musisz... Ależ, Rustanie, co ty robisz?

Rustan cofnął się, by uniknąć jej wyciągniętych ramion. Oczy miał zmrużone, a twarz wykrzywił wyraz obrzydzenia.

- Mówisz głosem Edny - rzekł z trudem. - Ale ty nie jesteś moją matką!

Irsa wytrzeszczała oczy. Dostrzegła, że we wzroku Armasa Vuori zapłonął triumf. Więc on na to liczył!

Edna zrobiła się ogniście czerwona.

- Co ty mówisz? - wyszeptwała.

- Czy myślisz, że ja nie pamiętam swojej matki, skoro miałem tylko sześć lat, kiedy nas opuściła? Ona miała ciemne włosy, szczupłą twarz i bardzo duże oczy...

- Dziecko drogie, ja od dawna maluję włosy! I chociaż to smutne, od tamtej pory przybyło mi parę kilogramów.

- Nie, nie! Ty nie jesteś moją matką!

Michael już dawno temu pojął, co się stało, i bezradnie osunął się na krzesło, zasłaniając twarz dłońmi. Teraz też prawda dotarła wreszcie do Edny.

Wrzasnęła rozdzierająco:

- Rustan? Ty widzisz!

- Tak jest, Rustan widzi - potwierdził komisarz Vuori. - Wszystkie wasze starania, by nie dopuścić do operacji, poszły na marne.

Edna Garp-Howard była bliska utraty świadomości, ale zdołała się jakoś opanować. Zanim zdążyła odpowiedzieć coś Armasowi, odezwał się Rustan:

- A poza tym przez wiele lat oglądałem fotografie mojej matki i dobrze wiem, jak wyglądała, nie mogę się pomylić. I miała piwne oczy! Teraz rozumiem, dlaczego zmieniliście obraz w salonie. Baliście się, że ktoś mógłby stwierdzić brak podobieństwa...

- Dziękuję, to mi wystarczy - oznajmił Armas Vuori i zwrócił się do sanitariusza: - Teraz nie muszę już dłużej zatrzymywać Rustana. Proszę go jak najszybciej odprowadzić do łóżka! A państwo oboje będą łaskawi pofatygować się z nami na komisariat policji - powiedział do Edny i Michaela.

Irsa stała niepewna, ale Armas dał jej znak, by i ona poszła z nim. Zdążyła tylko pośpiesznie szepnąć „Bałam się o ciebie, Rustanie”, a on odpowiedział również szeptem: „Odwiedź mnie najszybciej jak będziesz mogła”. Po czym znalazła się znowu na ulicy, w nierzeczywistym, jak jej się wydawało, świetle, z samochodami, trawnikami, zieleniejącymi wiosennymi drzewami i słońcem świecącym nad tym małym fińskim miasteczkiem.

„Chcę z tobą porozmawiać”.

Wyrok śmierci? „Musimy z tym wszystkim skończyć, Irso. To była pomyłka”.

O Boże, jak to boli!

Zostawili Irsę przed hotelem i musiała siedzieć w pokoju sama ze wszystkimi swoimi pytaniami, pogrążona w najczarniejszej rozpacz.

Kiedy drżącymi rękami pakowała rzeczy, by być gotowa do wyjazdu, kiedy Vuori po nią przyjdzie, zjawił się Viljo z zaproszeniem na obiad. Nie podobało jej się, że przyszedł wprost do pokoju i zapukał do drzwi, zamiast zadzwonić z recepcji, ale serdecznie podziękowała za troskliwość. Będzie miała przynajmniej okazję porozmawiać o Rustanie.

Viljo zachowywał się dziwnie, krążył po pokoju, zajrzał nawet do łazienki i do szafy, przejrzał lodówkę ze wszystkimi tymi małymi buteleczkami, które goście mogli sobie kupować, gdyby byli spragnieni. Ona nie powinna była tego robić, bo wydała już prawie

wszystkie pieniądze.

- Bardzo tu miło - stwierdził w końcu Halonen. - I, jak widzę, już się spakowałaś?

- Tak. Nic mnie tu już nie trzyma.

Nieoczekiwanie ujął ją pod brodę i wpatrywał się w nią swoimi intensywnie niebieskimi oczyma.

- Prosiłem cię kiedyś, żebyś się nie wdawała w żadne romanse z Rustanem, pamiętasz? No i sama się sparzyłaś. Ale bardzo bym chciał, żebyś została ze względu na mnie.

Westchnęła zmęczona.

- Czy myślisz, że mogę zmieniać uczucia na komendę? Wiem, że u Rustana nie mam już żadnych szans, a ciebie, Viljo, bardzo lubię, ale to nie jest miłość. Ja, oczywiście, opuszczę Rustana, ale go nie zapomnę. Nigdy! I nie mówmy o tym. To bolesna otwarta rana, nie rozumiesz tego?

- Oczywiście. I mogę czekać. Dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała. A teraz chodźmy na obiad.

Obiad nie miał jednak trwać zbyt długo. Irsa z trudem przełykała maleńkie kęsy jedzenia, myślała wyłącznie o Rustanie. Zastanawiała się, jak on się czuje i czy na nią czeka. Czy rozmowa z nią jego też tak okropnie niepokoi? I mimo wszystko tęskniła rozpaczliwie, żeby go znowu zobaczyć...

Tego, co mówił Viljo, słuchała jednym uchem. I naprawdę odetchnęła z ulgą, kiedy pojawił się Armas Vuori.

- A, tu jesteście - powiedział, zatrzymując się przy ich stoliku. - Irso, czy mogłabyś pojechać ze mną do szpitala? Rustan ma być odwieziony do Helsinek, jutro wcześniej rano będzie operowany. Tak się szczęśliwie składa, że profesor ma akurat wolne przedpołudnie, a na następny termin trzeba by znowu bardzo długo czekać. Rustan bardzo chce natychmiast z tobą porozmawiać.

Odsunęła ledwie napoczęty deser. Wkrótce usłyszy wyrok.

- Dobrze, mogę jechać.

Viljo również wstał.

- Czy i ja mogę wam towarzyszyć?

Armas wahał się.

- To będzie dla ciebie strata czasu. Irsa jest jedyną osobą, której wolno wchodzić do pokoju Rustana. On jest... dość przygnębiony.

- Przygnębiony? Teraz, kiedy odzyskał wzrok? - zdziwił się Viljo.



- Nie zapominaj, że ostatnio mnóstwo przeżył!

Irsa podziękowała Viljo za obiad i obiecała skontaktować się z nim jak najszybciej.

W samochodzie Armas Vuori sprawiał wrażenie bardzo zdenerwowanego.

- Co się dzieje? - zapytała w końcu Irsa, gdy cisza przedłużała się ponad miarę.

- Jesteśmy ci winni wielkie przeprosiny - wykrztusił w końcu. - Zachowaliśmy się wobec ciebie niezbyt elegancko, ale nie można było inaczej.

- Wobec mnie? Nie rozumiem.

Samochód jechał teraz przez nową dzielnicę willową do szpitala położonego na niewielkim wzgórzu.

- Najpierw jednak muszę zadać ci pytanie: który z nich znaczy dla ciebie więcej, Rustan czy Viljo?

- Viljo w ogóle nic dla mnie nie znaczy. Jest jedynie pełnym wyrozumiałości przyjacielem zwłaszcza teraz, kiedy jest mi ciężko. No, a jeśli chodzi o Rustana, to myślę, że go utraciłam, Armasie.

Po raz pierwszy zwróciła się do komisarza po imieniu. I nagle uświadomiła sobie, jak bardzo lubi i ceni sobie ten jego dający poczucie bezpieczeństwa spokój. Należał do ludzi, do których ona zawsze miała zaufanie, u których bez wahania mogła szukać pomocy, gdyby zaszła potrzeba.

Armas nie zareagował na to, co powiedziała o Rustanie, zacisnął tylko szczęki z taką siłą, że słychać było zgrzytanie zębów.

- A co się stało z rodziną? - zapytała, by zmienić temat i przestać się dręczyć myślą o Rustanie.

- Z rodziną? - Armas ocknął się z zadumy i odparł z nowym ożywieniem: - Aresztowaliśmy wszystkich troje.

- No, ale kim jest Edna, skoro nie jest matką Rustana? I kim są te jej dzieci?

Na twarzy komisarza odmalowała się złośliwa satysfakcja.

- Blisko dwadzieścia cztery godziny temu odbyłem bardzo długą rozmowę telefoniczną z Australią. Edna Garp-Howard nie żyje. Zmarła dziesięć lat temu, a już wtedy była wdową po owym Howardzie, z którym wyjechała. Ale na krótko przed jej śmiercią zjawiła się u niej dawna przyjaciółka ze Szwecji z dwojgiem dzieci. Zajął się majątkiem Edny po jej naturalnej śmierci, pani Garp-Howard chorowała od kilku lat. W papierach zmarłej szwedzka przyjaciółka znalazła wiadomość od władz, że Rustan Garp senior zmarł, a jego ociemniały syn znajduje się w zakładzie dla niewidomych. Pismo było świeżej daty, a pani Edna przed śmiercią opowiadała przyjaciółce o swoim fińskim małżeństwie i o tym, że

były mąż dorobił się znacznego majątku na wynalazkach w dziedzinie elektrotechniki. Poza tym Edna Garp-Howard ostatnie lata życia spędziła w znacznej izolacji. Czuła się nie najlepiej, a w Australii odległości między sąsiadami bywają nierzadko ogromne, miała więc niewielu znajomych. Szwedzka przyjaciółka spokojnie zajęła miejsce zmarłej. Wkrótce pojawiła się w Finlandii razem ze swoimi dziećmi i okazała dokumenty, że to ona jest Edną Garp-Howard. Musieli korzystać w Australii z usług profesjonalnego fałszerza dokumentów, bo zarówno Michael, jak i Veronika są starsi, niż podawali, zbyt starzy, szczerze mówiąc, by być młodszym rodzeństwem Rustana. Niezrozumiałe jest i to, że nikt nie zdziwił się, iż ten młodzieńca, jak wynikało z papierów, Michael Howard przejął całą skomplikowaną firmę Garpów i tak znakomicie ją prowadzi. Jest sześć lat starszy, niż podawał. Veronika również.

- Tak, on nie wygląda na młodego, włosy ma nawet dość wyraźnie przerzedzone - rzekła Irsa w zamyśleniu. - I Veronika też sprawia wrażenie bardzo dojrzałej. Zbyt dojrzałej jak na kogoś tak młodego. Więc ona nie jest adoptowaną siostrą Rustana?

- Nie, ona mu to tylko chciała wmówić, żeby móc pójść z nim do łóżka. A nie mogła przecież ujawnić, że w ogóle nie są rodzeństwem. Matka jednak bała się skandalu i zabroniła jej flirtowania z Rustanem.

- On jej nie lubił - powiedziała Irsa z zadowoleniem, także po to, by sama siebie pocieszyć.

Och, jak trudno będzie się teraz z nim spotkać. Kochać kogoś tak bardzo i utracić go w jednej chwili. Nie dla Veroniki, tego była pewna. Ale dla jakiejś innej kobiety, która wygląda lepiej niż Irsa. A takich istnieje dużo. Strasznie dużo!

Wysiedli przed szpitalem i weszli do środka. Irsa poczuła bolesne ssanie w dołku.

- A jak się nazywa ta szwedzka przyjaciółka, która postanowiła zostać Edną Garp-Howard?

Armas przystanął i przytrzymał jej drzwi. Jego oczy lśniły podejrzanym blaskiem spoza okularów w ciemnych oprawkach.

- Otóż ta pani pochodzi ze Szwecji, z północnej Värmlandii, chociaż bardzo dawno temu przeniosła się do Sztokholmu. Nazywała się wtedy Lauritsson.

Irsa zatrzymała się gwałtownie na progu.

- Lauritsson? Poczekaj no chwilę! Co to mi mówił jeden taki mały chłopiec w Norwegii? O ciotce, która zawsze opowiadała o jakiejś strasznej pani Lauritsson, która wyjechała zostawiając najmłodsze dziecko?

- No więc właśnie - potwierdził Armas i oboje ruszyli dalej. - Pamiętasz przecież, że Hans Lauritsson stracił kontakt z rodziną, prawda? W dzieciństwie bywał często okropny i

matka nie chciała go ze sobą ciągnąć do Australii, więc zostawiła go w Sztokholmie, tak po prostu na ulicy.

- A zatem... Kiedy opłakiwała syna, którego tak okropnie zaniedbała, to jej łzy były szczere? Tyle tylko, że nie dotyczyły Rustana, a Hansa.

- Zgadza się! Ona się w najmniejszym stopniu nie przejmuje Rustanem, jeśli chodzi o ścisłość, to ona go nienawidzi. Natomiast Veronika i Michael Lauritsson mieli bardzo zwyczajne szwedzkie imiona, które porzucili wyjeżdżając z Australii do Finlandii.

- Ale jakim sposobem znalazł się w tej historii Hans?

- No, jesteśmy na miejscu. O Hansie porozmawiamy później.

Rustan... Irsa za nic nie chciała wchodzić do Rustana, patrzeć na jego niezręczne próby, żeby zachowywać się wobec niej sympatycznie, chociaż tak naprawdę pragnął, żeby sobie poszła gdzie pieprz rośnie.

Boże, pozwól mi przejść przez tę próbę z godnością, a już w każdym razie bez łez. Boże, daj mi trochę męstwa!

Drzwi zostały otwarte. Oczy Rustana, takie ciemne na tle białej poduszki, zwróciły się ku nim.

- Hej! - zawołał Armas. - To my z Irsą.

Nie musiał tego chyba wykrzykiwać, Rustan przecież widział.

Jego piękna twarz złagodniała w bladym uśmiechu.

- Irsa! Podejdź do mnie!

Podeszła i usiadła na krawędzi łóżka, by uścisnąć jego wyciągnięte na powitanie ręce. Tyle chciała mu powiedzieć, że nie potrzebuje okazywać jej wymuszonego szacunku, że ona wszystko rozumie, zaraz sobie pojedzie do domu i nigdy więcej nie będą się musieli spotkać.

Ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Idiotyczny płacz ścisnął jej gardło, a po policzkach ciekły łzy. Po prostu wstyd!

Nagle odkryła, że Rustan także nie jest w stanie mówić. Starał się, ale bez powodzenia, coraz mocniej natomiast ścisnął jej ręce.

W końcu to Armas musiał przerwać ciszę.

- Ja zaraz sobie pójdę, zostawię was samych...

Nie, nie odchodź, prosiła w duchu. Wtedy będzie jeszcze gorzej.

- Najpierw jednak muszę wyjaśnić kilka nieporozumień. Po pierwsze, Irso, Rustan jest okropnie zdeprymowany faux-pas, jakie popełnił przed południem. Ale nic nie mógł już potem zrobić, zresztą wszystko to moja wina.

- Twoja wina? Nie rozumiem.

Nie, o Boże, jakież zapłakany głos! Boże, pozwól mi się opanować!

- Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć, Irso. Myśmy tu odegrali pewną ukartowaną scenę. To była pułapka zastawiona na rodzinę Lauritssonów. Ja od jakiegoś czasu podejrzewałem, że Edna i Spółka nie są tymi, za których się podają, ale wtedy nie miałem jeszcze informacji z Australii i w ogóle nic, na czym mógłbym się oprzeć. Dlatego musieliśmy odegrać tę komedię. Poprosiliśmy Rustana, żeby oświadczył, iż nigdy przedtem jej nie widział i że ona nie jest jego matką.

Irso spoglądała zdumiona to na jednego, to na drugiego.

- Ależ to żadna komedia. Sam przecież widział, że Edna nie jest jego matką.

W pokoju zaległo milczenie.

- Nie - powiedział w końcu Armas. - Rustan widzi bardzo mało. Prawie nic. Odróżnia światło od cienia, nic więcej.

Irsa siedziała przez chwilę oniemiała, potem rzuciła się Rustanowi w objęcia i przytuliła twarz do jego policzka. Gorące łzy spływały na poduszkę.

- Kocham cię tak strasznie - szeptała mu do ucha.

Nareszcie Rustan mógł jej wyjaśnić wszystko, co się stało.

- Wiesz, to był szok dla nas wszystkich, że Veronika i Viljo znaleźli się w tamtym gabinecie, w którym mieliśmy się spotkać my troje, ty, Armas i ja. Ja widziałem tylko cienie dwóch postaci pośrodku pokoju i słyszałem głos Viljo. Myślałem, że druga postać to ty.

- Ale powiedziałaś, że jestem piękna. To znaczy Veronika.

- Viljo nie mógł się przecież dowiedzieć, że ja ledwo co widzę, bo na pewno nie utrzymałby tego w tajemnicy. A ty dla mnie jesteś piękna, żebyś nie wiem jak wyglądała, więc powiedziałem prawdę. Ale kiedy nagle poczułem jej perfumy i zorientowałem się, że w pokoju znajduje się więcej osób, zrozumiałem omyłkę. Wtedy jednak katastrofa już się dokonała. Co miałem mówić?

Irsa pociągała nosem.

- Byłam taka nieszczęśliwa. Czułam się brzydka i beznadziejna, źle sobie tłumaczyłam twoje rozczarowanie. Postanowiłam jak najprędzej wracać do domu, żeby ci oszczędzić męki oglądania mnie, różnych scen i niepotrzebnych wyjaśnień.

Przytulił ją do siebie mocno.

- Armas mi powiedział, jak wyglądasz. O twoich pełnych ciepła oczach. O twoim pięknym uśmiechu. On mówi, że jesteś sto razy lepsza niż Veronika i że twoja uroda zyskuje z czasem, że człowiek nigdy nie jest nią znużony.

Irsa usiadła i wciąż zapłakana zwróciła się do komisarza:

- Dziękuję ci! Ale teraz chciałabym usłyszeć dalszy ciąg historii.

- Oczywiście - zgodził się Vuori. - No więc Veronika, rzecz jasna, krzyczała, chciała ostrzec swoją matkę, że Rustan widzi, ale udało nam się odprowadzić ją do innego pokoju, gdzie ją zamknęliśmy razem z Viljo Halonenem. W stosunku do niego było to trochę niesprawiedliwe po tym wszystkim, co zrobił dla Rustana, ale baliśmy się, że wypaple coś przed czasem. No a po chwili Rustan stanął przed Edną i odegrał swoją scenę, przedtem opisałem mu dokładnie, jak ona wygląda, wszystko poszło dobrze, pani „Edna” nie powzięła żadnych podejrzeń.

Rustan trzymał Irsę za rękę. Ona znowu czuła się silna i bezpieczna.

- Do tej chwili wszystko rozumiem, ale i tak istnieje mnóstwo niejasnych dla mnie punktów.

- Dla mnie też - dodał Vuori. - Z pomocą boską wyjaśnimy i to. Pytałaś przedtem o Hansa Lauritssona. Otóż matka odszukała jego adres w Sztokholmie i nawiązała z nim kontakt, powiedziała mu, że jeśli im teraz pomoże, to mógłby zarobić mnóstwo pieniędzy. Hans, który tylko od czasu do czasu miewał jakieś wiadomości od rodziny w tych różnych zakładach poprawczych, w których przeważnie przebywał, natychmiast na to przystał. Wszystko, co miał zrobić, to zabrać Rustana z Finlandii i...

- Poczekaj no - przerwała mu Irsa. - Za bardzo się spieszysz i przeskakujesz przez różne sprawy. Viljo i doktor Leino potajemnie załatwili Rustanowi operację w Szpitalu Karolińskim w Sztokholmie, prawda?

- Tak jest. I kiedy przyszła wiadomość, że miejsce czeka na Rustana, „Edna” wpadła w panikę. Nic o tym nie wiedziała. Od lat starała się nie dopuścić, by Rustan spotykał jakichś ludzi, bo przecież w końcu mógłby sprowadzić do domu kogoś, kto znał prawdziwą Ednę Garp, choć ona nigdy nie mieszkała w naszym miasteczku, tylko w Helsinkach. Fałszywa Edna i dwójka jej dzieci zrobili też wszystko, by nie dopuścić do operacji przed laty. To ona wysłała wiadomość do kliniki w Helsinkach, że rezygnują z zabiegu, bo Rustan będzie operowany gdzie indziej. Na tej podstawie klinika skreśliła go z listy oczekujących. Przez wszystkie późniejsze lata robiła co mogła, by jego wzrok się przypadkiem nie poprawił, śmiertelnie się bała jego operacji, bo to by przecież oznaczało, że Rustan odkryje oszustwo. I tak to trwało do czasu, gdy zatelefonował ów kurator ze Szpitala Karolińskiego.

- A więc taka rozmowa naprawdę miała miejsce? - zapytała Irsa. - Rustan naprawdę miał załatwione miejsce w szpitalu?

- Owszem, to wszystko prawda. Tyle tylko, że nie przyjechał po niego żaden sanitariusz ze szpitala. To już wymysł rodziny. Wszyscy troje wpadli w panikę i gorączkowo

zastanawiali się, co robić. W końcu nawiązali kontakt z Hansem i polecieli mu zawieźć Rustana do Sztokholmu, tam okłamać, że operacja musi zostać odłożona, potem wywieźć do norweskich lasów i porzucić. Tak teraz wszyscy twierdzą, ale zastanawiam się, czy plany nie szły dalej, niż tylko żeby go zostawić własnemu losowi. Zresztą podczas dzisiejszego przesłuchania Veronika się właściwie wygadała. W każdym razie chodziło im o to, by Rustan stał się jednym z tych tajemniczych cudzoziemców, których ciała ostatnio znajdowano w norweskich górach. Przypuszcza się, że to jakieś szpiegowskie afery, ale w dalszym ciągu nic pewnego nie wiadomo. Dlaczego tak wielu ludzi szuka śmierci w lasach zimnej Północy? Hans jednak miał inny charakter niż pozostali członkowie jego rodziny. Był kryminalistą, to prawda, lecz nie pozbawionym uczuć. Nie był w stanie zamordować Rustana. Dobrze znał lasy w okolicach Grotte w Norwegii ze swoich licznych ucieczek z zakładów opiekuńczych, w których przebywał jako dziecko. Zabrał tam Rustana, dał mu jedzenie, jakie mieli ze sobą, i zostawił niezbyt daleko od miejsca, w którym często pojawiali się ludzie. Sam poszedł ku szczytowi Kruczego Żlebu, bo tamtędy najłatwiej dojść do drzewnego traktu, gdzie zostawił samochód, prawda, Irso?

- Tak jest, prawda.

- Hans Lauritsson usunął wszystko, co mogłoby pomóc zidentyfikować Rustana, wszystko z wyjątkiem opaski dla niewidomych i białej laski, której Rustan bardzo potrzebował, ale to wskazuje tylko, że Hans chciał dać Rustanowi szansę ratunku. Fakt, że zostawił mu torbę z czekoladą i owocami, mówi sam za siebie. Można dyskutować, czy nie byłoby bardziej humanitarnie zamordować go od razu, bo przecież niewidomy nie ma zbyt wielkich szans przeżycia w dzikim, nie zamieszkanym terenie, ale to już inna sprawa.

Irsa zadrżała. Co by to było, gdyby ona nie zobaczyła w Oslo tej fotografii...

- Pozostaje też faktem, że Hans wspiął się na szczyt Kruczego Żlebu. I tam...

- Tak - westchnęła Irsa. - Teraz wszystko jest już kompletnie niepojęte.

- Rzeczywiście - przyznał Armas Vuori. - I Rustan mówił mi, że w ciągu długiej podróży samochodowej ze Szwecji Hans kilkakrotnie dał do zrozumienia, iż tropi ich jakiś ciemny samochód. Norweska policja też stwierdziła, że obaj ludzie z samochodu weszli na szczyt Kruczego Żlebu. Prawdopodobna jest więc teoria, że śledzili oni Hansa i Rustana na leśnych drogach, ale w końcu zgubili ślad i zawrócili.

- To prawda, że oni byli na leśnej drodze - potwierdziła Irsa. - Sama widziałam tam jeszcze inne ślady oprócz Hansa i twoich, Rustan.

- Aha. W takim razie obaj obcy poszli dalej leśną drogą i wspięli się aż na szczyt Kruczego Żlebu, żeby się stamtąd rozejrzeć po okolicy - rzekł Armas. - I wtedy, najzupełniej

nieoczekiwanie, na górze pojawił się Hans Lauritsson, a oni rozprawili się z nim zdecydowanie. To, oczywiście, tylko teoria, bowiem nie żyją. Wszyscy trzej. I później obcy podjęli pościg za Rustanem.

- Tylko dlaczego? - zapytała Irsa krótko.

- No właśnie. Sam chciałbym wiedzieć.

- I kim oni byli? Gdyby Viljo się nie zjawił, zabiliby prawdopodobnie i mnie z Rustanem.

- Nie wiemy, niestety, ani kim byli, ani czego chcieli - westchnął Armas. - To właśnie ich miałem na myśli mówiąc, że cała ta historia jest bardzo niespójna.

- Nie wygląda mi na to, że byli to jacyś przeciwnicy rodziny Howardów i chcieli przeszkodzić zamordowaniu Rustana.

- Nie. I z Hansem Lauritssonem też nic ich nie łączyło. Nie, naprawdę nie rozumiem.

Do sali weszła pielęgniarka. Czas odwiedzin dobiegł końca. Armas i Irsa wstali.

Rustan wciąż trzymał ją za rękę.

- Myśl o mnie jutro!

- W każdej sekundzie, Rustanie. Wiesz o tym!

- Czy nie mogłabyś towarzyszyć mi do Helsinek? Bardzo bym potrzebował takiego duchowego wsparcia. Świadomość, że jesteś blisko, byłaby dla mnie prawdziwą pociechą.

Irsa rozjaśniła się.

- O której startuje samolot?

- O dziewiątej dziś wieczorem.

- Będę punktualnie.

- Irso, będzie mi jeszcze przez jakiś czas potrzebna moja laska...

- Złamałeś ją, kiedy się przewróciłeś w lesie. Wyrzuciłam ją.

- Aha, przypominam sobie - powiedział zgnębiony. - No trudno, nic nie szkodzi. Tylko że miałem ją przez tyle lat... Chociaż ostatnio nie bardzo dobrze mi służyła, jakaś się zrobiła nieporęczna.

- Bo dostrzegałeś już szansę, że może znowu będziesz widział - roześmiała się Irsa.

- Nie, ale często mi się zdawało, że jest jakby jakaś inna, nie ta sama. Pierwszy raz doznałem tego wrażenia, kiedy wyjeżdżałem do Sztokholmu, ale pomyślałem sobie, że to ma podłoże psychologiczne.

Armas jednak zatrzymał się w drzwiach.

- Co ci się w tej lasce wydawało obce? - zapytał sucho.

Rustan nie bardzo znajdował odpowiedź, marszczył czoło, próbował sobie

uświadomić, jak to było. Na rączce miała coś jakby ostry kant, a przedtem niczego takiego nie było...

Armas głęboko wciągnął powietrze.

- Mógłbyś stwierdzić, że to była inna laska?

- Nie... Owszem... Kiedy teraz o tym myślę. Nigdy przedtem nie przyszło mi to do głowy.

Pielęgniarka ponaglała.

- Bardzo mi przykro, ale musimy przygotować pacjenta do podróży dziś wieczorem.

- Oczywiście! - Armas wziął Irsę za rękę. - Chodźmy. Teraz ty będziesz musiała przeczesać dobrze swoją pamięć. Gdzie wyrzuciłaś tę laskę?

Pociągnął ją za sobą. Irsa odwróciła się, żeby powiedzieć do widzenia Rustanowi.

- Teraz muszę już iść...

Nie dokończyła, bo energiczny komisarz wyprowadził ją na korytarz. Ale Rustan zrozumiał.

- Do zobaczenia! - krzyknął.

- Do zobaczenia, miejmy nadzieję, że wkrótce się zobaczymy naprawdę.



## ROZDZIAŁ XII

Na ulicy komisarz Vuori powtórzył pytanie:

- Gdzie wyrzuciłaś tę laskę?

- Och, pewnie już dawno temu została znaleziona - odparła Irsa. - Gdzie to było? Staliśmy wtedy na brzegu, na wyspie, kiedy mieliśmy ułożyć Rustana w łodzi policyjnej. Viljo powiedział: „Pomóż nam. Wyrzuć nareszcie tę połamaną laskę i przytrzymaj tutaj”, albo coś w tym rodzaju. No i ja posłuchałam.

- Wyrzuciłaś laskę na brzeg?

- Nie.

- Wrzuciłaś ją do jeziora?

- Nie. Poczekaj, niech się zastanowię. Nosze... Trzymałam, o tak... O mój Boże, ja tę laskę wrzuciłam do łodzi!

- Do łodzi? W takim razie powinna tam nadal leżeć. Prośmy teraz wszystkich świętych, by tak było, by żaden niedomyślny policjant nie wyrzucił jej na śmieci! Albo by ktoś, kto jej szukał, nie zabrał jej po kryjomu, a to jest, niestety, najbardziej prawdopodobne.

- Nie, zaczekaj! - zawołała Irsa i pobiegła do samochodu, - Ja ją przecież wyjęłam... tak mi się zdaje...

- Kiedy wychodziliśmy na ląd?

- Tak. Przepraszam cię, nie potrafię przypomnieć sobie szczegółów, bo wszystko, o czym wtedy byłam w stanie myśleć, to zdrowie Rustana.

- No to zastanów się teraz - ponaglał Armas. - Sprawa jest naprawdę bardzo ważna, chyba rozumiesz!

Owszem, zaczynała się domyślać, do czego policjant zmierza, podążała tokiem jego rozumowania. Vuori starał się przypomnieć jej sytuację.

- Dzwoniliśmy po ambulans, pamiętasz. I karetka pojawiła się rekordowo szybko. Do tego czasu ty byłaś przy Rustanie, a ja kazałem ci przesiąść się do mojego samochodu. Tam czekałaś....

- Tak! - zawołała. - Tak! Wsunęłam laskę pod przednie siedzenie!

Armas spoglądał na nią z niedowierzaniem.

- Chcesz powiedzieć, że leżała tam przez cały czas?

- I samochód był zamknięty?

- Oczywiście. Nikt nie byłby w stanie się do niego dostać.

W gorączkowym pośpiechu otworzył auto.

Złamana laska leżała za siedzeniem kierowcy. W miejscu złamania tkwiło coś bardzo dziwnego.

- Widziałas coś podobnego? - mruzczał Vuori. - Jeśli się nie mylę, to mamy tu szkic jednego z wielkich wynalazków Rustana Garpa seniora!

Irsa próbowała zebrać myśli.

- Rustan został wykorzystany jako nieświadomy kurier do przenoszenia tajnych dokumentów...

- Masz czas, żeby pojechać ze mną do komisariatu? - przerwał jej Armas.

- Mam dość czasu na co tylko chcesz.

W milczeniu, każde pograżone w swoich myślach, dotarli na policję i w towarzystwie kilku innych policjantów zajęli się oględzinami laski. Miała ona na ręczce niewidoczną szczelinę. To kant tej szczeliny nieprzyjemnie uwierał dłoń Rustana.

Armas ostrożnie wyciągnął zwój cieniutkiego papieru i rozwinął go na biurku.

- Owszem, zgadza się, to są wynalazki Garpa.

- Tak jest - potwierdził jeden z policjantów. - Mamy tu pomniejszoną kopię fotograficzną projektu.

- Ale jakim sposobem to wszystko znalazło się w lasce Rustana? - zastanawiał się Armas. - Te plany są przecież bardzo pilnie strzeżone. Znajdują się w bankowym skarbcu w mieście.

Irsa wtrąciła przejęta:

- Z pewnością kopie znajdują się w banku, ale ja wiem też, że w rezydencji na wyspie znajduje się specjalny pokój z ogniotrwałymi kasami, w których przechowuje się oryginały. Sam Rustan mi o tym mówił.

- Kto ma klucz do tego pokoju?

- Pomieszczenie zamykane jest na kodowy zamek, a kod zna tylko Rustan. Zapis kodu, zamknięty na klucz, znajduje się w jego pokoju i nikt nie ma do niego dostępu. Rustan nalegał, żeby tylko on się mógł tym opiekować, bo to jego jedyny związek ze zmarłym ojcem.

- Ale przecież on jest niewidomy? Każdy członek rodziny mógł wziąć klucz i odczytać kod.

- On zawsze ma ten klucz przy sobie - stwierdziła Irsa. - Nosi go na szyi, sama widziałam.

Zarumieniła się i urwała, ale żaden z mężczyzn zdawał się tego nie zauważać.

Armas był zamyślony. Stał przy oknie i oglądał znalezisko na wszystkie strony.

- Tak, to nam otwiera całkiem nowe perspektywy! Muszę natychmiast pomówić z Rustanem!

Zatelefonował do szpitala, ale Rustan znajdował się w laboratorium, bo trzeba było wykonać mnóstwo różnych badań przed jutrzejszą operacją.

Irsa słyszała, że Vuori prosił pielęgniarkę, by zapytała Rustana, kto mógł się dostać do tajnego pomieszczenia w domu albo zdobyć kod do jego drzwi.

Nastąpiła długa przerwa, po czym pielęgniarka odezwała się ponownie i powiedziała komisarzowi coś, czego Irsa nie mogła usłyszeć.

- Nikt? - powtórzył Vuori. - Nikt oprócz samego Rustana? Dziękuję, już nie będę więcej przeszkadzał. Proszę go bardzo serdecznie pozdrowić! Miałaś rację - oznajmił, odkładając słuchawkę. - Rustan ma zawsze klucz przy sobie. A poza tym on sypia bardzo czujnie, natychmiast by zauważył, gdyby do pokoju ktoś wszedł. Nikt też nie wiedział dotychczas, gdzie Rustan klucz przechowuje. Tak mówił Rustan.

W zamyśleniu komisarz znowu podjął słuchawkę i wykręcił jakiś numer.

- Czy to strażnik na wyspie? Czy Viljo Halonen już wrócił? Aha, właśnie jest u pana? To świetnie się składa.

Kolejna przerwa.

- Cześć, Viljo! Czy mógłbyś mi powiedzieć, jak to było z tymi atakami bólów głowy u Rustana? Czy one były bardzo silne? Aha. Tak że musiał się zawsze położyć? Utrata przytomności? Rozumiem. Czy ktoś z rodziny się wtedy nim opiekował? Nie chciał, żeby mu przeszkadzać? Tak, tak, rozumiem. Dziękuję ci bardzo. Nie, nic specjalnego, miejmy nadzieję, że po operacji te ataki również ustąpią.

Irsa przyglądała mu się z drżącymi wargami, on jednak udawał, że jej nie widzi. Patrząc w okno podszedł do swego biurka i usiadł.

- Jeśli dobrze zrozumiałam to wszystko - powiedziała Irsa niepewnie. - Jeśli dobrze zrozumiałam, to ktoś zamienił laskę Rustana na taką, która ma skrytkę, i chciał przy jego pomocy wywieźć z kraju plany starego pana Garpa. Na wyspie obowiązują bardzo surowe przepisy aż do kontroli osobistej, ale nikt by przecież nie podejrzewał niewidomego Rustana, który na dodatek jest właścicielem tego wszystkiego. Czy też, dokładniej biorąc, był właścicielem. Miał wywieźć plany z kraju, zabrać je ze sobą do Sztokholmu, gdzie czekali ci dwaj agenci. Mam rację?

- Myślę, że tak, ale wniosków nie można zbyt pospiesznie formułować. I najpierw musimy się zastanowić nad tym, kto tu jest głównym winowajcą. Kto mógł mieć dostęp do klucza?

- Chodzi ci o takie momenty, gdy Rustan był nieprzytomny, bo miał atak bólu głowy?  
- wtrącił jeden z policjantów. - Myślę, że wtedy to naprawdę każdy z domowników.

Irsa nie powiedziała nic. Czuła się tak, jakby stanęła nad brzegiem przepaści.

Armas odpowiedział swemu koledze:

- Dobrze, ale podążaj tym tropem dalej. Zastanów się, kto mógłby być zainteresowany laską.

- Rozumiem - wtrąciła Irsa cicho.

Vuori wstał.

- Pójdiesz ze mną? - zapytał.

- Nie, nie, nie mam już na to siły.

Tak więc komisarz Vuori sam poszedł aresztować jeszcze jedną osobę.

Wrócił mniej więcej po godzinie. Irsa w dalszym ciągu siedziała na jednym z niewygodnych krzeseł w komisariacie, dygocząc ze zmęczenia i zdenerwowania.

Na widok Armasa wstała.

- No i co z nim zrobiłeś?

- Przyznał się do wszystkiego. Teraz znajduje się pod dobrą opieką. Wszystko dokonało się właściwie bardzo szybko. Ale nie powiedziałbym, że spokojnie, o, nie!

Irsa skinęła głową. Było jej po prostu przykro.

Armas Vuori położył jej rękę na ramieniu i poprowadził ją do policyjnego kasyna, gdzie zamówił dla obojga kawę. Kiedy już wygodnie siedzieli, powiedział:

- On ma nie spłaconą pożyczkę na studia i w ogóle od dawna kłopoty finansowe. Plany zdobył już jakiś czas temu, kontakty zagraniczne również, z pewną firmą tej samej branży. Dostrzegł możliwość sfinalizowania przedsięwzięcia, kiedy nadeszła informacja o miejscu dla Rustana w szpitalu. Sreparował więc laskę, przygotował schowek i zawiadomił zagraniczną firmę. Nazwa i kraj nie są w tej chwili ważne, to zresztą nie nasza sprawa. Wysłannicy tamtej firmy mieli spotkać Rustana przed szpitalem i odebrać laskę. Ani tamci dwaj, ani on sam nie mieli nic wspólnego z intrygą rodziny Lauritsson, skoro więc pojawił się na scenie Hans, który zamiast do szpitala wywiózł Rustana do norweskich lasów, wysłannikom firmy nie pozostawało nic innego, jak tylko podążyć za nimi. Schwytali Hansa, ale ani laski, ani Rustana nie udało im się dostać.

- A byli już tak blisko celu - mruknęła Irsa. - Czy te plany mają bardzo wielką wartość?

- Miliony koron! Naprawdę można dla czegoś takiego popełnić morderstwo, tak

przynajmniej tamci uważali.

- Wtedy ja napisałam do Halonena, a on przyjechał natychmiast.

- Oczywiście! On nie chciał śmierci Rustana. W konsekwencji laska znalazła się w jego samochodzie.

- Tak - westchnęła Irsa. - Wszystko mogło się dla niego skończyć dobrze, ale wtedy doszło do zderzenia i znowu my przejęliśmy laskę.

- No właśnie.

- A kiedy wrócił do domu na wyspie, bardzo się starał dostać do pokoju Rustana, ale mu się nie udało, bo ja siedziałam tam i słuchałam nagranej powieści.

- To Rustan napisał powieść?

- Tak. I to bardzo dobrą. Spróbuję ulokować ją w jakimś wydawnictwie, przynajmniej do oceny.

Armas znowu się zamyślił.

- Jakie okropne musiało być jego życie na tej wyspie! Ale teraz wiemy już, że to Viljo naśladował twój głos wzywający ratunku, bo chciał wywabić Rustana do lasu. Z tym tylko, że Viljo nie chciał zamordować Rustana, on chciał jedynie dostać laskę, bo zagraniczna firma zaczynała się niecierpliwić. Czy wiesz zresztą, że to Viljo załatwił wszystkie sprawy z operacją w Sztokholmie? No tak, wiesz przecież! Bo musiał jakoś przeszmuglować te papiery za granicę.

- No i mógł przecież dowolnie posługiwać się kluczem do tajnego pokoju i kas pancernych, kiedy Rustan dostawał ataku bólów, a on się nim opiekował. Był przecież jego jeśli nie lekarzem, to przynajmniej sanitariuszem.

Potrafiła już teraz spokojnie rozmawiać o zdradzie Viljo Halonena, miała dość czasu, żeby się z tym oswoić. W zamyśleniu ciągnęła dalej:

- I to Viljo nakazał mi wyrzucić laskę, kiedy układaliśmy Rustana w łodzi, bo tuż przed jego nosem podniosłam ją z ziemi w lesie. Ale, ku jego rozpaczy, wrzuciłam ją na dno łodzi, a on został na wyspie.

- Później całkiem stracił jej ślad - podjął Vuori. - Dwa razy przychodził do hotelu, żeby spróbować ją odzyskać, a przynajmniej zobaczyć, czy masz ją przy sobie. Pierwszy raz przyszedł, kiedy spałaś, a potem, kiedy chciał cię zaprosić na obiad, nie zatelefonował po prostu z recepcji, tylko zjawił się bezpośrednio w twoim pokoju. Powiedział mi, że się wstydzi, iż tak ci się naprzykrzał, ale wierzył, że naprowadzisz go na ślad laski.

- Mój Boże - skrzywiła się Irsa. - A ja mogłam pomyśleć, że mam tylu wielbicieli!

Viljo... Dopiero teraz mogła się otrząsnąć z wrażenia, jakie wywarła na niej jego

krytyka Rustana. Gadał tyle na swego przyjaciela, bo chciał wyłączyć Irsę z całej historii, chciał ją odstraszyć, zostać sam z Rustanem, bo wtedy już bez trudu mógłby posłużyć się laską.

Teraz zresztą Irsa wiedziała już z całą pewnością, że wszystkie oskarżenia, jakie miotał na Rustana, były najzupełniej bezpodstawne. Rustan to szlachetny, bardzo przystojny i bardzo nieszczęśliwy mężczyzna, który rozpaczliwie starał się rozbijać otaczające go mury i wtedy bywał czasami dość szorstki i opryskliwy. Ale niewdzięczny? Wobec kogo? Kto zrobił dla niego cokolwiek, za co mógłby być wdzięczny? Za takie zło, jakie wyrządzili mu Lauritssonowie, nikt chyba nie powinien oczekiwać podziękowań. Wymagający też nie był w najmniejszym stopniu. Nie znała nikogo, kto by aż do tego stopnia myślał najpierw o innych. A niezaradny życiowo? On? Który niemal maniakalnie dążył do tego, by coś w tym życiu samodzielnie osiągnąć, czuć, że może być do czegoś przydatny!

Przypomniała sobie ostatnią charakterystykę Rustana, jaką wygłosił Viljo. Że Rustan jest zajęty tylko sobą. No tak, z tym mogłaby się w jakiś sposób zgodzić, zwłaszcza teraz, w ciągu ostatnich dni, kiedy wszystko kręciło się wokół niego, nic więc dziwnego, że musiał mówić przede wszystkim o sobie. Śmiechu warte! Przecież wszyscy tego właśnie od niego oczekiwali!

Nie, Rustan to wspaniały człowiek! Najwspanialszy, jakiego spotkała w swoim dwudziestosześcioletnim życiu.

Odsunęła pustą filiżankę po kawie.

- To właśnie dlatego nic w tej historii nie wydawało się spójne, nie pasowało jedno do drugiego! Bo dwie różne strony, jeśli tak można powiedzieć, nastawały na dobro Rustana: Lauritssonowie, którzy za nic nie chcieli dopuścić do operacji, oraz agenci firmy, która chciała dostać plany. I tropiący nie wiedzieli o sobie nawzajem.

Armas uśmiechnął się.

- A wtedy pojawiła się ciekawsza norweska dziewczyna, która wszystkim pomieszała szyki. Spiesz się teraz, jeśli chcesz zdążyć na samolot.

Irsa wpadła w panikę.

- Och, Armas! Jestem w tarapatkach! Co prawda mam opłacony bilet powrotny, więc tak czy inaczej dotrę do Helsinek, ale poza tym jestem splukana. Do suchej nitki! Hotel był potwornie drogi i...

Komisarz już wyjął portfel i podał jej duży banknot.

- Weź to i nie myśl o zwrocie. Sam to załatwię z Rustanem. A dla niego twoja obecność jest ważna jak samo życie.

Upierała się, że zwróci dług, ale Vuori nie chciał o niczym słyszeć. To sprawa pomiędzy nim a Rustanem, powiedział, zwłaszcza że znają się od wielu lat.

Ustąpiła w końcu, serdecznie dziękując za pomoc.

- Ale mam jeszcze jedno zmartwienie. Jutro powinnam podjąć pracę, muszę zadzwonić do agencji i zawiadomić, że nie przyjadę. Poprosić o dalszy urlop.

- A dlaczego nie możesz od razu zrezygnować? - zapytał z szerokim uśmiechem Armas. - O ile dobrze zrozumiałem Rustana, to on ci proponuje posadę na całe życie.

Irsa zarumieniła się.

- Znamy się tak krótko. W dodatku on mnie jeszcze nie widział.

- Nie zaczynaj znowu ze swoimi kompleksami. Mogę cię zapewnić, że jesteś najlepszą dziewczyną dla Rustana. A zwłaszcza teraz on cię bardzo potrzebuje, zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Irsa roześmiała się.

- Wiem tylko, że on jest jedynym człowiekiem na świecie, z którym chciałabym spędzić życie. Do widzenia, Armas! Znajomość z tobą to była naprawdę wielka przyjemność!

- Nie była, nie była! Jak zamieszkaż w naszym mieście, to możesz być pewna, że ci się przypomnę.

- Świetnie! - zawołała radośnie.

- A poza tym to jeszcze się mnie nie pozbyłaś. Ktoś cię przecież musi odwiedzić na lotnisko - powiedział wstając.

- Jeszcze lepiej! - dodała Irsa.

W dwadzieścia cztery godziny później siedziała w szpitalu przy łóżku Rustana i czekała, aż on się obudzi z narkozy. Oczy miał zasłonięte opatrunkiem, ale widziała, że na policzkach powoli pojawiają się wielkie sińce.

Operacja ciągnęła się bardzo długo. Irsa czuła ból w całym ciele od siedzenia na niewygodnym krześle w korytarzyku przed salą operacyjną.

Chory jęknął cichutko.

- Rustan - szepnęła Irsa.

Oblizwał spierzchnięte wargi.

- Irsa? Jesteś tutaj? Dziękuję ci, że czuwasz przy mnie.

- Jak się czujesz?

- Na razie nie tak źle. Ale będzie pewnie gorzej, kiedy znieczulenie przestanie działać...

- Wiem. Ale profesor jest najwyraźniej zadowolony z operacji. Choć oczywiście nic na temat jej przebiegu mi nie powiedział.

Rustan leżał bez ruchu.

- Tak strasznie marzę o tym, żeby się tobą zaopiekować - powiedział. - Żeby móc coś dla ciebie zrobić. Wszystko, co człowiek może zrobić dla swojej żony. Dbać razem o dom... podróżować razem, chodzić do teatru, do kina, wspólnie oglądać telewizję. A przede wszystkim móc na ciebie patrzeć. Tak się boję, Irso, to moja jedyna szansa, wiesz przecież.

Gładziła jego ramię, bo też to było niemal jedyne miejsce, do którego miała dostęp.

- Ze względu na ciebie mam nadzieję, że będziesz znowu widział. Dla mnie osobiście to nie jest taka wielka różnica, ja będę cię kochała i tak, wszystko jedno, czy będziesz widział, czy nie.

- Mam nadzieję, że operacja się udała - szepnął. - Gdyby tak było, to wtedy z największą radością się z tobą ożenię. Ale jeśli nie, to... Nie chciałbym cię wiązać z kaleką.

- Rustan, przestań! - W gardle dławił ją płacz. - Chcę być przy tobie niezależnie od tego, co się stanie. Czy to tak trudno zrozumieć? Gdybym teraz wróciła do Norwegii i znowu żyła takim życiem jak przedtem, to co by to miało za sens? Co by to komu dało? Tęskniłabym za tobą rozpaczliwie.

- Naprawdę? Tęskniłabyś?

- Rustan, jesteś mi potrzebny, wprost trudno mi to wyrazić. Życie z dala od ciebie niewiele jest warte. Teraz już sobie sama nie poradzę, teraz wiem, jak okropnie byłam samotna, zanim spotkałam ciebie.

- I ja potrzebuję ciebie. Ciepła twoich rąk, twego życzliwego głosu, twojej miłości i twojego ciała. Ale czy ktoś taki jak ja mógłby o to prosić?

Rozgniewały ją jego słowa.

- Mam już tego dość, Rustan! Więcej nie chcę tego słuchać.

- Masz rację, przepraszam.

- Czy nie moglibyśmy trochę zaczekać z ostatecznymi deklaracjami? - zapytała. - Znamy się przecież tak krótko zaledwie tydzień. Możemy przecież być razem bez zobowiązań, zostanę przy tobie teraz i...

Pogłaskał ją po policzku i uśmiechnął się czule, ze smutkiem.

Irsa ożywiła się.

- Czy ty myślisz, że wszyscy ludzie, mężczyźni i kobiety, którzy zawarli małżeństwo z niewidomymi, uważają się za ofiary? Mówisz, że pragniesz być potrzebny, żeby ktoś cię chciał. Czy myślisz, że ja też tego nie pragnę? Czuć, że ktoś mnie potrzebuje, że coś dla



ciebie znaczą. Czy gdybym ja była niewidoma, a ty widzący, to odszedłbyś ode mnie?

- Nie, natychmiast bym się tobą zaopiekował i nigdy od siebie nie puścił nawet na krok.

- I wszystko dlatego, że wtedy mógłbyś się czuć szlachetny i wielkoduszny?

- Nie, dlatego, że cię kocham i chciałbym być przy tobie.

- No więc widzisz!

Uśmiechnął się niepewnie.

- Głupi byłem. Zostań ze mną, Irso! Na zawsze. Nawet jeśli operacja się nie udała, to przecież mogę się wyuczyć jakiegoś zawodu, tak że zdołam utrzymać nas oboje. Bo nawet jeśli cały majątek Garpów teraz do mnie wróci, to naprawdę bardzo bym chciał pracować. Robić coś pożytecznego. Rozumiesz mnie?

- Oczywiście, że rozumiem. I nie zapominaj, że masz też powieść.

Widoczna część jego twarzy rozjaśniła się.

- Tak, mamy powieść! Wiesz, Irso, życie nagle stało się takie podniecające! Od chwili, kiedy cię spotkałem.

- Moje życie również.

- I moja ukochana wyspa jest znowu wolna. Ich już nie ma, odeszli wszyscy troje. Czuję się, jakby mi ktoś zdjął z piersi potworną marę. Irso, powinniśmy...

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł profesor.

- O, jak widzę, nasz pacjent już się obudził? Jak się czujemy? Zdenerwowany?

- Teraz już nie. Irsa wytłumaczyła mi, że nawet w razie porażki powinienem spokojnie patrzeć w przyszłość.

Profesor usiadł i ujął jego silną dłoń w swoje szczupłe ręce chirurga.

- O pełnej porażce w ogóle nie może być mowy. W takim razie byłbym bardzo złym chirurgiem.

Rustan wciągnął głęboko powietrze.

- Nie, skoro jeszcze przed operacją mogłeś rozróżniać między światłem a ciemnością, to po operacji nie może być gorzej. Nie mogę ci już w tej chwili obiecywać pełnego odzyskania wzroku, ale to nie jest niemożliwe. W każdym razie powinno się bardzo poprawić.

Wargi Rustana drżały.

- Czy będę mógł widzieć moją Irsę? I nasze przyszłe dzieci?

Profesor popatrzył na Irsę.

- Taką mam w każdym razie nadzieję. Znalazłeś sobie bardzo miłą dziewczynę, ma

taką ciepłą, uśmiechniętą twarz. Tak, będziesz mógł ją widzieć. W każdym razie wyraźniej niż przed operacją. I... No, w najgorszym razie istnieją przecież okulary, myślę, że będzie ci w nich do twarzy.

Rustan roześmiał się.

- Jeśli tylko będę mógł zobaczyć Irsę, to niczego mi już do szczęścia nie braknie. Ona tak wiele dla mnie znaczy.

- I nawzajem - odparła Irsa szeptem, promieniejąca miłością i radością.